

NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA



EGZEMPLARZ REGIONALNY



TEMAT MIESIĄCA

REFORMACJA

" OD REFORMACJI DO STAŁEJ REFORMY KOŚCIOŁA " BIBLIA NARZĘDZIEM POLEMIKI RELIGIJNEJ "
" SODOMA I GOMORA " POLAKÓW I ŻYDÓW MARZENIE O OJCZYŹNIE " Z PAMIĘTNIKA PLUSZOWEGO MNICHA "



ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski

Na drodze do jedności

Od konfliktu do komunii – to tytuł wydanego w 2013 r. wspólnego dokumentu teologów rzymskokatolickich i luterkańskich. Tekst ten wprawdzie nie stanowi przełomu w przewyciężaniu różnic doktrynalnych między Kościołami, jest jednak kolejnym krokiem na drodze poszukiwania tego, co łączy katolików i protestantów. Jego tytuł oddaje historię relacji między Kościołem rzymskokatolickim a ewangelicko-augsburskim w ciągu minionych 500 lat. I chociaż celu naszej drogi jeszcze do końca nie osiągnęliśmy, to jednak w ostatnim czasie mieliśmy wiele okazji, by uczynić kolejne kroki ku budowaniu jedności. Myślę tutaj o wizycie papieża Franciszka na nabożeństwie ekumenicznym w katedrze w Lund czy o dolnośląskich obchodach 500-lecia Reformacji. Przeszłości nie można zmienić, to jednak od chrześcijan XXI w. zależy, na ile przybliżą się do Jezusa Chrystusa. A im bliżej będziemy Jezusa, tym staniemy się bliżsi sobie. Dziś wielu wierzącym trudno jest kochać Kościół, ale nie mam wątpliwości, że są to czasy, kiedy potrzebuje On naszej miłości.

Zglobalizowany świat, w którym tak wielu ludzi jest zagubionych, zdezorientowanych, niepewnych, lękających się przyszłości, stawia przed nami konkretne zadanie: radowania się z Ewangelii i przekazywania jej współczesnym, tak aby cały świat uwierzył, że Bóg staje się dla nas darem i powołuje nas do wspólnoty ze Sobą. To my – chrześcijanie XXI w. – mamy poczuć się odpowiedzialnymi za poziom nadziei w świecie i stać się nie tyle nauczycielami, ile świadkami tego, że prawdziwym źródłem nadziei jest tylko Jezus Chrystus i Jego Ewangelia. ●



KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Pamięć o zmarłych

Pprzed Chrystusem Zmartwychwstałym wstawiamy się za naszymi zmarłymi. Zwykle prosimy za nich słowami modlitwy, w której zawarte są dwie prośby: pierwsza o wieczny odpoczynek w pokoju; druga – o światłość wiekuistą.

Jeśli na ziemi nasz odpoczynek dobrze przeżywamy, to nie jest on bezmyślną bezczynnością, ale jest zapomnieniem o udręczeniach, wyzwalaniem się z niepokoju. Podobnie i wieczny odpoczynek, o który prosimy dla zmarłych, jest bezpiecznym trwaniem przed Bogiem, jest wyjściem ze stanu tęsknoty za Bogiem do radości przebywania z nim. Osiągnięcie spoczynku, wiecznego pokoju, to wyjście z sytuacji niepokoju, niepewności, ze stanu tęsknoty za zbawieniem.

Drugą prośbę o dar światłości wiekuistej pojmujemy przez analogię do światła ziemskiego. Na ziemi światło potrzebne jest do widzenia i do życia, bez światła niczego nie zobaczymy, a w absolutnej ciemności ginie życie. Bez światła niemożliwe byłoby ludzkie życie. Słoneczne, pogodne dni pomnażają naszą radość, w przeciwieństwie do ciemności, która wzbudza w nas przygnębienie i smutek. Mówimy także o świetle duchowym, które pozwala nam widzieć sens życia, cierpienia, ofiary, śmierci. Tym światłem, które oświetla tajemnicę naszego życia i śmierci, jest Boże Objawienie. Światłem oświecającym nas w sferze naszego ducha jest przede wszystkim Jezus Chrystus. On powiedział o sobie: „Ja jestem światłością świata. Kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia”. Światłość wieczna, o którą prosimy dla zmarłych, to światłość, którą jest Bóg. Ona pozwoli nam zobaczyć całe piękno Boga, jego miłość i dobro. Pozwoli widzieć piękno i wielkość Jego majestatu. Niech ten wieczny odpoczynek i światłość wiekuista staną się udziałem tych, których polecamy Bogu w naszych modlitwach. ●

dolnośląskie pismo katolickie



RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:
Archidiecezja Wrocławska

Redaguje zespół
REDAKTOR NACZELNY:
ks. Grzegorz Sokołowski
SEKRETARZ REDAKCJI:
Wojciech Iwanowski

KOREKTA:
Lucyna Jachym

PROJEKT GRAFICZNY:
Witold Morawski, morawski-design.pl

Numer zamknięto do druku:
15.10.2017 r.
Nakład:
12 tys. egz

ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:
ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16
e-mail:
nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adiacji tekstów i wprowadzania własnych tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca
- 6 | **Papieskie intencje**
Apostolstwa Modlitwy
- 7 | Felietony:
Listy do i od proboszcza
– Marta Wilczyńska *versus*
ks. Adam Czernastek
- 8 | **TEMAT NUMERU:** Reformacja.
Pięćset lat Reformacji. Rozmowa
z bp. Waldemarem Pytlem
- 12 | **Od Reformacji do stałej**
reformy Kościoła
- 14 | **Sens glinianego naczynia**
- 16 | **Biblia narzędziem polemiki**
religijnej
- 18 | **Przyczyny wybuchu Reformacji**
protestanckiej
- 20 | **Czy Kościołowi grozi podział?**
- 22 | **RELIGIA:** Ziemia Święta
w pytaniach. **Jak ginęły**
miasta? Sodom i Gomora
- 24 | Budowanie Kościoła
domowego. **Rodzinna szkoła**
dialogu, milczenia, służby
i ofiary
- 26 | Apologia na dzień powszedni:
Żegnaj, stary!
- 27 | Felieton: **Płeć wiary**
– ks. Andrzej Draguła
- 28 | Miłość doskonałym
wypełnieniem prawa:
Przygotowanie katolika
do małżeństwa. Cz. 2
- 30 | **SPOŁECZEŃSTWO:** Polaków
i Żydów **Marzenie o Ojczyźnie**
- 32 | Felieton: **Czy w polskiej polityce**
potrzebna jest reformacja?
– Paweł Wróblewski
- 33 | **Drugi dom... (?), czyli kilka myśli**
o zakładach pracy

**Okładka:**

Portret Marcina Lutra jako profesora. Lucas Cranach Starszy, olej na desce, 1529 r. Ze zbiorów Schlossmuseum Weimar, Niemcy

reprodukcja: Wikimedia Commons

- 34 | **W stronę pełni życia:**
Już mnie nie ma...
O przeżywaniu żałoby
- 36 | **KULTURA:** Stulecie odzyskania
niepodległości. **Czy**
Rzeczpospolita musiała upaść?
- 39 | **Katedra Wrocławska**
nekropolią biskupów
i kanoników kapitulnych
- 41 | Felieton: **Wrocław miastem**
spotkania – Marek Mutor
- 42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:**
750 lat kościoła św. Krzysztofa
we Wrocławiu
- 46 | Powieść w odcinkach:
Ks. Józef Majka „**Oliśnienia**”
- 47 | **RODZINNE STRONY:**
9. Dzień Solidarności
z Kościołem prześladowanym
- 48 | Abecadło rodzinne: **Alfabet**
szczęśliwego dzieciństwa
- 49 | Życie według św. Hildegardy:
Powidła cenniejsze niż złoto
- 50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć,**
zwieździć
- 52 | **Krzyżówka** – z Pismem
Świętym w rękę
- 53 | **Anielskie gotowanie**
– przepisy kulinarne
s. Anieli Gareckiej
- 54 | Dla dzieci: Bohaterowie
biblijni. **Wszyscy święci**
- 55 | **Z pamiętnika pluszowego**
Mnicha

Moja Niedziela

5 LISTOPADA 2017 R.

31. Niedziela zwykła

Nie sądź z pozorów

ML 1, 14B – 2, 2B. 8-10; 1 TES 2, 7B-9. 13; MT 23, 1-12

Pierwsze pytanie, jakie pojawia się po przeczytaniu dzisiejszej Ewangelii, powinno brzmieć: „co Ty kochasz?” albo „co jest bliskie twojemu sercu?”. Analizując tekst oryginalny, zauważymy, że kiedy Pan Jezus dokona już charakterystyki faryzeuszy i wyrzuci im obłudę oraz brak szczerości („mówią, a nie czynią, wykonują uczynki pobożne, by się ludziom podobać...”), doda: „Kochają zaś pierwsze krzesła na wieczerzach i pierwsze miejsca w synagogach, i pozdrowienia na rynkach, i bycie nazywanym przez ludzi *Rabbi*”. Zatem nie kochają wykonywania pobożnych uczynków i nie kochają nauczania prawa Bożego. Robią to, bo dzięki temu mogą mieć to, co kochają naprawdę... Pytania, od których zaczynamy, nie są zatem bezpodstawne. Dlaczego i dla kogo jestem dobry? Dlaczego i dla kogo się staram? Jaka jest moja motywacja?

Trzeba jednak pójść krok dalej. Pan Jezus pozwolił sobie na taką charakterystykę faryzeuszy z dwóch powodów: po pierwsze, miał wgląd w ich serce i wiedział doskonale, co ich „napędza do działania”, po drugie – uczynił to po długim okresie rozmów z nimi, przyglądania się im, podejmowania starań o ich nawrócenie. Wskazuje na to jedno słówko (pominięte w lekcjonarzu) rozpoczynające ten fragment Ewangelii: „wtedy”. Tak zaczyna św. Mateusz swój opis: „Wtedy Jezus powiedział tłumom i uczniom”. Ono sugeruje, że powinniśmy spojrzeć na wszystko to, co działo się wcześniej pomiędzy Panem Jezusem a faryzeuszami. To nam pozwoli dostrzec, że ów sąd nie został wypowiedziany w emocjach po pierwszej lepszej sprzeczce czy nieporozumieniu... A na jakiej podstawie wydawane są nasze sądy o ludziach? „Ten jest taki, tamten taki, a z tego to już nic dobrego nie będzie”. Znamy takie słowa?

12 LISTOPADA 2017 R.

32. Niedziela zwykła

O co się troszczysz?

MDR 6, 12-16; 1 TES 4, 13-18; MT 25, 1-13

Wielu interpretacji doczekał się fragment Ewangelii o dziesięciu pannach. Ciekawe jest to, że Jezus do nich właśnie porównuje królestwo niebieskie. Wszystkie są pannami, niezależnie od tego, że jedne określone zostały jako mądre, a drugie głupie. Wszystkie są



zaproszone do królestwa, albo inaczej – nikt ich z tego królestwa nie wyklucza. Warto to zauważyć, bo można odnieść wrażenie, że druga grupa panien jest skreślona niejako „na starcie”. Nikt im nie zamyka drzwi, nawet jeśli dziś błędzą, poszukują, źle wybierają. Można odnieść nawet wrażenie, że owe głupie panny same wykluczyły się z udziału w królestwie. Słyszac bowiem, że nadchodzi pan młody, uciekły. Poszły szukać oliwy do lamp, jakby to ona była najważniejsza.

Nie da się ukryć, że owa oliwa intryguje. Jak to się stało, że przez nią pięć dziewczyn spóźniło się na wesele? Czym może być, albo co oznaczać? Pięknie pokazał to św. Grzegorz Wielki, tłumacząc, że naczynia to nasze serca, a oliwa jest blaskiem chwały. Mądre kobiety mają oliwę w naczyniach, to znaczy chwałę za swoje dobre czyny zachowują w sumieniach. Głupie nie noszą oliwy w naczyniach, bo chwałę odbierają na bieżąco z ust ludzi. Kiedy zbliżał się oblubieniec, kobiety opatrywały lampy, to znaczy obliczały czyny, jakie ze sobą przyniosły, oczekując za nie nagrody. Niestety lampy panien głupich pogasły, bo dobro, które pełniły po to, by odebrać chwałę od innych, już się wypaliło. Nie mogą przedstawić go Bogu, bo od ludzi odebrały nagrodę. Idą więc – w swoim stylu – do ludzi, by szukać radości i wynagrodzenia.

Przypowieść o Pannach roztropnych i nierozsądnych.
Malowidło Phoebe Anny Traquair
w kościele Mansfield Traquair w Edynburgu

różnej maści mówców inspirujących ludzi do ciągłego rozwoju. Tymczasem warto czytać Pismo Święte w kontekście. Ten całkowicie zmienia sposób patrzenia na dany fragment Biblii. W kościele skończyliśmy czytać Ewangelię na słowach: „Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów”, tymczasem ona ma ciąg dalszy i tekst oryginalny na to wskazuje. W polskim tłumaczeniu mamy wprowadzony tytuł kolejnej perykopy: „Sąd Ostateczny”. W tekście oryginalnym go nie ma. Są natomiast słowa: „Gdy zatem Syn Człowieczy...”. Widać wyraźnie, że Pan Jezus nawiązuje do przypowieści o talentach. Cechą wspólną tych fragmentów jest sąd, który się dokonuje nad ludźmi. Takie spojrzenie pokazuje, że talentami, które zostały w nas złożone, są różne sposoby czynienia dobra. Jest w nas potencjał, by dać jeść głodnemu i pić spragnionemu. Potrafimy przyjąć przybyszów, dać ubranie tym, którzy go nie mają, odwiedzać chorych czy ludzi w różny sposób uwięzionych. Potrafimy? To są talenty, które Pan w nas złożył. I nawet jeśli warunki sprawiają, że masz ich niewiele, to i tak na końcu czasów Bóg zapyta: „Zakopałeś je w ziemi czy rozwinąłeś?”.

26 LISTOPADA 2017 R.

Uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata

Sam brak zła to za mało

EZ 34, 11-12. 15-17; 1 KOR 15, 20-26. 28; MT 25, 31-46

To dobra okazja, by postawić pytanie o motywy, dla których czynimy dobro. Pewne jest, że nikt nas nie wyklucza z udziału w królestwie. Przypowieść raczej sugeruje, że warto w odpowiednim momencie zmienić swoje myślenie (nawrócić się), myśląc o tym, co będzie, gdy usłyszymy głos: „Pan nadchodzi”...

19 LISTOPADA 2017 R.

33. Niedziela zwykła

Ile masz talentów?

PRZ 31, 10-13. 19-20. 30-31; 1 TES 5, 1-6; MT 25, 14-30

Jako dziecko zastanawiałem się, czy Panu Bogu naprawdę tak mocno zależy na tym, bym rozwijał w sobie talent muzyczny, tym bardziej że sam go w sobie dostrzegałem. Bałem się jednak, że kiedy stanę twarzą w twarz z Jezusem, zapyta mnie, czy nie zakopałem do ziemi umiejętności gry na instrumencie. Słowo talent w naszym języku brzmi jednoznacznie i dzisiejsza Ewangelia mogłaby posłużyć jako podręcznik motywacyjny dla

Jak echo powraca scena Sądu Ostatecznego. W pierwszym odbiorze przerażająca, bo nie lubimy słyszeć o tym, że możemy zostać potępieni. W rzeczywistości jednak radosna i potwierdzająca, że Bóg nie rzuca słów na wiatr. Jezus pouczał uczniów, że ich sprawiedliwość ma być większa niż uczonych w Piśmie i faryzeuszy. Inaczej nie wejdą do królestwa niebieskiego. Sprawa wydaje się zatem prosta. Kiedy mówi o wchodzeniu do tego królestwa, nie może zaprzeczyć samemu sobie. Ciekawe jest to, że potępieni zostali nie ci, którzy czynili zło, ale ci, którzy nie czynili dobra. Warto to zauważyć, bo często można usłyszeć: „jestem dobrym człowiekiem, tzn. nikogo nie okradłem, nikogo nie zabiłem, nikt z mojego powodu nie płakał”. To jest niewątpliwie ważne, jednak mam wrażenie, że gdy z taką deklaracją staniemy przed Panem, On zapyta: „ilu ludziom dałeś coś od siebie, ilu pomogłeś uratować życie i ilu dzięki tobie na swojej twarzy miało uśmiech?”. Bo jeśli przyjąć, że życie chrześcijańskie to tylko unikanie zła, to trochę tak, jakby małżonkowie, robiąc rachunek sumienia, za zasługę poczytywali sobie to, że jedno drugiemu nie ubliżyło, nie zdradziło czy nie podniosło ręki. Przysięga małżeńska nie mówi: „nie będę cię bił, nie będę cię krzywdził, nie będę cię zdradzał”. Ona mówi: „będę cię kochał do końca życia”. Kochać to wykorzystywać każdą okazję, by uczynić kochaną osobę choć trochę szczęśliwszą.

KS. RAFAŁ KOWALSKI

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

listopad 2017

EWANGELIZACYJNA:

ABY CHRZEŚCIJANIE W AZJI, DAJĄC ŚWIADECTWO
EWANGELII SWOIMI SŁOWAMI I CZYNAMI, PRZYCZYNIALI
SIĘ DO DIALOGU, POKOJU I WZAJEMNEGO ZROZUMIENIA,
ZWŁASZCZA Z WYZNAWCAMI INNYCH RELIGII

Pierwsza uwaga, jaka nasuwa się w związku z papieską intencją ewangelizacyjną przewidzianą na miesiąc listopad, to powracające wezwanie do modlitwy za wiernych Kościoła w Azji. Przypomnijmy, że intencja misyjna w październiku 2015 r. brzmiała: *Aby wspólnoty chrześcijańskie kontynentu azjatyckiego w duchu misyjnym głosiły Ewangelię wszystkim, którzy jeszcze na nią czekają.* Z kolei w lutym 2016 r. byliśmy zaproszeni do modlitwy w następującej intencji: *Aby wzrastały szanse na dialog i spotkanie wiary chrześcijańskiej i ludów Azji.* Taka obecność intencji modlitewnych za Kościoły w Azji może sugerować wagę i potrzeby Kościołów lokalnych na tym kontynencie, jak również zwrócenie uwagi Kościoła powszechnego na znaczenie tych Kościołów. Pokazuje również, jak wielką wagę kolejny papież przywiązuje do rozwoju wspólnoty Kościoła w tym rejonie geograficznym.

W październikowej intencji modlitewnej, odwołującej się do świadectwa Ewangelii wyznawców Jezusa Chrystusa w Azji dawanej *swoimi słowami i czynami*, możemy odnaleźć echo myśli św. Franciszka z Asyżu. Święty Franciszek z Asyżu, wysyłając swoich uczniów w świat, powiedział im: *Zawsze głoscie Ewangelię, a gdyby okazało się to konieczne, także słowami.* Biedaczyna z Asyżu dawał pierwszeństwo czynom. Wyznawcy Jezusa powinni tak żyć, żeby prowokować innych swoją uczciwością, dobrocią, otwartością do każdego człowieka – do pytania o źródło takiego postępowania. Wtedy przychodzi pora na słowa objaśnienia. Najpierw jest świadectwo, a potem słowa. Nie ma świadectwa bez konsekwentnego życia. Dziś nie tyle potrzeba nauczycieli, ile świadków odważnych, przekonanych i przekonujących. Przeciwnieństwem jest sytuacja, gdy ktoś głosi Ewangelię, a jego życie jest zaprzeczeniem jej przesłania i mocy. Taki uczeń nie tylko, że jest mało wiarygodny, ale może być także antyświadectwem.

Papież Franciszek, cytując słowa św. Franciszka w przemówieniu do uczestników Międzynarodowego Kongresu Katechetycznego w dniu 27 września 2013 r., powiedział: *Najpierw potrzebne jest świadectwo, aby ludzie w naszym*

życiu widzieli Ewangelię, mogli odczytać Ewangelię. A „bycie” katechetą wymaga miłości, coraz większego umiłowania Chrystusa, umiłowania Jego świętego ludu. Tej miłości nie kupuje się w sklepach, nawet w Rzymie. Miłość ta pochodzi od Chrystusa, jest darem Chrystusa. A jeśli pochodzi od Chrystusa, to musimy zaczynać na nowo od Chrystusa, od tej miłości, którą On nam daje. Patrząc na niektóre gesty papieża Franciszka, można powiedzieć, że jest wiernym uczniem św. Franciszka z Asyżu. Jego gesty miłości i przyjaźni wobec uczniów Jezusa i wyznawców innych religii są na różne sposoby komentowane. Styl papieża Franciszka uświadamia, że współczesnych problemów świata nie sposób rozwiązać w pojedynkę, w obrębie jednego wyznania.

To świadectwo nabiera szczególnego znaczenia w Azji, gdzie wyznawcy Jezusa Chrystusa są mniejszością. Jest skutecznym narzędziem w dziele dialogu, troski o pokój i wzajemne zrozumienie, zwłaszcza z wyznawcami innych religii.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS



Wierni podczas pielgrzymki papieża Franciszka na Filipiny. Manila, 16 stycznia 2014 r.

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

Początek...

Drogi Księżu Proboszczu!

Nieco nieswojo czuję się, pisząc list do osoby, której nie znam, ale może to właśnie jest droga do lepszego poznania się? Bez uprzedzeń, sympatii, pierwszego wrażenia... Tak czy siak, niełatwo jest zacząć...

Mam 31 lat i ostatnio sporo myślałam o śmierci. Kiepski wstęp jak na pierwszy felieton. A może właśnie idealny? Przecież to miesięcznik „Nowe Życie”, a czymże powinna być śmierć dla chrześcijanina, jeśli nie początkiem nowego życia? Ja myślałam o śmierci w sposób, jaki do tej pory nigdy mi się nie przydarzył. Niedawno zmarł Proboszcz z mojej rodzinnej parafii – człowiek o wyjątkowym poczuciu humoru, ogromnym dystansie, genialnym basie (nie śpiewał głosu Jezusa w Wielki Piątek tak jak on) i wielkim darze do głoszenia kazań. I choć to wielka strata, ja poczułam coś jeszcze. Pojechaliśmy z mężem na Mszę św. żałobną, dzień przed pogrzebem. Pięć lat temu przewodniczył naszej liturgii ślubnej, teraz my pojechaliśmy towarzyszyć jemu... W kościele nie uderzył mnie ogrom wiernych (choć kościół wypełniony był po brzegi) i ich smutek, ale jakaś wszechobecna pustka. Mimo że wszyscy na cały głos śpiewali „wieczny odpoczynek”, miałam wrażenie, że jest cicho. Jakby parafia zastygła. Jakby wszyscy się zatrzymali. Wtedy zrozumiałam, że przecież odszedł pasterz ich dusz, człowiek, który był z nimi w najważniejszych momentach ich życia. A oni – parafianie – byli teraz zagubieni jak owce. Nie było w tym wszystkim rozdzierania szat i dominującego okrzyku „dlaczego?”, ale pełne wiary, głębokie wołanie: „dziękujemy!”. Przeszywające, ale i piękne przeżycie. A w ślad za nim refleksja: czy kapłani boją się śmierci? Stykają się z nią przecież niemal każdego dnia... Czy Wy, którzy tak gorliwie przygotowujecie ludzi na początek nowego życia, obawiacie się końca ziemskiego bytowania? Listopadowo, eschatologicznie, pozdrawiam... ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. ADAM CZTERNASTEK

Czepielowice

Czy się bać?

Trudne zadanie jak na początek: odpowiedzieć na list, pierwszy list, i tak od razu do końca – końca ludzkiego życia, a szczególnie o ewentualnym lęku przed tą, która ten kres wyznacza – śmiercią. I mógłbym oczywiście sięgnąć do ksiąg mądrościowych i oprzeć się na pięknych tekstach literackich traktujących o strachu, tym „śmiertelnym przed śmiercią”. Życie jednak, to co w nim przeżywamy, niesie z sobą wydarzenia, poprzez które możemy znaleźć odpowiedzi na nurtujące nas pytania. Te o strach przed śmiercią też.

W tym miejscu trochę z życia osobistego piszącego ten list. Na początku listopada minie pięć lat od chwili, w której przeżyłem osobliwe zatrzymanie się, taki życiowy postój. Po dwóch dniach borykania się z bólem usłyszałem diagnozę – zawał serca. Po wszystkich medycznych zabiegach, które pozwoliły mi ruszyć dalej, zacząłem odczytywać, jakie są rzeczywiste objawy zawału. I wśród wielu ten, który zaskoczył – lęk przed śmiercią. I wtedy przypomniałem sobie, że faktycznie ten strach mi towarzyszył. Trudno jest ten lęk opisać, zdefiniować, po prostu jest. I to co pomogło pozbyć się tego lęku, to świadomość, że nie jestem sam. Jest ON. I westchnienie do NIEGO, które ten lęk wyciszyło – JEZU, UFAM TOBIE. Od razu ten lęk nie minął, ale było o wiele lepiej – lepiej w duszy. A później zamiast strachu częste w myślach zagłębienie tam, gdzie są wszyscy, których tu już nie ma. Lęk przeradza się w pytanie: jak tam jest?

A na listopadowe, wypominkowe dni, niech zagości w sercach nadzieja. Niech towarzyszy nam myśl, że ci, za których się modlimy, już niczego się nie boją. Czekają jedynie na naszą modlitwę. A dla nas Jego słowa: „Niech się nie trwoży serce wasze. Wierzycie w Boga? I we Mnie wierzcie! W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce” (J 14, 1-2). ●

Pięćset lat **Reformacji**



Paweł Beyga: **Księża Biskupie, mija 500 lat od wystąpienia ks. Marcina Lutra w Wittenberdze, którego czasem nazywa się „ojcem Reformacji”. Czy ta rocznica jest okazją do świętowania, czy może raczej do pokuty i rachunku sumienia?**

Bp Waldemar Pytel: Zanim odpowiem, chciałbym zwrócić uwagę na to, iż zasadniczo nie świętujemy pięćsetlecia Reformacji, ale pięćset lat Reformacji. Gdybyśmy świętowali tylko pięćsetlecie Reformacji, to jedynie wspominalibyśmy to, co wydarzyło się przed pięcioma wiekami w Wittenberdze, i cały późniejszy proces reformacyjny. Natomiast ja sądzę, że kwestia Reformacji jest czymś o wiele głębszym i nadal trwającym bez względu na to, czy patrzymy z perspektywy katolickiej czy ewangelickiej. Myślę, że zasada *Ecclesia semper reformanda* – Kościół wciąż reformujący się – dotyka każdego nurtu i każdego wyznania.

Przechodząc natomiast do sedna pytania, powiedziałbym, że jest to okazja zarówno do świętowania, jak i do podjęcia pokuty. Świętując pamiętkę Reformacji, świętujemy nie tylko wystąpienie Lutra. Dla mnie osobiście jest to swoiste święto Kościoła, święto tego wszystkiego, co przez pięć wieków się w tym Kościele wydarzyło i jaką drogę On przeszedł. Myślę, że to dobra okazja do dziękowania Panu Bogu za Jego łaskę, miłość i prowadzenie w różnych sytuacjach i kontekstach. Kościół przecież żyje w różnych warunkach społecznych, historycznych i politycznych, które patrząc zarówno z perspektywy światowej, jak i europejskiej wcale nie były takie łatwe i proste. Patrząc jednocześnie na Reformację w Polsce, Kościół ewangelicki istniał już w wielu przeróżnych sytuacjach i kontekstach.

Czy potrzebna jest Kościołowi pokuta? Bez tego nie możemy niczego zaczynać. Jest to zasadniczy punkt wyjścia, który łączy się z pierwszą tezą Marcina Lutra. W niej powiada, powołując się na słowa Chrystusa, że życie chrześcijanina powinno być nieustanną pokutą. Jest to moment uświadomienia sobie swojej grzeszności i małości,



MACIEJ PAJDA/PFOTO GÓRZ

Z bp. Waldemarem Pytlem, biskupem diecezji wrocławskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, o tożsamości ewangelików i jedności chrześcijan

rozmawia

PAWEŁ BEYGA

„Nowe Życie”

ale to nie jest powód, iż nie mamy świętować. Konieczna jest równowaga pomiędzy świętowaniem a pokutą, ponieważ Kościół jest zgromadzeniem grzeszników i świętych. Nie usłyszysz Pan ode mnie, że Kościół ewangelicko-luterański to jest najcudowniejszy, najwspanialszy Kościół bez zmazy i skazy. To byłaby czysta obłuda. Natomiast w tym roku to świętowanie nie jest przede wszystkim wspomnianiem przeszłości, bo jej nie zmienimy, ale także odniesieniem do teraźniejszości współczesnego luteranizmu.

Trudno w tym kontekście przeszłości nie zadać pytania: o co chodziło Marciniowi Lutrowi?

Z pewnością nie chodziło mu o sytuację, z którą dzisiaj mamy do czynienia i co już za jego życia się dokonywało. To przecież nie Luter nazwał ten czas Reformacją lub zakładał, że oto gruntownie reformuje Kościół. Nie znajdziemy w jego pismach samego

terminu „Reformacja”. Natomiast rzeczywiście Marcin Luter mówił o koniecznych zmianach w Kościele Rzymskim. Czy Luter byłby nam dzisiaj potrzebny i w jakim zakresie? Kiedy rozmawiamy z teologami rzymskokatolickimi, podejmując pewną refleksję, to widzimy, że właściwie po tych pięciuset latach to, o co chodziło Lutrowi, już dokonało się w Kościele rzymskokatolickim. Marcinowi Lutrowi chodziło o kupczenie Bożą łaską, sprzedaż odpustów, niski poziom nauczania duchowieństwa. Gdy Luter wizytował parafie, z bólem stwierdzał, że proboszcz czasem nie umiał zmówić całej *Modlitwy Pańskiej*, o *Credo* nie wspominając. Jak zatem miał wyglądać poziom nauczania prawd wiary u prostych ludzi?

Zmiany, które postulował Luter, z perspektywy historycznej straciły rację bytu. Myślę jednak, że one były konieczne i potrzebne. Wszystko zaczęło się od pretekstu, była nim praktyka sprzedaży odpustów, a doprowadziło to do podziałów na płaszczyźnie teologicznej i praktycznej: kwestia mszy po łacinie, sprawa nauczania czy też kultury. Kwestie te jednak straciły na aktualności. Uważam, że nigdy nie było nam, ewangelikom i katolikom, do siebie tak blisko jak dzisiaj. Myślę, że kamieniem milowym było podpisanie wspólnej deklaracji o usprawiedliwieniu w 1999 r.

Podsumowując, Luter powtarzał, że chce jedynie zmian w tym, co nieodmagało. Do głowy mu nie wpadło, że jest rewolucjonistą chcącym założyć nowy Kościół. Marcin Luter wytrwale, w moim przekonaniu, poszukiwał odpowiedzi na pytanie o łaskawego Boga. W pewnym momencie życia odkrył, że tym miejscem jest przenieświetsza Ewangelia chwały i łaski Bożej. But ówczesnego Kościoła był jednak za ciasny i Luter nie miał za bardzo z kim dyskutować. Dodać należy pewne uwarunkowania polityczne, które również miały niebagatelne znaczenie. I stało się to, co się stało.

Jeżeli postulaty Lutra straciły na aktualności, to trzeba zapytać o to, co nadal dzieli ewangelików i katolików?

Dawniej takim wyznacznikiem, pewną różnicą była znajomość Biblii. Mówiono, że ewangelicy znają i kochają Pismo Święte, a katolicy tej Biblii

Na pierwszym planie pomnik Marcina Lutra przed Frauenkirche w Dreźnie



ROMAN KOSZOWSKI/FOTO GGG

Kościół Pokoju w Świdnicy. Ewangelicki kościół drewniany o konstrukcji szachulcowej, wybudowany na mocy porozumień pokoju westfalskiego zawartego w 1648 r., kończącego wojnę trzydziestoletnią

nie znają. Albo że kaznodziejstwo duchownych luteranów było znakomite, a księża katolicy zupełnie na homilię nie zwracają uwagi. Proszę zauważyć, że to się w tej chwili zaciera. Znam znakomite katolickie homilie, są świetni teologowie i biskupi z wielką wiedzą biblijną, a więc „biblijne” różnice się zacierają. To co mi się podoba z punktu widzenia ewangelika, to współczesne katolickie podejście do Pisma Świętego: czytaj, analizuj, niech to będzie twoja osobista lektura. Jest to naprawdę piękne.

Co nas dzieli? Gdyby nas nic nie dzieliło, to by nie było potrzeby przeprowadzania tego wywiadu. Tym co dzieli, jak myślę, są kwestie związane z rozumieniem urzędu kościelnego. Jest to ważne, bo ludzie często pytają o przyczynę tych różnic, np. czy to wynika z rozumienia Eucharystii? Z mojego punktu widzenia to jest najpoważniejsza bolączka, że nie ma jednej Komunii przy jednym stole eucharystycznym. W mojej ocenie wierzymy tak samo, pojmujemy tak samo i nie jest konieczne tutaj wchodzenie w delikatne kwestie dogmatyczne, jak np. kwestia transsubstancjacji lub konsubstancjacji. Dla zwykłych ludzi w kościelnej ławie najważniejsze jest

pytanie: dlaczego nie możemy razem przystępować do Komunii podczas Wieczery Pańskiej?! Jest to problem, który wiąże się właśnie z urzędem kościelnym. Konieczne są pogłębione badania w tym zakresie. W wielu kościelnych i teologicznych kręgach jest zrozumienie dla tych kwestii, a w innych absolutnie nie. Jesteśmy jako duchowni ewangelicy zapraszani na katolickie nabożeństwa, ale nie możemy wygłaszać homilii, bo to się wiąże z rozumieniem urzędu kościelnego. I ja to doskonale rozumiem, lecz jest to dla mnie bolączka.

Problem stanowi także podejście do postaci Marii. Kwestia kultu to jest zawsze sprawa poszukiwania dojścia czy też odpowiedniego odczytywania tej praktyki. W Polsce jest on taki jaki znamy, często z zabarwieniem patriotycznym, i on tak wygląda. U naszych zachodnich sąsiadów znowu inaczej, a we Francji jeszcze w innej postaci. To są rzeczy do rozwiązania w różny sposób, lecz konieczne jest właściwe zrozumienie i delikatność w dialogu.

A co łączy protestantów i katolików?

Z pewnością to sfera praktycznej działalności, np. wszelkie działania charytatywne. Wymienić można w tym

miejscu piękną inicjatywę abp. Józefa Kupnego pomocy dla szpitala w Aleppo. Wspólny apel biskupów o zbiórkę pieniędzy dla potrzebujących pomocy ludzi. Na tej platformie się doskonale czujemy i na niej się odnajdujemy. W tej sferze miłosierdzia możemy wiele wspólnie zrobić. Budująca jest także wspólna miłość do Chrystusa i do Kościoła, która daje nam siłę na drodze ku wieczności.

Jakie ksiądz biskup wymieniłby postaci, swoistych ewangelickich bohaterów wiary związanych z Dolnym Śląskiem?

To trudne pytanie, ponieważ czytelnik tego wywiadu – katolik lub nie – może się nie zgodzić z moim stanowiskiem. Każdy bowiem widzi tego swojego bohatera wiary w innym kontekście. Właściwie tymi bohaterami wiary stawali się ci ludzie, którzy w obronie swojej wiary byli w stanie poświęcić bardzo wiele: majątki, wygnanie, a niejednokrotnie życie. W hymnie reformacyjnym możemy odnaleźć takie słowa: „Niech pozbawią zli żony, dzieci, czci; niech biorą, co chcą, ich zyski liche są. Królestwo nam zostanie!”. Ja się zastanawiam, w jakim stopniu współczesnego ewangelika byłoby stać na to, by takie słowa w 2017 r. wypowiedzieć. Duchowni ewangelicy mogą się żenić – sam mam żonę i dwójkę dzieci. Z tego powodu to pytanie kieruję także do samego siebie. Czy powiedziałbym: niech biorą, co chcą, niech mi rodzinę zabiorą, niech wezmą, co mam, bo zysk i tak jest marny i nie ma to większego znaczenia? Zatem, dla mnie bohaterami wiary są Ślązacy, którzy przetrzymali bardzo trudne czasy kontrreformacji, podczas której zachowali swoją wiarę i świątynię. Dzisiaj jesteśmy ich dłużnikami i spadkobiercami! Tak to bywa, że często zapominamy też o zwykłych ludziach, którzy przetrwali trudny czas II wojny światowej i po niej musieli odbudowywać swoje parafie, zręby Kościoła, przyznając się do swojej ewangelickiej tożsamości. Dla mnie ci wielcy ludzie są bohaterami.

Po 1945 r. we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku dokonana się prawie całkowita zmiana ludności. Czasami można gdzieś jeszcze usłyszeć takie określenie, że jeśli ktoś jest luteraninem,

to koniecznie musi być Niemcem. Czy takie stwierdzenie jest uprawnione i aktualne?

Tak, to jest prawda! To prawda, że luteranin to Niemiec. Ale... Tak samo luteranin to Polak, luteranin to Szwed, luteranin to Norweg i Holender. Rozumiem kontekst tego pytania i oczywiście to było takie żartobliwe podejście, aczkolwiek nie do końca.

Pochodzę ze Śląska Cieszyńskiego i dla mnie ten świat zawsze był ewangelicki – świat mowy polskiej, śląskiej, polskiej tradycji. Gdy przyjechałem w 1986 r. do Świdnicy, zaczęło się od tego, że spotkałem Rosjan. Potem zacząłem się spotykać z innym światem, gdzie ktoś kontestuje, że ja jestem Polakiem. Pomyślałem: jakim cudem? Wyrosłem w miejscu, gdzie polskość była czymś naturalnym. Przytoczę jedną sytuację z mojej posługi w kościele Pokoju w Świdnicy, który był często odwiedzany przez turystów. Ja oraz moi parafianie byliśmy postrzegani jako Niemcy, ponieważ funkcjonowało powiedzenie „Polak – katolik, Niemiec – ewangelik”. Jedna pani kiedyś zapytała, gdzie nauczyłem się tak dobrze mówić po polsku. Odpowiedziałem, że to dla mnie zaszczyt słyszeć taką pochwałę mojej polszczyzny, lecz byłam

zdziwiony pytaniem. W odpowiedzi ta kobieta stwierdziła, że przecież to jest świątynia protestancka, a więc wszyscy musimy być Niemcami. Wy tłumaczyłem w dalszej rozmowie, że to jest kościół polski, a ja jestem Polakiem.

Łatwo jest zmienić numer budynku, fasadę, elewację, a nawet dom, jednakże najtrudniej jest zmienić mentalność. A przecież współcześnie dolnośląscy ewangelicy są Polakami z pięknymi narodowymi tradycjami, kochającymi swoją ojczyznę. To, że są ewangelikami, nie świadczy o tym, że są Niemcami. Współcześnie Kościół ewangelicki zyskuje wyznawców także w Afryce, a mieszkańcy tamtego kontynentu na pewno nie są Niemcami. Dla mnie jest to kwestia czystej edukacji, że wyznanie jest czymś ponadnarodowościowym. Mówiąc o barwności Kościoła ewangelickiego, trzeba pamiętać o tym, że w każdym kraju jest on autonomiczny i nie ma takiej władzy centralnej jak Watykan w katolicyzmie.

Na zakończenie zróbmy krok w przyszłość. Jakie wyzwania stoją przed wspólnotą ewangelicką w Polsce, a konkretnie na Dolnym Śląsku?

Sądzę, że dzisiaj, gdy dotyczy Kościoła ewangelicki laicyzacja – oczywiście

w mniejszym stopniu niż katolicki, bo nas jest mniej – świętowanie pięćset lat Reformacji w parafiach nie może być podobne do nocy sylwestrowej: puszczamy fajerwerki, bawimy się i szalejemy, a na drugi dzień, gdy święto się skończy, boli nas głowa. Chodzi mi o to, aby pozostało coś o wiele głębszego po tym wszystkim.

Musimy odpowiedzieć na pytanie o swoją tożsamość. Budowanie tożsamości to wyzwanie również dla nas. Nie żyje się łatwo w społeczeństwie, które jest zdominowane jednym wyznaniem. Jeżeli moja tożsamość jako luteranina w 2017 r. będzie mocna, będę wtedy odpowiedzialnym chrześcijaninem i luteraninem. Praca z dziećmi i młodzieżą w tym kontekście jest ważnym punktem, bo dzisiaj młodzi nie są chętni do życia przy parafii. Kościół musi głosić „starą Ewangelię”, ale wykorzystując nowoczesny język, bo w tym świecie nasz Kościół ma być świadectwem. I to jest wyzwanie dla nas wszystkich, nie tylko w roku jubileuszu Reformacji. ●

XVII-wieczny ewangelicki kościół Pokoju w Jaworze



Od Reformacji do stałej reformy Kościoła

Upamiętnienie Reformacji z 1517 r. przypomina czas, w którym nie było jeszcze żadnego podziału między reformatorem ks. dr. Marcinem Lutrem (1483–1546) a Kościołem. Ten **ówczesny Kościół potrzebował reformy**.

KS. BOGDAN FERDEK

Wrocław

Słowo „reforma” pojawiało się na poprzedzającym Reformację Soborze Laterańskim V (1512–1517). Jedną z trzech soborowych komisji zajmowała się reformą Kościoła. W tę reformę wpisała się np. bulla *Supernae maiestatis praesidio*, podejmująca kwestie dotyczące kaznodziejstwa. Piętnuje ona kaznodziejów głoszących zmyśloną oraz nowe i fałszywe przepowiednie. Równocześnie nakazuje oprzeć kazania na Piśmie Świętym. W praktyce nie przeprowadzono jednak żadnych reform. Jak pisze Luter: „Mielibyśmy bowiem wiele soborów, gdzie ona (ta sprawa) została przytoczona: w Konstancji, Bazylei i na ostatnim rzymskim soborze. Niczego niestety nie wskórano, a sytuacja się jeszcze pogorszyła” (*O dobrych uczynkach*). Odnośnie do poziomu kazań Reformator z Wittenbergi pisze: „kazania stają się górnolotnym bujaniem w obłokach, zbędnym opowiadaniem bajek i w ten sposób Chrystus zostaje zapomniany” (*O dobrych uczynkach*).

Początek Reformacji

Za konieczną reformę Kościoła zabral się duchowny tego Kościoła ks. dr

Marcin Luter. Reformacja była dziełem przede wszystkim duchownych katolickich. Obok Lutra duchownymi byli Ulrich Zwingli (1484–1531) i Martin Bucer (1491–1551). Z tego względu można by mówić o *reformacji katolickiej*. We Wrocławiu pierwsze nabożeństwo reformacyjne sprawował również katolicki duchowny ks. dr Johann Heß (1490–1547), który studiował m.in. w Wittenberdze (1510–1512), gdzie poznał Lutra. W 1520 r. przyjął święcenia we Wrocławiu. Od 1523 r. był kaznodzieją w kościele św. Marii Magdaleny we Wrocławiu, w którym wprowadził reformacyjne nabożeństwa.

Przyczyny

Za podział szesnastowiecznego chrześcijaństwa trzeba winić przede wszystkim tych, którzy blokowali konieczne reformy Kościoła, które chciał wprowadzić Sobór Laterański V. Brak reformy doprowadził do tego, przed czym przestrzegał ten Sobór kaznodziejów: „Niech nie rozrywają nieposiadającej szwów szaty Chrystusa”. Tę nieposiadającą szwów szatę Chrystusa rozerwali również ci, którzy opóźniali zwołanie kolejnego soboru. Ten kolejny sobór został zwołany w Trydencie dopiero w 1545 r., czyli 28 lat po ogłoszeniu tezy przez Marcina Lutra. Luterński teolog Adolf Harnack

(1851–1930) wyraził przekonanie, że gdyby ten trydencki głos Kościoła zabrzmiał kilkadziesiąt lat wcześniej, to Reformacja potoczyłaby się w zupełnie innym kierunku, a może nawet w ogóle by do niej nie doszło. Trzydzieści lat po przybiciu przez Lutra tezy na drzwiach kościoła zamkowego w Wittenberdze, kiedy z obydwu stron padło wiele ostrych stwierdzeń, było już za późno, by rozpocząć spokojny dialog. Ponadto w polemice nawiązywano raczej do obiegowych opinii niż do źródłowych tekstów. Za blokowanie koniecznych reform trzeba winić również ówczesnych papieży. Jan Kalwin (1509–1564) gotów byłby przyznać papieżowi znaczenie, jakie miał za czasów Leona Wielkiego i Grzegorza Wielkiego, pod warunkiem że po działalności papieża można byłoby poznać, że jest on biskupem. Jak pisał Kalwin: „Chcą [...] mieć w Rzymie stolicę apostolską? [...] Niech mi pokażą, czy tam jest prawdziwy biskup [...]. Co się tyczy papieża, to chętnie bym się dowiedział, w czym on jest podobny do biskupa. Naczelnym zadaniem urzędu biskupiego jest głosić ludowi Słowo Boże. Drugim – służyć sakramentami. Trzecim – napominać, ganić, nawet karać przez ekskomunikowanie tych, którzy błądzą. Czy coś z tego on robi?” (*Institutio* IV, VII, 23). Ponieważ ówczesni papieże nie wypełniali obowiązków



Według przekazu Marcin Luter ogłosił swoje 95 tez, przybijając je do drzwi kościoła zamkowego w Wittenberdze

biskupa, również z ich powodu dokonał się rozłam chrześcijaństwa, czyli owo rozdarcie nieposiadającej szwów szaty Chrystusa. Dekret o ekumenizmie II Soboru Watykańskiego winę za to rozdarcie przypisuje ludziom z jednej i drugiej strony (*Unitatis redintegratio*, 3). Większą winą należałoby obarczyć tych, którzy wtedy dzierżyli odpowiedzialność za Kościół i blokowali jego konieczną reformę.

Tezy Lutra

Za punkt wyjścia Reformacji przyjmuje się ogłoszenie 95 tez przez ks. dr. Marcina Lutra. W przeddzień uroczystości Wszystkich Świętych 31 października 1517 r. Marcin Luter, profesor Uniwersytetu w Wittenberdze, wysłał list do Prymasa Niemiec arcybiskupa Moguncji Albrechta Hohenzollerna. W liście tym Luter domagał się zaprzestania sprzedaży odpustów. Dla uzasadnienia swojego stanowiska dołączył 95 tez. W latach sześćdziesiątych XX w. podważano przybicie tezy do drzwi kościoła zamkowego w Wittenberdze. Jednak w 2006 r. znaleziono notatkę sekretarza Lutra Georga Rörera, według której „w przededniu Wszystkich Świętych w roku pańskim 1517 zostały przez doktora Marcina Lutra przybite do drzwi wittenberskich kościołów tezy o odpuszczeniu”. Tezy Lutra trafiły w nerw czasu, jakim było pragnienie reformy Kościoła. W ciągu 14 dni obiegły całe Niemcy, co Luter opatrzył

komentarzem: „jakby Anioł zaniósł je przed oczy wszystkich Niemców”. Jeszcze w grudniu 1517 r. zostały wydrukowane w Norymberdze, Lipsku i Bazylei. Tezy Lutra nie można demonizować. Nawiązywały one do akademickiego obyczaju. Według statutów uniwersyteckich Luter poza wykładami zobowiązany był do prowadzenia dysput naukowych. Do tego akademickiego obyczaju nawiązuje dzisiaj publiczna obrona doktoratu. Ponieważ jest to obrona publiczna, może w niej uczestniczyć każdy i to czynnie, poprzez zadawanie pytań. W tym celu dysertacja musi być dostępna, o czym musi informować odpowiednie ogłoszenie. Tezy Lutra stanowiły punkt wyjścia akademickiej dyskusji, a nie ostateczne twierdzenia. Świadczy o tym wstęp do tezy: „Z miłości do Prawdy i z gorliwością jej rozpowszechniania będzie się w Wittenberdze dyskutować na poniższe tematy pod przewodnictwem czcigodnego ojca Martina Luthra, magistra sztuk wolnych i świętej teologii, jako też zwykłego profesora tychże. Przeto prosi on tych, którzy przybywszy, ustnie dyskutować nie mogą, by jako nieobecni pisemnie to uczynili. W imieniu naszego Pana Jezusa Chrystusa, Amen”. Jednym z pierwszych, który podjął dyskusję z tezami Lutra, był dominikanin, kaznodzieja odpustowy Johann Tetzel (1465–1519). Już 20 stycznia 1518 r. odpowiedział na 95 tez Lutra 106 tezami. Luter odpowiedział na tezy Tetzla pismem *Mowa o odpuszczeniu*.

i łasce. Odpowiedzią na pismo Lutra było dalszych 50 tez Tetzla, które próbował upowszechnić w Wittenberdze. Jednak studenci spalili tezy Tetzla jako znak solidarności ze swoim profesorem Marcinem Lutrem.

Leon X w bulli *Exsurge Domine* z 1520 r. nakazał zwolennikom Reformacji odwołanie 41 błędów Lutra wyciągniętych z różnych jego pism. Odwołanie to miało nastąpić w ciągu 60 dni, a w razie braku odwołania papież groził opornym karami kościelnymi. Z 41 potępionych zdań Lutra tylko 6 dotyczy wprost tez o odpustach. Nie oznacza to więc, że papież potępił 41 z 95 tez Lutra o odpustach. Potępienie błędów Lutra Leon X ujął w 41 tez, które odnoszą się nie tylko do odpustów, ale także do innych punktów nauczania Lutra. Odpustów dotyczą wprost tezy od 17. do 22.

500-lecie... deformacji

Redakcja wydawanego przez Bractwo Świętego Piusa X dwumiesięcznika „Zawsze Wierni” zatytułowała numer 6/2016 (187): *500-lecie deformacji*. Tytuł ten pasuje przede wszystkim do sytuacji Kościoła katolickiego 500 lat temu. Na tę sytuację złożyła się deformacja praktyki udzielania odpustów, deformacja kultu świętych i związanego z tym kultu relikwii, co w konsekwencji prowadziło do deformacji dyscypliny pokutnej. Przyczyną tej deformacji było zapomnienie o przestrodze Apostoła Pawła: „Albowiem korzeniem wszelkiego zła jest chciwość pieniędzy” (1 Tym 6, 10). Deformacja odpustu oraz kultu świętych z relikwiami umożliwiła robienie *interesu na grzechach*. Wszelkie deformacje w Kościele katolickim z czasów Lutra były pożywką dla Reformacji. Siłą Reformacji były więc deformacje w ówczesnym Kościele. Aby uniknąć deformacji, Kościół zawsze musi się reformować według adagium *Ecclesia semper reformanda*, które sformułował reformowany teolog Gisbertus Voetius (1589–1676). II Sobór Watykański nie zacytował wprost Voetiusa, choć pośrednio przyjął jego adagium, nauczając, że Kościół jest jednocześnie święty i potrzebujący oczyszczenia (*sancta simul et semper purificanda – Lumen gentium*, 8), oraz wzywając Kościół do stałej reformy (*ad hanc perennem reformationem – Unitatis redintegratio*, 6).

KATOLICKA APOLOGIA WEWNĄTRZ RUCHU EKUMENICZNEGO

Sens glinianego naczynia

Czy katolicka apologia w relacji do wspólnot chrześcijańskich zrodzonych w wyniku Reformacji jest jeszcze potrzebna?

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Zdecydowanie tak. Ale nie jako alternatywa wobec dążenia do jedności, lecz wewnątrz tego dążenia, jako jeden z drogowskazów ekumenicznej drogi. Apologii jej miejsce wyznacza wola Pana, który chce, aby jego uczniowie „byli jedno” (J 17, 21). Misją katolickiej apologii będzie więc pomoc w budowaniu jedności opartej na prawdzie; chroni ona obie strony przed zbyt pospiesznym rzuceniem się sobie w ramiona i zawarciem „nieważnego małżeństwa”, w którym przeszkody dla uczciwego związku zostałyby zlekceważone lub zatajone. Taka apologia będzie lekarstwem – nieraz gorzkim, ale ostatecznie wychodzącym na zdrowie – na tzw. irenizm, czyli postawę lekceważenia istotnych różnic, jakie istnieją między chrześcijanami. „Całą i nieskazitelną naukę wiary należy głosić jasno – pisali ojcowie Soboru Watykańskiego II w dekrete o ekumenizmie – Nic nie jest tak obce ekumenizmowi jak fałszywy irenizm, który przynosi szkodę czystości nauki katolickiej i przyciemnia jej właściwy i pewny sens”.

Miłość odpowiedzialna

Apologia to „obrona chrześcijańskiej nadziei” (1 P 3, 15), do której wierzący ma być zdolny zawsze, gdy jest do tego prowokowany. Apologia jest w dużej mierze reakcją na atak, wydaje się postawą raczej na czas konfliktu. Chrześcijaństwo zna starożytne apologie skierowane ku poganom czy średniowieczne dzieła adresowane do świata islamu. W XVI stuleciu, w sytuacji ostrego konfliktu ze wspólnotami wierzących wywodzącymi się z Reformacji, zaczęła się rozwijać *demonstratio catholica*, katolicka apologia, ukazująca Kościół prowadzony przez papieża jako tę wspólnotę, która zachowuje najpełniejszą wierność wobec Kościoła apostołów.

Dzisiejsza sytuacja jest inna niż pięćset lat temu. O wiele bardziej złożona, gdyż Kościół stoi w obliczu bardzo licznych i różnych wspólnot i z każdą z nich rozmawia w różnym napięciu. I choć nie brakuje coraz to nowych grup, świeżo odłączonych od wspólnoty Piotra i sąd

wojowniczych, to jednak sytuacja Kościoła i wspólnot wywodzących się z Reformacji zasadniczo sytuacją konfliktu nie jest. To jakiś stan pośredni między historycznymi konfliktami a ciągle upragnioną komunią. Stanowiska teologiczne są wyważone, opisane w detalach, dostrzegane są odmienności i punkty wspólne, próbuje się rozeznaczyć, co jest różnicą, a co tylko użyciem innego języka. Wymownym tego świadectwem jest dokument luterancko-rzymskokatolickiej Komisji Dialogu ds. Jedności „Od konfliktu do komunii. Luterancko-katolickie upamiętnienie Reformacji w 2017 roku”. Jest jasne przy tym, że ta wysublimowana dyskusja nie przeniknęła do powszechnej świadomości wierzących.

Obecna sytuacja nie ma w sobie nic z prostoty bokserkiego ringu, na którym czai się przeciwnik do pobicia. Powielanie katolickiej (i protestanckiej) apologii sprzed wieków w wielu przypadkach byłoby „zadawaniem ciosów w próżnię” (1 Kor 9, 26). Teraz stoją przed sobą duchowe dzieci dawno poróżnionych stron, próbując poradzić sobie z sytuacją, w którą zostali wrzuceni. Jeśli więc obrona, to nie przed ciosem, ale przed zbyt pospiesznym, powierzchownym zbliżeniem. Stęsknieni jedności, entuzjastycznie nastawieni, ale częściście zmęczeni czekaniem, sfrustrowani brakiem zgody, rozczarowani nowymi podziałami w rozumieniu chrześcijańskiej moralności – czyż w takiej sytuacji dziwią głosy: „Zgódźmy się w końcu na wspólną Komunię Świętą”, „Uznajmy swoje urzędy”, „Nie pozwalajmy, aby podczas naszej ekumenicznej modlitwy ołtarz pozostawał tak boleśnie pusty”? Apologia stara się w to dążenie wprowadzić „zdrowy rozsądek” i bronić *credo in unum Deum* oraz *credo Ecclesiam*, wyznawane przez uczniów Jezusa od początku.

Wspólne rozumienie Początku?

Kościół oraz wspólnoty wywodzące się z Reformacji mają zasadniczo wspólne rozumienie Początku, to znaczy Osoby Pana Jezusa oraz Jego zbawczego dzieła. Przykładem jest zbliżenie w kluczowej dla Lutera kwestii tego, jak grzesznik wraca do pełnej jedności z Bogiem. Podpisana w 1999 r. przez Kościół oraz wspólnoty luterancko-ewangelickie „Wspólna Deklaracja o usprawiedliwieniu” opisuje „konsensus w podstawowych prawdach” dotyczących

problemu, i choć wiele elementów tej nauki jest dyskutowanych, to jednak spór o elementy już uzgodnione byłyby wspomnianym „zadawaniem ciosów w próżnię”. Znakiem zasadniczo wspólnego rozumienia Początku jest także cześć dla Pisma Świętego i docenianie jego roli. Katolicy i luteranie wspólnie podkreślają realną obecność Pana Jezusa w Wieczerzy Pańskiej. Oczywiście w szczegółach każdej z tych spraw pojawia się wiele kontrowersji, ale obydwie „strony” są jedno w tym, że zachowanie łączności z Panem Jezusem, z Jego Słowem i Jego Sakramentami, jest dla wiary decydujące.

Różne drogi do Początku

Jednak różnimy się co do tego, w jaki sposób ową jedność z Początkiem zachować. Kościół wierzy bowiem, że droga do Początku wiedzie przez Urząd, czyli dokonuje się w nieprzerwanym łańcuchu posłania biskupów. Ten łańcuch posłania, sprawiany przez nakładanie rąk, jest tajemnicą ściśle Jezusową i biblijną. W analogii do własnego posłania przez Ojca Pan Jezus przekazuje swą władzę wybranym przez siebie apostołom: „Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam” (J 13, 20; 17, 18; 20, 21; por. Mt 9, 8; 10, 1; 21, 23; Mk 6, 7; 13, 34; Łk 9, 1; 10, 19). Apostołowie nie mogą uczynić nic z siebie (J 15, 5), ich posługa ma moc tylko dzięki byciu posłanym (2 Kor 5, 20). Urząd Apostołów i ich następców zrodził się nie wskutek historycznych wyzwań stojących przed młodym Kościołem („Ktoś musiał tym wszystkim rządzić”), lecz jest wolą Boga (por. Dz 20, 28). Biblijnie uzasadnione jest

również dalsze trwanie owego łańcucha między Apostołami a pierwszym pokoleniem biskupów i prezbiterów (1 P 5, 1; Tt 1, 5; 1 Tm 5, 17-22).

Ten łańcuch posyłanych ma charakter bardzo konkretny, fizyczny, cielesny. Apostoł kładzie ręce na swych uczniach, ci na kolejnych. Starożytny biskup jest konsekrowany przez trzech innych biskupów, którzy wydają mu *litterae communionis*, poświadczenie przynależności do Jednego Ciała. Kościół widzi tu wierność metodzie Boga, który w dziejach zbawienia posługuje się tym, co cielesne, sam przyjmując ludzką naturę.

Rozbite naczynie

W ostateczności Urząd jest dla Kościoła nie tylko drogą do Początku, ale stanowi istotną część owego Początku. I choć Kościół nie opiera się na Urzędzie, lecz na Słowie i Sakramencie, to jednak Urząd jest niezbędny do tego, by Słowo i Sakrament wiernie zachować. „Nosimy skarb w glinianych naczyniach, aby z Boga była owa przeogromna moc, a nie z nas” (2 Kor 4, 7). Urząd – często podejmowany przez grzesznych ludzi – jest glinianym naczyniem na skarb Słowa i Sakramentu. Bez niego Słowo i Sakrament tracą swój pierwotny kształt, mogą być manipulowane, rozlewają się jak woda z rozbitego dzbanu.

Inaczej widzą Urząd wspólnoty wywodzące się z Reformacji. Luter doświadczył tego, że jego reforma była udaremniana właśnie przez papieży i biskupów. Co więc dla jednych było gwarancją prawdy, przez innych było przeżywane jako przeszkoda dla słusznej reformy. Wspólnoty wywodzące się z Reformacji nie odwoływały się zatem do zewnętrznej ciągłości Urzędu biskupów, lecz do Początku postanowiły sięgać bezpośrednio, przez wierność Ewangelii. Odrzuciły gliniane naczynie, chcąc zachować sam tylko skarb.

Jak zachować skarb

Jak jednak zachować bezcenny skarb, skoro brak glinianego naczynia? Czyż Słowo i Sakrament nie przeciekają przez palce, gdy gliniane naczynie zostaje rozbite? Czyż nie wsiąkają one w świat jak rozlana woda? Może dlatego wrocławski teolog, luteranin Dietrich Bonhoeffer, w Dzień Reformacji roku 1943, zamknięty w berlińskim więzieniu, gorzko pytał sam siebie o skutki działania Marcina Lutra. Owe skutki okazały się dokładnie przeciwne jego pierwotnym zamiarom, co zresztą w ostatnich latach życia Luter miał boleśnie przeżywać – rozłam zamiast jedności, obojętność zamiast wolności. Przewagę zdobyły nie jego pierwsze intencje, lecz te drugorzędne.

BEZ GLINIANEGO NACZYNIA
KOŚCIOŁA BEZCENNE SKARBY
SŁOWA I SAKRAMENTU ZBYT ŁATWO
TRACIŁY SWÓJ PIERWOTNY KSZTAŁT.

I ten „dzban” apologia w trakcie ekumenicznej drogi chce uchronić, choć nie dla niego samego. ●



Biblia narzędziem polemiki religijnej

Czy Biblia może być narzędziem? Jesteśmy raczej przyzwyczajeni do tego, że jest ona źródłem pokarmu duchowego, odwiecznych prawd oraz wskazówek, jak należy żyć.

Biblia jest przecież Słowem Boga, przez które On prowadzi z nami dialog i rozmawia jak ojciec z dziećmi. Biblia narzędziem?...

KS. RAJMUND PIETKIEWICZ

Wrocław

W tym kontekście brzmi to dziwnie i sprawia wrażenie, jakby człowiek chciał posługiwać się Bogiem dla własnych celów.

Zacznijmy jednak od początku, czyli od samej Biblii. Święty Piotr w jednym ze swoich listów napisał o listach św. Pawła Apostoła: *Są w nich trudne do zrozumienia pewne sprawy, które ludzie niedouczeni i mało utwierdzeni opacznie tłumaczą, tak samo jak i inne Pisma, na własną swoją zgubę* (2 P 3, 16). Święty Piotr pisze tu wyraźnie o istniejących w jego czasach Pismach, które dziś tworzą Biblię. Otóż okazuje się, że już w I w. byli ludzie, którzy wykorzystywali je w własnych celach, aby szerzyć błędne nauki. Słowo Boże nie było dla nich źródłem życia duchowego, ale narzędziem, którym posługiwali się. Oczywiście, do tekstu natchnionego dodawali własną, błędną interpretację i w ten sposób fałszowali naukę Bożą, szykując sobie wieczną zgubę.

Do takiego wykorzystania Biblii (własna interpretacja w celu szerzenia błędów) jesteśmy raczej przyzwyczajeni i nie stanowi to dla nas nowości. Jednak w pewnym momencie historii chrześcijaństwa zaczęto używać również Biblii jako książki, aby propagować własną interpretację Świętych Pism. Tym przełomowym momentem było wystąpienie w 1517 r. Marcina Lutra, który rozpoczął w Europie



Biblia Gutenberga, Muzeum Diecezjalne w Pelplinie

Reformację. Luter bardzo interesował się Biblią, która była dla niego jedynym źródłem objawienia Bożego (*sola Scriptura*). Reformator uważał, że wszyscy powinni mieć dostęp do Pisma Świętego i czytać je w matczym języku. W tym celu już w 1522 r. opublikował swój przekład Nowego Testamentu na język niemiecki. Tłumaczenie całej Biblii wyszło w 1534 r. Dzięki wynalazonej kilkadziesiąt lat wcześniej sztuce drukarskiej (ok. 1455) tłumaczenia Lutra rozchodziły się w setkach tysięcy egzemplarzy. Biblia Lutra nie zawierała jednak tylko samego tekstu, na jej kartach znajdowały się także komentarze oraz odbijane z drewnianych klocków ilustracje. I to właśnie

te elementy sprawiły, że drukarze powielający pracę Lutra rozpowszechniali wraz z nią także luterzańską wykładnię. W ten sposób różne typograficzne elementy książki stały się narzędziem, które służyło propagandzie i polemice religijnej. Dla przykładu spójrzmy na ilustracje znajdujące się w Biblii Lutra wydrukowanej przez Hansa Luffta w Wittenberdze w 1539 r. Wiele z nich znajduje się w ostatniej księdze Nowego Testamentu, Apokalipsie św. Jana. Ich autorem był Lucas Cranch starszy. Przy rozdziale 11. Apokalipsy, który opowiada o świadectwie, śmierci i zmartwychwstaniu dwóch proroków, znajduje się ilustracja ukazująca owych świadków: stoją oni w ogromnym kościele, który

przypomina jedną z rzymskich bazylik, z ich ust wychodzi ogień, a w ręce trzymają otwarte księgi. Wprawny czytelnik z epoki reformacji łatwo rozpoznawał tu Marcina Lutra oraz Filipa Melanchtona. Naprzeciwko nich stoi Bestia, która za chwilę zada im śmierć. Bestia została przez Cranacha ukazana jako smok, który na swoim łbie nosi papieską koronę, tzw. tiarę. Widząc tę ilustrację, czytelnik nie miał wątpliwości, w jaki sposób Cranach interpretował Ap 11: świadkowie to XVI-wieczni reformatorzy, a Bestia to papież, który prześladuje reformatorów. Podobne antypapieskie i antykatolickie ilustracje można znaleźć w innych miejscach Apokalipsy. W środku walącego się bezbożnego miasta można rozpoznać rzymski Zamek Anioła – twierdzę papieża znajdującą się opodal Watykanu. Również Wielka Nierządnicza, kolejny „czarny charakter” Apokalipsy, nosi na swojej głowie papieską tiarę. Jak widać, ilustracje zamieszczone w Biblii znacząco oddziaływały na wyobraźnię czytelników, która była tak kształtowana, aby zaszczerpić w niej określone poglądy religijne.

Jako ciekawostkę można podać, że klocki drzeworytowe, których używał Hans Lufft w latach 50. XVI w., trafiły do Pragi, gdzie zostały wykorzystane do druku katolickiego tłumaczenia Pisma Świętego (tzw. *Biblia Melantrichowa*), a na początku lat 60. tego samego wieku – do Krakowa, gdzie drukarz Mikołaj Szarfenberg wykorzystał je do druku katolickiej *Biblii Leopoldy* (1561, 1575). Obaj drukarze, czeski i polski, nie mogli ozdobić katolickich wydań Biblii drzeworytami z Bestią i Wielką Nierządnicą w papieskich tiarach. Cóż uczynili? Pozbawili drzeworyty ich reformacyjnego charakteru zwykłym nożykiem, wycinając z drewnianych klocków jedną, a później dwie korony z tiary...

Do polemiki religijnej w wydaniach Biblii w XVI w. wykorzystywano nawet krój czcionek. Na Półwyspie Apenińskim książki po łacinie i po włosku drukowano zazwyczaj czcionką wzorowaną na piśmie starożytnych Rzymian, zwaną antykwą. W krajach niemieckich powszechnie używano czcionek gotyckich, fraktury, szwabachy czy tekstury. W ten sposób w Europie wypracowano dwa style w drukarstwie:



Karta tytułowa Biblii w tłumaczeniu ks. Jakuba Wujka SJ, Kraków 1599 r. Ze zbiorów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu

włoski i niemiecki. Druk antykwą kojarzył się Niemcom z Italią, Rzymem i papieżem. Te przyzwyczajenia i stereotypy wykorzystał korektor druków Lutra, Georg Römer, który wprowadził do wydań Biblii zwyczaj drukowania pierwszych liter niektórych słów antykwą, zawsze były to słowa o znaczeniu negatywnym lub kojarzącym się z papieżem: *gniew, groza, potępienie, wyrok, Babilon, Miasto Rzym, Diabeł*. W ten sposób czytelnik Biblii w tłumaczeniu Lutra miał niejako automatycznie skojarzyć sobie to co złe z Rzymem, Kościołem katolickim i papieżem.

Wydania Biblii w języku polskim również z czasem stały się narzędziami propagandy i polemiki religijnej, a to głównie za sprawą zamieszczonych w nich komentarzy. Pierwszym wydaniem tego typu był tzw. *Nowy Testament królewiecki* przetłumaczony przez Stanisława Murzynowskiego, a wydany w częściach w latach 1551–1553 pod czujnym okiem księcia Albrechta Hohenzollerna przez Jana Seklucjana w luterańskim Królewcu. Księga przy Ewangelii według św. Mateusza, obok tekstu biblijnego zawierała bardzo obszerny, antykatolicki, polemiczny komentarz napisany

w duchu nauki Marcina Lutra. W ten sposób czytelnik otrzymywał nie tylko tekst do medytacji, ale także jego odpowiednio ukierunkowaną interpretację.

Różnego rodzaju dodatki do tekstu biblijnego zamieszczane w wydaniach Pisma Świętego służyły do polemiki religijnej również katolikom. W 1599 r. ukazała się Biblia w tłumaczeniu jezuity Jakuba Wujka, która była bardzo bogato wyposażona w różnego rodzaju dodatki (komentarze, noty marginalne, wstępy, tabele, słowniki, konkordancje itd.), których cel wyraźnie został określony na kartach tytułowych tego wydania: *Biblia to jest księgi Starego i Nowego Testamentu... z wykładem katolickim trudniejszych miejsc, do obrony wiary świętej powszechnej przeciw kacerstwom tych czasów należących*.

Jak jest obecnie? Czy także dziś wykorzystuje się wydania Biblii do prowadzenia polemiki religijnej? Oczywiście można znaleźć takie przykłady. W Biblii wydanej przez Świadków Jehowy, zatytułowanej *Pismo Święte w Przekładzie Nowego Świata*, w Nowym Testamencie pojawia się w cytatach ze Starego Testamentu imię Boga w jego błędnej wersji „Jehowa”, choć w żadnym zachowanym rękopisie Nowego Testamentu nie ma śladu występowania tzw. tetragramu (IHWH), czyli imienia Boga. To fałszowanie Słowa Bożego wyraźnie stanowi próbę narzucenia czytelnikom głoszonej przez Świadków nauki o znaczeniu imienia Jehowa.

Jak widać, w przeszłości wydania Biblii zamiast łączyć, dzieliły chrześcijan, a nawet stawały się narzędziem służącym do wyrażania wzajemnej niechęci, czy swego rodzaju bronią wykorzystywaną w walce międzywyznaniowej. Dziś, nie licząc kilku wyjątków, wiele się zmieniło. Ósmego grudnia 2016 r. Towarzystwo Biblijne w Polsce wydało nowy przekład całej Biblii na język polski, wykonany przez zespół biblistów i filologów reprezentujących 11 Kościołów chrześcijańskich, w tym przez przedstawicieli Kościoła rzymskokatolickiego. Podobne, tzw. ekumeniczne przekłady, powstały już wcześniej w innych krajach. Wreszcie po kilku wiekach sporów i polemik tłumaczenia Biblii zaczęły łączyć, a nie dzielić chrześcijan. ●

Przyczyny wybuchu Reformacji protestanckiej

W schyłkowym średniowieczu głośne było wołanie o reformę *in capite et in membris*, lecz droga do jego zrealizowania była długa i pełna trudności.

KS. JÓZEF MANDZIOK

Warszawa

Przyczyny reakcji reformatorów na niedomagania katolicyzmu były złożone.

Ideologia humanizmu

Na pierwszym miejscu należy wymienić ideologię humanizmu, z jego ponadwyznaniowym moralizmem i głośzoną zasadą: *nic co ludzkie, nie jest mi obce*. Stworzono nowy wzorzec człowieka idącego z duchem czasu, który na pierwszym miejscu stawiał kulturę, sztukę, poezję, a na drugim życie duchowe. Wtedy wziął początek racjonalizm, uważający rozum za jedyne źródło poznania, i rozwinął się do wielkich rozmiarów hedonizm, uznający rozkosz za jedyny cel życia. Wdzierał się do różnych środowisk i nie pominął duchownych. Ówczesni papieże byli dziećmi renesansu, powiązani przede wszystkim z Medyceuszami, wielkimi mecenasami sztuki. Potrzebowali oni pieniędzy na budowę i na obronę własnych interesów politycznych w Italii. Biskupi utrzymywali na swoich dworach przedstawicieli humanistów i przyjmowali zasady ich postępowania. Duchowieństwo parafialne nie było wykształcone i odpowiednio przygotowane do spełniania funkcji duszpasterskich, będąc w dużym stopniu uzależnione od kolatorów. Choć trzeba pamiętać, że kler przełomu XV i XVI w. tworzył elity umysłowe, gdyż potrafił pisać i czytać. Idee renesansu docierały również do zakonów, które były liczne, lecz trwały w bierności, apatii, a niekiedy w rozprężeniu. Składały się na to bogactwa klasztorów, niski poziom wykształcenia, przywileje papieskie i rozluźnienie życia wspólnotowego. Bracia, pozbawieni odpowiednich zajęć, chętnie wsłuchiwali się w nowinki religijne płynące z różnych ośrodków rodzącej się Reformacji.

Kryzys polityczny i rozwój miast

Do wybuchu Reformacji przyczynił się kryzys polityczny w Cesarstwie Rzymskim Narodu Niemieckiego, gdzie panowała samowola i egoizm sil partykularnych. W 1519 r. zmarł cesarz Maksymilian I, a jego następcą

Karol V, będąc zarazem królem hiszpańskim, chętniej przebywał na Półwyspie Iberyjskim niż w Rzeszy. Nie było wówczas mowy o współpracy cesarza z papieżem w rozwiązywaniu trudnych problemów reformacyjnych. Książęta niemieccy dążyli do zwiększenia swoich uprawnień w Kościele i zawistnym okiem spoglądali na majątki kościelne. Wprowadzenie wojsk zaciężnych doprowadziło do przekształcenia się rycerstwa niemieckiego w szlachtę, której ciągle brakowało ziemi, więc i ona chciała korzystać z sekularyzowanych dóbr klasztornych.

Na rozwój Reformacji duży wpływ miał wielki rozwój miast, w których kwitł handel i rozwijało się rzemiosło. Coraz więcej bogatych ludzi wznosiło domy, a kościół miejski był wyrazem mieszczańskiej wolności i pobożności. Patrycjusze fundowali kaplice i mieli swoje grobowce w świątyniach. Rady miejskie dążyły do forsowania własnych decyzji w dziedzinie personalnej i usiłowały podporządkować własnej administracji klasztory i szpitale w obrębie murów miejskich. Rosła liczba duchownych w miastach. Mieszczaństwo żądało wolności od sądownictwa kościelnego i zmniejszenia przywilejów duchowieństwa.

Błędne nauczanie

Jedną z przyczyn Reformacji było błędne nauczanie katechetyczno-homiletyczne o Eucharystii. Prowadziło ono do wypaczenia kultu Najświętszego Sakramentu, mnożenia ołtarzy, procesji, a nie szło w kierunku częstego przyjmowania Komunii św. Podobnie i inne zagadnienia teologiczne były niejasno przekazywane wiernym. Brakowało systematycznej katechezy, a poziom kazań był niski. Stąd pojawiło się niebezpieczeństwo wprowadzania w stare obrzędy liturgiczne nowych treści teologicznych. Podczas jesieni średniowiecza widoczna była przewaga zewnętrznej przynależności do Kościoła nad prawdziwą głębią chrześcijańskiego życia na co dzień. Dla wielu wiernych ważne było gromadzenie modlitw, zasług, odpustów, pielgrzymek, zdobywanie relikwii świętych, w czym kryło się niebezpieczeństwo ukierunkowania prawdziwej pobożności w stronę czystej zewnętrznej dewocji. Takiej postawie wydawali walkę reformatorzy.



Dziewczyna kupująca odpusty,
François-Marius Granet, 1825

Uniwersytety i rozwój druku

Do rozwoju Reformacji przyczynili się studenci przebywający na uniwersytetach niemieckich, zwłaszcza w Wittenberdze. Słuchali oni często wykładów samych przywódców luteranizmu: Marcina Lutra czy też znakomitego profesora Filipa Melanchtona. Ich pisma przywozili ze sobą do własnych krajów. Podobnie było na uniwersytetach zakładanych przez twórców innych wyznań protestanckich.

Niepoślednią rolę w szerzeniu nowych idei religijnych odegrała książka, będąca czułym barometrem panujących w społeczeństwie poglądów i nastrojów. Wynalazek druku spowodował pojawienie się ogromnej liczby dzieł nie tylko twórcy luteranizmu czy kalwinizmu, ale i druków religijnych innych autorów, pism ulotnych, afiszy oraz różnego rodzaju pamfletów.

Odpusty

Bezpośrednią przyczyną wystąpienia Marcina Lutra była sprawa odpustów. Nie podlega dyskusji ogromne religijne i społeczne znaczenie odpustów w schyłkowym średniowieczu. Jednak wierni, którzy chętnie liczyli dni i lata uzyskiwanych łask, często byli narażeni na osmieszanie. Jednak reakcja mnicha-profesora z Wittenbergi miała podłoże polityczne o wymiarze skandalu. Otóż papież Leon X wykorzystał możliwość zdobywania odpustów przez wiernych z pozyskiwaniem funduszy na kontynuację budowy Bazyliki św. Piotra w Rzymie. Ta inicjatywa papieska nie budziła sprzeciwu. Skandal polegał na tym, że komisarzem odpustowym w Niemczech został abp Albrecht

Hohenzollern, który usiłował zdobyte pieniądze przeznaczyć na spłatę długu zaciągniętego w banku Fuggera. W tej sytuacji właściwa była reakcja Marcina Lutra, który wystąpił ze swoimi tezami, gdy na terenie Saksonii pojawił się kaznodzieja odpustowy dominikanin Jan Tetzel, który po prostu sprzedawał listy odpustowe.

31 października 1517 r. uczony mnich augustiański prawdopodobnie przybił na drzwiach kościoła zamkowego w Wittenberdze 95 tez, mających na celu wywołanie dyskusji na temat odpustów. To wydarzenie dało początek Reformacji protestanckiej, która stała się największym rozłamem i katastrofą w dziejach chrześcijaństwa zachodniego.

Skutki Reformacji

Wypracowała ona nowe pojęcie Kościoła i nową formę życia chrześcijańskiego. Jej rozwój cechuje powstanie nowych wspólnot, które uznawały Biblię za jedyne i wyłączone źródło wiary (*sola Scriptura*). Każdy mógł ją wziąć do ręki, swobodnie czytać i subiektywnie interpretować, zostało bowiem odrzucone Magisterium Kościoła. Stało się to przyczyną powstania ogromnej liczby sekt, które często z chrześcijaństwem nie mają nic wspólnego. Reformacja zrodziła też nową teologię, kładącą nacisk na usprawiedliwienie przez wiarę, z pominięciem dobrych uczynków (*sola fides*). Z sakramentów, bez których wprost trudno sobie wyobrazić życie chrześcijanina, pozostał tylko chrzest święty udzielany w imię Trójcy Przenajświętszej. Eucharystia podzieliła wielkich reformatorów, z których Luter opowiadał się za prawdziwą i substancjalną obecnością Ciała i Krwi Chrystusa pod postacią chleba i wina, lecz odrzucał ofiarniczy charakter Mszy św. Dla Ulricha Zwingliego Eucharystia stanowiła jedynie symbol Ciała i Krwi Pańskiej. Natomiast Jan Kalwin twierdził, że rzeczywistemu przyjęciu chleba i wina towarzyszy duchowe przyjęcie Ciała i Krwi Pańskiej, wzmacniające człowieka duchowo, służy bowiem na niego moc, siła – *virtus*. Nowa interpretacja obecności Chrystusa w Eucharystii spowodowała odrzucenie jej kultu. Zbory protestanckie zostały pozbawione tabernakulum. Luter, a za nim inni reformatorzy w różnej mierze odrzucili kult świętych z Matką Bożą na czele. Inne stało się też spojrzenie na Kościół, pojmowany jako instytucja wewnętrzna, duchowa, której jedyną głową jest Jezus Chrystus. Z pewnością taka teologia w dużej mierze odpowiadała ówczesnym zapotrzebowaniom religijnym, była łatwiejsza w przyjęciu i zdobywała sobie znaczną popularność. Ponadto Reformacja zniosła wielowiekowy monastycyzm, doprowadzając do zlikwidowania klasztorów, których członkowie stali się często zwolennikami nowinek religijnych. Sekularyzowane dobra klasztorne dostały się w ręce właścicieli świeckich, którzy po wprowadzeniu w 1555 r. zasady *cuius regio, eius religio* zmuszali poddanych do przyjmowania wyznań protestanckich.

Jak można ocenić reakcję reformatorów na niedomagania w katolicyzmie? Obiektywnie trzeba przyznać, że była ona słuszna, lecz jej realizacja wprost fatalna. Praktycznie reformatorzy usiłowali dokonać reformy Kościoła poza Kościołem. Nie widzieli w Kościele dwóch pierwiastków: Boskiego i ludzkiego, lecz potraktowali go jako całość. Potępiając ludzkie nadużycia, odrzucali Kościół hierarchiczny, pałając doń nawet nienawiścią. ●

Czy Kościołowi grozi podział?

W 2017 r. chrześcijanie różnych konfesji obchodzą na całym świecie 500-lecie Reformacji. Ta rocznica przypomina nie tylko o zmianach, które zaszły w zachodnim chrześcijaństwie, ale także, a być może przede wszystkim, **o tragicznym podziale pośród uczniów Chrystusa.**

PAWEŁ BEYGA

Oława

Ojcowie zebrani na II Soborze Watykańskim na samym początku Dekretu o ekumenizmie *Unitatis redintegratio* słusznie zatem zauważyli, iż „ten brak jedności jawnie sprzeciwia się woli Chrystusa, jest zgorzeniem dla świata, a przy tym szkodzi najświętszej sprawie przepowiadania Ewangelii wszelkiemu stworzeniu”.

To soborowe katolickie spojrzenie na reformacyjną zawieruchę XVI w. dalekie jest od triumfalnego świętowania, raczej stanowi gorzką diagnozę nadal trwającego podziału, z którym nie udało się przez cztery wieki uporać. Jednocześnie zmusza do postawienia pytania, które bezzwłocznie domaga się odpowiedzi: czy także dzisiaj Kościołowi może grozić poważny podział?

Linia podziału

Na aktualność tego pytania wielokrotnie wskazywał Benedykt XVI, który z pojednania wewnątrz Kościoła katolickiego uczynił nić przewodnią swojego prawie ośmioletniego pontyfikatu. Już u jego progu w 2005 r. podczas bożonarodzeniowego przemówienia do pracowników Kurii Rzymskiej ukazał współczesny podział trawiący Kościół. Osią sporu stało się odczytywanie i recepcja II Soboru Watykańskiego. Papież stwierdził, że istnieje „hermeneutyka nieciągłości i zerwania z przeszłością” oraz „hermeneutyka reformy”.



Podczas wizyty w Londynie papież Benedykt XVI uczestniczył 17 X 2010 r. w nabożeństwie ekumenicznym w opactwie westminsterskim

Ta pierwsza zyskała poklask mediów oraz części współczesnej teologii. Podejście to zamykało się w sformułowaniu „duch soboru”, który miał usprawiedliwiać lub wręcz promować zerwanie z dotychczasową przeszłością Kościoła katolickiego. Natomiast „hermeneutyka reformy”, czasami nazywana hermeneutyką ciągłości, nie chce być zamrażaniem kościelnego

status quo w obawie przed zmianami. Przypomina raczej o tym, że nie istnieje podział na Kościół przed- i posoborowy. Zawsze podmiotem zmian jest jeden Kościół poszukujący przekonującego języka zwiastowania tej samej Ewangelii w zmieniających się czasach.

Zatem według Josepha Ratzingera, a później Benedykta XVI, współczesna

linia podziału w Kościele nie przebiega po granicach konfesyjnych, ale w jego wnętrzu. Diagnoza konsekwentnie stawiana przed wyborem na papieża i w czasie pontyfikatu zaowocowała wieloaspektową dyskusją nad stanem Kościoła katolickiego w pierwszych dekadach XXI w.

Symptomy kryzysu

Papież emeryt należy do wąskiego już grona żyjących teologów, którzy brali aktywny udział w obradach ostatniego soboru. Ta wielka soborowa przygoda młodego niemieckiego teologa nie spowodowała jednak braku obiektywizmu u prefekta Kongregacji Nauki Wiary, a później papieża. To doświadczenie atmosfery soborowej auli pozwoliło na trzeźwą ocenę tego, co w teologii oraz duszpasterstwie odpowiadało autentycznej reformie Kościoła, a także tego, co było raczej wymysłem teologów i duszpasterzy chcących działać w myśl zasady *do it yourself*.

O obecności „hermeneutyki nieciągłości” świadczy fakt, iż w szerokich kręgach nie ma dla jakiegokolwiek kościelnej decyzji, tekstu, przepisu liturgicznego czy jakiegokolwiek osoby nic gorszego, niż kiedy się o nich powie, że są „przed-soborowe”. Joseph Ratzinger zauważył z ironią, że w myśl tej hermeneutyki katolicy musieli do roku 1965 pozostać w zgoła przerażającym stanie. Takie spojrzenie na przeszłość Kościoła katolickiego spowodowało zamieszanie w teologii, a co za tym idzie – w duszpasterstwie.

Wyznacznikiem dokonywanych zmian na wielu płaszczyznach nie była już doktryna, ale chęć szybkich i spektakularnych osiągnięć duszpasterskich. Na tym gruncie podważano m.in. prawdę o jedności i konieczności Kościoła do zbawienia, sprowadzano Jezusa Chrystusa do roli mędrca, filozofa lub wywrotowca społecznego, któremu jednak kazano milczeć, gdy z kart Ewangelii mówił o grzechu lub konieczności nawrócenia. Wreszcie rozerwano związek liturgii z wiarą prostych chrześcijan, jednocześnie naiwnie sądząc, iż przetłumaczenie tekstów mszalnych uczyni z uczestniczących w celebracjach zawodowych teologów. Te zasygnalizowane powyżej posunięcia spowodowały, iż w wielu

miejscach Europy i świata zamiast soborowej reformy Kościoła dokonano deformacji, a jego tożsamość postawiono pod znakiem zapytania.

Papieskie remedium

Benedykt XVI, dostrzegając symptomy posoborowego kryzysu, nie pozostawił Kościoła w tym położeniu, ale podjął kroki mające na celu uzdrowienie sytuacji. W tym miejscu należy wymienić przynajmniej kilka papieskich decyzji. Po pierwsze, samo postawienie problemu interpretacji II Soboru Watykańskiego w centrum pontyfikatu i debaty kościelnej należy uznać za punkt zwrotny. Joseph Ratzinger, uznawany w niektórych kręgach za „pancernego” dogmatyka, jest w rzeczywistości konserwatystą osobliwym, zdolnym raczej do potrząśnięcia Kościołem niż jego uspienia.

POSTULAT POWROTU DO LITERY SOBOROWYCH DOKUMENTÓW ZMUSZA DO REWIZJI WIELU TEOLOGICZNO- -DUSZPASTERSKICH POMYSŁÓW OSTATNICH DZIESIĘCIOLECI.

Kolejnym elementem papieskiego planu była próba restauracji katolickiej liturgii. To zamierzenie Benedykt XVI wprowadzał w życie dwutorowo. Po pierwsze, w 2007 r. zezwolił na szersze używanie przedsoborowych ksiąg liturgicznych, uznając jednocześnie, iż to co było święte dla minionych pokoleń, nie może być z dnia na dzień zakazane lub uznane za niepożądane. Po drugie, papież pragnął prawdziwie soborowej reformy liturgii, która z jednej strony będzie w przekonujący sposób mówiła o Bogu, a z drugiej nie będzie karmiła wiernych banałem skrojonym na miarę współczesności.

Wreszcie Benedykt XVI promował prawdziwy ekumenizm, który nie może być dialogiem zamazującym różnice i nazywającym dramat podziału chrześcijan pożądaną

różnorodnością. Przykładem ekumenicznych wysiłków obecnego papieża emeryta jest dokument *Anglicanorum coetibus*, na mocy którego konserwatywni anglikanie wobec zmian w Kościele Anglii zapukali do drzwi papieskiego Rzymu. Benedykt XVI nie zaproponował jednak konwertytom prostego przejścia do Kościoła katolickiego, lecz zapewnił im przestrzeń do kultywowania w liturgii własnych tradycji wyniesionych ze swojej duchowej ojczyzny.

Reforma i Reformacja

W tym miejscu należy powrócić do postawionego na początku pytania: czy także dzisiaj Kościołowi może grozić poważny podział? Na to pytanie należy w każdym czasie, a szczególnie współcześnie, odpowiadać twierdząco. Jeżeli przed pięćset laty możliwy był podział pośród wierzących w Chrystusa, to możliwy jest także dzisiaj.

Ojcowie Reformacji oraz ojcowie soborowi mieli w uszach czcigodną łacińską maksymę: *Ecclesia semper Reformanda* – Kościół zawsze potrzebuje odnowy. Nie można jednak remontować własnego domu, wyprowadzając się z niego lub bez koncepcji jego odnowy. W przypadku szesnastowiecznej Reformacji wyprowadzono się z Kościoła katolickiego na rzecz budowy własnych wspólnot, natomiast w czasach posoborowych niejednokrotnie podarto plany remontu, stawiając na własne spontaniczne i innowacyjne koncepcje. W obu przypadkach szlachetne intencje ukazania na nowo atrakcyjności fresku wiary chrześcijańskiej skończyły się jego zdrapaniem i namalowaniem nowego obrazu.

Poważny ekumenizm nie może być przemilczaniem różnic lub wiecznym dialogiem. Jednakże aby to osiągnąć, konieczna jest silna świadomość własnej tożsamości Kościoła katolickiego oraz innych wspólnot kościelnych. Niemożliwa jest bowiem rzeczowa dyskusja z kimś, kto jest niepewny własnych poglądów lub co jakiś czas zmienia swoje stanowisko. Pięćsetlecie Reformacji jest zatem nie tylko okazją do przypatrzenia się aktualnej sytuacji własnej wspólnoty, lecz także wezwaniem do rachunku sumienia, aby mogła dokonać się prawdziwa reforma, ale nigdy już Reformacja. ●

ZIEMIA ŚWIĘTA W PYTANIACH

Jak ginęły miasta? Sodoma i Gomora



Morze Martwe w literaturze antycznej znane jest także jako Morze Lota (od biblijnego bohatera), Morze Słone lub Asfaltowe. W południowej części jego wybrzeża **leżały niegdyś dwa miasta, Sodoma i Gomora**, których zniszczenie bardzo plastycznie opisuje Biblia.

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Morze Martwe to *de facto* zbiornik zamknięty o długości 76 km, szerokości 16 km i obwodzie 230 km. Położone jest w największej depresji na Ziemi (396 m p.p.m.). Jego głębokość dochodzi do 400 metrów. Zawiera najwięcej na świecie chlorku sodu i chlorku magnezu. Ryby giną w nim natychmiast po wpuszczeniu ich, gdyż życie w takich warunkach nie jest możliwe. Z powodu zasolenia, które wynosi 29 procent (dla porównania zasolenie Morza Śródziemnego to 3 procent), nie utrzymują się tu żadne rośliny wodne. Mimo to już w starożytności dostrzegano w morskich wodach pewne właściwości lecznicze. Anonimowy pielgrzym z Piacenzy w V wieku pisał: „W morzu w lipcu, w sierpniu i do połowy września całymi dniami leżą trędowaci. Pod wieczór kąpią się w owych łaźniach Mojżesza, a niekiedy – jeśli Bóg zechce – którzy z nich zostaje uzdrowiony, wszyscy jednak znajdują tu jakieś ukojenie”.

Sodoma i Gomora

Zniszczenie miast, leżących niegdyś w południowej części wybrzeża Morza Martwego, opisuje Biblia. Według autora natchnionego Sodoma i Gomora zostały pochłonięte przez ogień i siarkę, a ich mieszkańcom nakazał Bóg uciekać w góry, co oznacza, że nizinne części regionu miały być zalane przez wody: „Pan spuścił na Sodomę i Gomorę deszcz siarki i ognia od Pana z nieba. I tak zniszczył te miasta oraz całą okolicę wraz ze wszystkimi mieszkańcami miast, a także roślinność... Abraham, wstawszy rano, udał się na to miejsce, na którym przedtem stał

przed Panem. I gdy spojrział w stronę Sodomy i Gomory i na cały obszar dookoła, zobaczył unoszący się nad ziemią gęsty dym, jak gdyby z pieca, w którym topią metal” (Rdz 19, 24–28).

Czy tę biblijną relację można w jakikolwiek sposób potwierdzić lub jej zaprzeczyć danymi naukowymi? Tradycyjna lokalizacja miast umieszcza je w okolicach Morza Martwego. Jeśli przyjąć za wiarygodną relację Biblii, że miasta leży w gruzach, należy przypisać ten efekt trzęsieniu ziemi. Czy w czasach, o których opowiada Biblia, tereny nad brzegami Morza Martwego były nawiedzane trzęsieniami ziemi?

W poszukiwaniu prawdy

Pomocne w odpowiedzi na to pytanie okazuje się znalezisko szkieletu człowieka około dwudziestoletniego, który poniósł natychmiastową śmierć, doznając wielu złamań kości. Paleontolodzy wskazują, że złamania tego typu, które widoczne są na kościach kształtującego się jeszcze organizmu, są najczęściej skutkami działań trzęsienia ziemi. Dacacja szkieletu jest klarowna. Nawet gdyby granice błędu były duże, mieszczą się w ramach przedziału 2800–2300, a więc w latach, kiedy żył biblijny Lot i Abraham. Sam fakt trzęsienia nie dowodzi jednak jeszcze, że istniały w tych rejonach miasta. Więcej nawet, teoretycznie powstawanie skupisk ludzkich nad brzegiem słonego morza, gdzie nie ma roślinności i znajdują się małe ilości dostępnej wody pitnej, jest mało prawdopodobne.

Początkowo wykopaliska potwierdziły jedynie istnienie kilku domostw. Za istnieniem miasta przemówiły dwa argumenty. Po pierwsze, odkopano pomieszczenie, które zidentyfikowano jako tłocznię oliwy. Takie istniały tylko w miastach. Po drugie, bogactwem wybrzeży Morza Martwego był asfalt. Udowodniono ponad wszelką wątpliwość, że asfalt znad Morza Martwego eksportowano do Egiptu. Używano

go nie tylko do sporządzania mumii (staroegipskie słowo „mumia” oznacza właśnie „asfalt”), ale także jako spoiwo przy budowlach i klej latający przecieki w okrętach. Należy więc przypuszczać, że właśnie asfalt stał się siłą przyciągania dla ludności osiedlającej się nad słonym zbiornikiem wodnym. Wydobywając go i sprzedając, mogli utrzymywać swoje rodziny i bogacić się.

Kolejny powstający problem to ogień. Skoro Biblia twierdzi, że Sodoma i Gomora zginęły w ogniu, trzeba wyjaśnić jego naturę. Dziś przy trzęsieniach ziemi łatwo o pożary, gdyż wszechobecna elektryczność, gdy zostaje zaburzona, może je łatwo powodować. W czasach istnienia nadmorskich miast pożary brały się nie tylko z powodu przewrócenia się lamp oliwnych, ale także z powodu faktu, iż asfalt łatwo się palił.

Dlaczego jednak Bóg nakazał ucieczkę w góry? W jaki sposób miasto podległe trzęsieniu ziemi i poddane działaniu ognia mogło znaleźć się pod wodą? Okazuje się, że powierzchnią warstwę gleby stanowiła glina, jakby ciekła i zastygła skała, która w żaden sposób nie przepuszczała wody. Dlatego między innymi brak roślinności na tych terenach. Gdy nastąpiło trzęsienie, dolne warstwy gleby uległy podmyciu wodą morską i rozpuszczeniu. Nastąpił proces tzw. uwodnienia. Ponieważ woda z trudem przebijała się na zewnątrz, całe płyty powierzchni mieszkalnej, z domostwami i miejską infrastrukturą, jakby ślizgając się na rozwodnionych warstwach wewnętrznych, przesunęły się w kierunku morza. Badania pokazują, że przesunięcia te mogły sięgać kilku kilometrów. Z tego właśnie powodu Sodoma i Gomora znalazły się pod wodami Morza Martwego.

Zniszczenie Sodomy i Gomory.
Obraz Johna Martina z 1852 r.

W kolejnym numerze dowiemy się,
gdzie mieszkał Jan Chrzciciel?

BUDOWANIE KOŚCIOŁA DOMOWEGO

Rodzinna szkoła dialogu, milczenia, służby i ofiary

Nie da się wyczerpać tematu zadań rodziny; nie da się też policzyć strat, jakie ponoszą wszyscy, gdy ta wspólnota im nie podoła.

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

Na szczęście do końca życia istnieje możliwość uzupełniania tej podstawowej formacji wynoszonej z domu rodzinnego i wszystkich instytucji, które rodziny wspomagają.

Byle tylko od pewnych tematów nie uciekać. Jednym z tych trudniejszych, ale bardzo potrzebnych jest umiejętność prowadzenia dialogu.

Czy naprawdę umiemy ze sobą rozmawiać?

W pierwszym odruchu jesteśmy gotowi stwierdzić, że każdy – zwłaszcza w rodzinnym gronie – doskonale wie, na czym dialog w komunikacji werbalnej i niewerbalnej polega; to przecież podstawowy sposób komunikacji międzyludzkiej. Dlaczego więc właśnie w tej dziedzinie – mówienia i słuchania w języku, który znany jest przecież wszystkim uczestnikom dialogu – jest tak wiele braków, napięć i trudności? Dlaczego najbliżsi sobie ludzie tak często nie potrafią się dogadać?

Jest wiele warunków, od których spełnienia będzie zależało prawdziwe spotkanie i porozumienie osób. Długa jest droga, którą musi przejść każde nowo narodzone dziecko, by od płaczu i krzyku, oznajmiającego

najróżniejsze potrzeby, przejść do kultury słowa, kultury słuchania, szacunku dla rozmówcy, zapewnienia warunków zewnętrznych i czasu, opanowania emocji, uznania argumentów, szukania prawdy, a nie własnych racji... Warto sprawdzić, co macie sobie do powiedzenia jako domownicy oprócz komunikatów „technicznych” i „służbowych”.

Warto zadbać o to, by – chociażby przy wspólnych posiłkach – codziennie zarezerwować dla siebie czas na serdeczne rozmowy, których nie zakłóci nikt z zewnątrz.

A po co uczyć milczenia i milczeć w rodzinie?

Jasne, że nie chodzi tu o „ciche dni”, jakże dobrze znane wielu małżonkom czy domownikom: milczenie bólu, nieprzebaczenia, złości, bezradności itp. Chodzi o święte, życiodajne milczenie ludzi, którzy widzą w nim wartość niezwykłą, chodzi o postawę przeciwną dyktaturze hałasu.

Oddajmy głos bł. papieżowi Pawłowi VI, który w rozważaniu na Niedzielę Świętej Rodziny zaprasza do Nazaretu, by uczyć się takiego właśnie świętego, bezcennego milczenia: „Niech się odrodzi w nas szacunek dla milczenia, tej pięknej i niezastąpionej postawy ducha. Jakże jest ona konieczna w naszym współczesnym życiu, pełnym

niepokoju i napięcia, wśród jego zamętu, zgiełku i wrzawy. O milczenie Nazaretu, naucz nas skupienia i wejścia w siebie, otwarcia się na Boże natchnienie i słowa nauczycieli prawdy; naucz nas potrzeby i wartości przygotowania, studium, rozważania, osobistego życia wewnętrznego i modlitwy, której Bóg wysłuchuje w skrytości”.

Czy to jest możliwe w warunkach współczesnej rodziny? Możliwe i niezbędne. Można rozpocząć od tego, by wszyscy domownicy zgodzili się na godziny wolności od mass mediów w określone dni tygodnia i zasmakowali w tej ciszy. Kard. Robert Sarah stwierdza: „Milczenie jest trudne, lecz uzdalnia człowieka do tego, by dał się Bogu poprowadzić. [...] Milczenie jest ważniejsze od jakiegokolwiek innego ludzkiego dzieła. Wyraża bowiem Boga. Prawdziwa rewolucja wynika z milczenia; prowadzi nas do Boga i do innych, aby pokornie i wielkodusznie oddać im się na służbę” (*Moc milczenia*, myśl 68).

Odważni, którzy na taki krok się zdecydują, szybko docenią wartość domowego *silentium sacrum* i będą za nim tęsknić.

Najwyższa pora, by znieść niewolnictwo w rodzinach!

Nikt się nie zgodzi z twierdzeniem, jakoby we współczesnych polskich

rodzinach istniało niewolnictwo i jakikolwiek wyzysk człowieka przez człowieka. Niestety – istnieje i wciąż ma się całkiem dobrze! Gdyby ten artykuł pisały kobiety-matki, kobiety-żony i szlachetne kobiety-babcie – pokazałyby to zjawisko w najdrobniejszych szczegółach!

Oto, niestety, dalej upieramy się (oczywiście my, mężczyźni, dla własnej wygody!) przy podziale na prace domowe „tylko dla kobiet” (lista tychże prac jest właściwie nieograniczona) i – ewentualnie – tych czekających na mężczyzn (najwyżej kilka pozycji). Dalej wychowujemy dzieci i młodzież na pretensjonalnych wyzyskiwaczy („ty się tylko ucz, dziecko!”). To tylko mężczyzna ma „prawo” (!) być zmęczony po przyjeździe z miejsca swojej pracy zawodowej i robić, co chce (spanie, komputer, TV, piwko itp.), a naprawienie przez niego w trybie pilnym cieknącej spłuczki graniczy z cudem. To jedynie bez ofiarnej, nigdy niezapłaconej pracy kobiet rodzina nie ginie z głodu i chorób, zimna i brudu, a dzieci i młodzież kończą szczęśliwie przedszkola, szkoły i studia...

Przesadziłem? Proszę policzyć i przedstawić te nieliczne wyjątki, które – niestety – potwierdzą smutną regułę...

Szanowne siostry w Chrystusie: żony, matki, córki, wnuczki, babcie, wdowy – pora na święty sprzeciw

wobec jawnej niesprawiedliwości i krzywdy, jaka ma miejsce w tak wielu domach! Bo nawet jeśli Wy podołacie wszystkiemu mocą swojego poświęcenia, pracowitości, uczciwości, odpowiedzialności – co będzie z wyzyskiwaczami? Zostaną skrzywdzeni, pogrążając się w swoim pełnym postaw roszczeniowych egoizmie i egocentryzmie, a w dodatku zginą jak bezradne dzieci, gdy zostaną sami wobec najmniejszych przeciwności losu. Wasz brak protestu, dyktowanego miłością wobec jawnych wyzyskiwaczy, obciążą niestety i wyzyskiwane!

Miłość weryfikowana jest zdolnością do ofiary

Jeśli rodzinę nazywamy małym Kościołem, to prawdziwe będzie stwierdzenie, że wspólnota ta jest małą ojczyzną dla każdego jej przedstawiciela. Przywołajmy zatem słowa kard. Stefana Wyszyńskiego oraz św. Jana Pawła II wypowiedziane w trosce o miłość Ojczyzny i odnieśmy je do każdej wspólnoty rodzinnej.

Prymas Tysiąclecia kard. Stefan Wyszyński: „Trzeba więc wychowywać w sobie ducha ofiary i poświęcenia. Ojczyzna za wszystko nam pieniądźmi, pensjami i emeryturami nie zapłaci. Są takie czyny i takie ofiary, za które pieniądzem się nie płaci, zwłaszcza tu – nad Wisłą, Odrą, Bugiem! [...] My nie możemy urządzić się w naszej Ojczyźnie tylko w perspektywie konsumpcyjnego wygodyństwa, bo tyle narodów

zniszczało w tej właśnie wygodniczej postawie. [...] Idzie o to, abyśmy coraz mniej mówili, co nam się należy od narodu i państwa, a coraz więcej – co my jesteśmy winni narodowi, państwu i braciom naszym”.

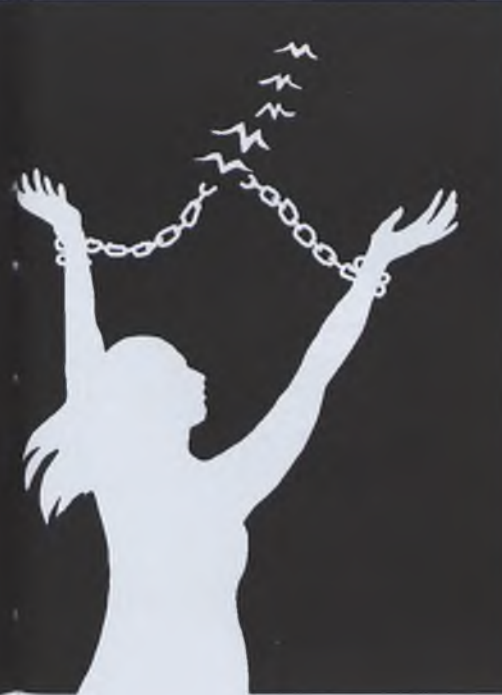
Św. Jan Paweł II: „To, co kosztuje, właśnie stanowi wartość. Nie można zaś być prawdziwie wolnym bez rzetelnego i głębokiego stosunku do wartości. Nie pragniemy takiej Polski, która by nas nic nie kosztowała. Natomiast czuwajmy przy wszystkim, co stanowi autentyczne dziedzictwo pokoleń, starając się wzbogacić to dziedzictwo”.

Można, a nawet trzeba dać dorastającym dzieciom tzw. kieszonkowe; demoralizujące ze strony rodziców będzie jednak płacenie im za współudział w pracach domowych, ale także zwalnianie córek i synów z ich części odpowiedzialności za wspólne dobro, jakie tworzą. Ryzykowna okazuje się również praktyka prowadzenia odrębnych kas przez małżonków, a jawną nieuczciwością (grzechem!) będzie unikanie alimentów na rzecz porzucanych własnych dzieci czy też starych, schorowanych rodziców.

Gotowości do ofiary domaga się IV Przykazanie Boże: Czcij ojca i matkę swoją. Jeśli już małe dzieci i młodzież zobaczą w rodzinie realizację tego przykazania w stronę swoich prababci i babci, pradziadków i dziadków – jest nadzieja, że także nie porzucą w przyszłości swoich matek i ojców, będących w potrzebie.

PROPOZYCJE DO PRZEMYŚLENIA

1. Maksymalnie ściszyć w swoim mieszkaniu wszystkie odbiorniki dźwięku; osoby z niedosłuchem zaopatrzyć w odpowiednie dla nich urządzenia.
2. Wyrzec się mówienia podniesionym głosem, tym bardziej zrezygnować z krzyku w odnoszeniu się do domowników.
3. Na rzecz serdecznych rozmów nie korzystać z jakichkolwiek mass mediów (zwłaszcza telefonów, tabletów, TV itp.) w czasie wspólnie spożywanych posiłków.
4. Wprowadzić w formie pisemnej jasny podział obowiązków domowych pomiędzy wszystkich członków rodziny z uwzględnieniem możliwości, jakie ma każdy z nich. (Uwaga: podzielić równo, to wcale nie znaczy sprawiedliwie!).
5. Raz w tygodniu urządzić spotkanie przy stole, by wspólnie ocenić własne postawy wobec powierzonych każdemu obowiązków, omawiać problemy rodziny, plany działania, propozycje zmian, a w razie potrzeby przeprosić się wzajemnie.



„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1, 12)

Apologia na dzień powszedni

Żegnaj, stary!



„Czyścić?! Nie ma o tym w Piśmie. Wymyślony po to, by zbierać pieniądze za odpusty i wypominki”.

Zarzut słaby i cyniczny! Nauka o czyścicu jest logiczna i piękna, odkryta Kościołowi przez Ducha, witana z radością przez ludzki rozum.

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Czyściec to takie miejsce w zaświatach, gdzie... Stop! Słusznie protestujesz, Czytelniku. Czyściec nie jest miejscem. Nie mieści się ani na mapie zaświatów, ani w jego kalendarium (bo „tam” nie ma już czasu). Jest to **proces**, wydarzenie oczyszczenia ludzkiej duszy; „stan przejściowy” między indywidualnym sądem człowieka (tym „zaraz” po śmierci, jeszcze nie Sądem Ostatecznym) a finalnym zjednoczeniem z Bogiem. Po sądzie indywidualnym możliwe są bowiem dwie ostateczne opcje: rozpaczliwe oddalenie od Boga albo oglądanie Go twarzą w twarz. Druga opcja w pewnych przypadkach będzie poprzedzona oczyszczeniem; nie oznacza to jednak

możliwości dalszego wyboru, lecz dopełnienie wyboru już dokonanego.

Choć trochę realizmu

Naprawdę nie ma co podawać czyścica w wątpliwość. „Wystarczy choć trochę realizmu w spojrzeniu na człowieka, by zrozumieć nieodzowność tego procesu” (J. Ratzinger). Do bram raju dociera bowiem – obok wielu dusz pięknych i czystych, tych dziecięcych i dorosłych będących jak dzieci – wiele dusz ludzi wiernych miłości, ale zmęczonych walką. Poobdzierani, ubrudzeni, w łachmanach, jak zesłańcy, poranieni, o kulach, w bandażach, z siniakami pod okiem, nawzajem się podpierający. Obarczeni błędami swej ziemskiej drogi, brzemieniem wyborów swoich i wyborów ich świata. Niosą w sobie jeszcze **starego człowieka**. „Żegnaj na zawsze, stary człowieku!

Dalej już ze mną nie pójdziesz – zawoła taki zesłaniec, zrywając z siebie łachy i zmywając brud – przez całe życie próbowałeś mi wmówić, że jesteś mną. Ale teraz będę taki, jaki powinienem być. I jaki chciałem być. I jak chce Ojciec”.

„Oczyszczenie czyścica”

Nawet gdyby czyściec był pomysłem Kościoła, to na pewno jednym z najlepszych. Ale jego pomysłem nie jest. W swej formie – nie treści – nauka Kościoła o czyścicu nie jest bardzo stara. Sama nazwa (łacińskie „purgatorium”) funkcjonuje od XI wieku. Oficjalne wypowiedzi Urzędu Nauczycielskiego Kościoła pojawiły się na Soborze Lyonskim I i II (1245, 1274), potem na Florenckim (1439), gdzie podjęto próbę unii z Kościołem greckim (który zasadniczo czyściec odrzuca, pozostając przy starożytnym przekonaniu o istnieniu jakiegoś „stanu pośredniego” i podróży duszy do Nieba). Ostatecznie naukę ustalono na Soborze Trydenckim w „Dekrecie o czyścicu” (1563). W tle tego soborowego orzeczenia stoi Marcin Luter i jego krytyka handlu odpustami. Luter, nie uznając Ksiąg Machabejskich, twierdził, że nauka o czyścicu nie ma podstaw biblijnych

Po twoim osobistym „starym człowieku” (Ef 4, 22), złośliwcu, co tak wytrwale zatruwał ci życie i nie chciał się odczepić, u kresu drogi nawet ślad nie zostanie

i że pod znakiem zapytania stawia zbawczą wartość śmierci Pana Jezusa (czyli – po co jakieś oczyszczenie, skoro wszystko dokonało się już na krzyżu).

Trydencki „Dekret o czyśćcu” jest bardzo ostrożny. Stwierdza, że czyściec jest, że ma sens modlitwa za dusze czyścicowe, z duszpasterskim wycuciem zaznacza, aby w związku z tym unikać wszystkiego, co „trąci brzydką chciwością” (aktualne?). A przy tym ani słowa o „ogniu” (ani o zimnie, bo w opowieściach z zimnych krajów czyścić i piekło są bardzo mroźne).

Co ważne, sobór podaje źródła swej **pewności**: o czyśćcu Kościół został pouczony przez Ducha, ma to podstawę w Piśmie i u Ojców. Dekret z rozmysłem nie podaje, w którym miejscu Biblii można to wyczytać, bo w Piśmie są tylko/aż zaczątki tej prawdy: by pogodzić się w drodze na sąd (Mt 5, 25), że niektóre winy odpuszczane są jeszcze po śmierci (Mt 12, 32), że możemy pomóc zmarłym modlitwą (2 Mch 12, 45), że jest jakiś ogień oczyszczający (1 Kor 3, 15; 1 P 1, 7). Wiara ta pojawia się w modlitwach za zmarłych, poświęconych w II wieku, w tekstach eucharystycznych z III wieku i w przeróżny sposób u Ojców Kościoła (już od Tertuliana i Cypriana).

Żar żalu

Co z cierpieniami w czyśćcu? Modlimy się przecież za „dusze w czyśćcu cierpiące”. Otóż nie jest tak, że to Bóg męczy i tak już wymęczonego zesłańca – przecież ewangelijny ojciec przyjął syna marnotrawnego bez zadawania mu tortur. Duszę pali nie jakiś „ogień”, lecz raczej **własny żal**, tęsknota, poczucie Bożej miłości.

Zresztą, gdy oczyszczamy sobie oko z paprocha, to już nas kłuje. Pewno tym bardziej będzie kłuć, gdy przyjdzie z oka (w końcu z własnego) wyciągnąć nie drzazgę, lecz belki (por. Mt 7, 3-5). ●

Warto: Szczerze przejąc się losem tych, którzy w czyśćcu przechodzą swą drogę oczyszczenia. Jest wiele sposobów, aby im pomóc



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Płeć wiary

Na jednej z konferencji naukowych dowiedziałem się, że baptyści zrobili badania nad zależnością między religijnością ojca i matki a trwałością postawy religijnej u dzieci. Wynika z nich, że jeśli w rodzinie religijna jest matka, to tylko 5% dzieci tę wiarę przejmują. W przypadku religijnego ojca ta liczba wzrasta do 20%, a jeśli ojciec jest konwertytą – aż do 47% (konwertyci są zwykle gorliwsi niż wierzący „od urodzenia”). Jak to jest w przypadku obojga religijnych rodziców – nie wiem, nie zanotowałem.

Jak widać, pytanie o rolę ojca w wychowaniu religijnym dzieci jest istotne. Brak ojca w tym procesie może mieć poważne konsekwencje. Badania pokazują, że religia jest w pewnym sensie domeną mężczyzny. I tu zaczyna się problem. Kościół katolicki w Polsce (a może dotyczy to całego chrześcijaństwa?) jest, patrząc na frekwencję w naszych świątyniach, bardziej żeński niż męski. Kobiet jest więcej, częściej praktykują. Inaczej jest w judaizmie i islamie. Jak wiadomo, w tradycyjnym judaizmie do odmawiania urzędowych modlitw jest potrzebne kworum 10 mężczyzn (*minjan*), żadnego z nich nie może zastąpić kobieta. Podobnie jest w islamie. Kobiety troszczą się o „domową stronę” religii, oficjalna strona pobożności islamskiej czy żydowskiej powierzona jest mężczyznom. To oni wprowadzają dzieci w arkana wiary i modlitwy.

Współcześnie dużo się mówi o zmianach w obszarze rozumienia i realizacji kulturowych ról mężczyzny i kobiety. Zmienia się model męskości. Jeśli zadaniem mężczyzny w rodzinie była prokreacja, praca mająca na celu utrzymanie rodziny oraz obrona tejże, to zmiany cywilizacyjne zmuszają dziś do redefinicji tych obowiązków. Utrzymanie rodziny jest obecnie obowiązkiem współdzielonym przez oboje rodziców, a obrona rodziny nie wymaga już kunsztu wojskowego, zresztą mało który mężczyzna staje się dzisiaj żołnierzem. Kim więc jest współczesny mężczyzna? Warto przypomnieć, że św. Józef, który jest chrześcijańskim modelem męża i ojca, żołnierzem nie był. Funkcja obronna wobec rodziny ujawniła się, gdy musiał uchodzić z Jezusem i Maryją do Egiptu. Nie wymagała ani wzniosłego rycerstwa, ani wojennej żołnierki. Wystarczyła troska. Kim jest Józef jako mężczyzna, pisał Jan Paweł II w liście *Redemptoris custos (Opiekun Zbawiciela)*. Zadaniem św. Józefa „jest zatroszczyć się o «uporządkowane» wprowadzenie Syna w świat, z zachowaniem Boskich nakazów i praw ludzkich” oraz „nauczanie Go Prawa i zawodu, zgodnie z powinnościami przypadającymi ojcu”. I to jest najbardziej męskie w byciu mężczyzną: uporządkowane wprowadzenie dzieci w świat. A służy temu najpierw nauka Prawa, czyli wychowanie religijne i nauczanie wiary, co najlepiej dokonuje się przez przykład. Nie znaczy to jednak, że gdy mężczyźni idą do kościoła, kobiety mogą zostać w domu. Inaczej niż w judaizmie i islamie, w chrześcijaństwie do modlitwy zobowiązane są obie płcie. ●



MIŁOŚĆ DOSKONAŁYM WYPEŁNIENIEM PRAWA

Przygotowanie katolika do małżeństwa

Kościół w swoich dokumentach wskazuje na konieczność integralnego przygotowania młodych do odpowiedzialności za własną przyszłość. Dotyczy to szczególnie **podjęcia życia małżeńskiego i rodzinnego**.

KS. WIESŁAW WENZ

wwenz@archidiecezja.wroc.pl

Ksztalt przygotowania bezpośredniego do zawarcia małżeństwa zależy wyłącznie od tego, czy narzeczeni właściwie skorzystali z okresu pełniejszej formacji już na etapie przygotowania bliższego, które miało ich przysposobić do świętości *nowego stylu i jakości* życia na nowym etapie, jak również do podjęcia w przyszłości istotnych obowiązków małżeńskich [KPK, kan. 1063, 2].

Przygotowanie bezpośrednie

Jeśli do duszpasterza zgłaszają się osoby, którym zdarzyły się zaniedbania, zwłaszcza w zakresie stawianych wymogów w okresie przygotowania bliższego, to koniecznie w trybie indywidualnym należy je uzupełnić. Narzeczeni winni wówczas skorzystać ze spotkań formacyjnych pod kierunkiem duszpasterza, którego mogą wspierać doświadczeni i wypróbowani członkowie grupy ewangelizacyjno-formacyjnej. Zaniedbanym należy dopomóc w zrozumieniu istoty nadprzyrodzonych spraw i działań dokonujących się w sakramencie małżeństwa, wskazując na konieczność posiadania właściwej dyspozycji wewnętrznej w zakresie wiary i teologiczno-prawnej zdolności do zawarcia sakramentu małżeństwa.

Natomiast kiedy narzeczeni uczestniczyli już uprzednio w przygotowaniu bliższym do zawarcia małżeństwa, to wówczas bezpośredni wymiar przygotowania winien obejmować spotkania, w czasie których: dokona się syntezy nauczania doktrynalnego, moralnego i duchowego z zakresu formacji do małżeństwa i życia w rodzinie oraz uzupełni się zauważalne braki w formacji podstawowej; stworzy się okazję do duchowej formacji przez rekolekcje,

dni skupienia i życie sakramentalne, aby pomóc w odkryciu głębi i piękna bezpośredniego obcowania z Bogiem w życiu nadprzyrodzonym. Należy również zorganizować odpowiednie przygotowanie liturgiczne dla narzeczonych ze wskazaniem na możliwości ich osobistego zaangażowania w liturgię celebracji misterium małżeństwa [PR 51] po odrodzeniu wewnętrznym w sakramencie pokuty i pojednania [PR 53] oraz wskazać na owocność i konieczność rozmów duszpasterskich z proboszczem własnym lub wyznaczonym do tego kapłanem, odpowiedzialnym za formację narzeczonych przed zawarciem małżeństwa [PR 50].

Czas bezpośredniego przygotowania

Od strony praktycznej i duszpasterskiej przygotowanie bezpośrednie powinno odbywać się w miesiącach lub tygodniach poprzedzających zawarcie małżeństwa, aby zarówno samej celebracji, jak i koniecznym czynnościom kancelaryjnym nadać aktualną treść, formę i znaczenie, zwłaszcza *egzaminowi przedślubnemu*, wymaganemu przez prawo kanoniczne [KPK, kan. 1067]. Aby można było ten wymóg zrealizować, kandydaci powinni obowiązkowo zgłosić się do kancelarii parafialnej na *trzy miesiące* przed ślubem, w celu *rozważnego i spokojnego* podjęcia bezpośredniego przygotowania do ślubu, koniecznego uzupełnienia katechezy przedmałżeńskiej i załatwienia niezbędnych formalności.

W czasie pierwszego kontaktu z nupturientami duszpasterz nie powinien ograniczyć się tylko do spisania części protokołu przedślubnego, ale winien zorientować się i delikatnie wy badać to, co dotyczy ich poziomu religijnego życia, objaśnić sprawę i okoliczności wygłoszenia zapowiedzi. W czasie tego wstępnego spotkania narzeczeni powinni złożyć wymagane dokumenty, przedstawić zaświadczenie o odbyciu kursu przedmałżeńskiego



Kościół wskazuje na konieczność integralnego przygotowania młodych do podjęcia życia małżeńskiego i rodzinnego

(katechez dla naręczonych), wykazać się znajomością podstawowych prawd wiary, zasad życia chrześcijańskiego i prowadzenia modlitwy. Rzeczą ważną jest także przekazanie informacji o duchowym wymiarze formacji, której istotnym elementem będzie zaplanowanie przeprowadzenia dla wszystkich par dnia skupienia. Wszyscy naręczeni zobowiązani są przed ślubem odbyć spotkania konsultacyjne w parafialnej, dekanalnej lub diecezjalnej Poradni Życia Rodzinnego.

Przygotowanie do małżeństwa w przypadku osób niebierzmowanych i nieochrzczonych

Tym, którzy nie byli jeszcze bierzmowani, należy umożliwić przygotowanie do bierzmowania i przyjęcie przed zawarciem małżeństwa tego sakramentu dojrzałości chrześcijańskiej, jeśli jest to faktycznie możliwe bez poważnej niedogodności [KPK, kan. 1065§1]. W takich okolicznościach należy pamiętać, że osoby żyjące aktualnie w kanonicznie nieformalnym związku [np. cywilnie związani, mieszkający razem na próbę, żyjący w konkubinacie] nie mogą przed ślubem godziwie przystąpić do bierzmowania ze względu na brak wewnętrznego i zewnętrznego

odrzucenia źródła grzechu, i faktycznie nie posiadają wymaganej aktualnej zdadności do uzyskania rozgrzeszenia i sakramentalnej absolucji [brak wymaganej właściwej dyspozycji i koniecznych aktów u penitenta – KPK, kan. 987]. W takiej sytuacji należy nupturientów przygotować do bierzmowania formacyjnie, a do sakramentu bierzmowania będą mogli owocnie i godziwie przystąpić dopiero po uregulowaniu małżeństwa sakramentalnego.

Kiedy małżeństwo pragnie zawrzeć ze stroną katolicką osoba jeszcze nieochrzczona, lecz gotowa na przyjęcie chrztu w przyszłości, lub osoba ochrzczona, jednak w ogóle niewprowadzona w życie eucharystyczne i korzystanie z sakramentalnej pokuty, to w trybie spotkań indywidualnych należy podjąć się formacji takich nupturientów albo skierować ich do ośrodka katechumenatu dla osób dorosłych. W małżeństwach katolików z niekatolikami, a także z osobami niepraktykującymi i niewierzącymi należy zachęcać stronę niekatolicką do spełnienia obowiązku formacyjnego i wzięcia udziału w katechezie przedślubnej w celu głębszego zrozumienia i współdziałania dla dobra rodziny. Dlatego do przygotowania i zaakceptowania istoty katolickiej nauki o małżeństwie są zobowiązane koniecznie obydwie strony. ●



PAWEŁ WRÓBLEWSKI

Wrocław

Czy w polskiej polityce potrzebna jest reformacja?

Choć termin „reformacja” kojarzy się głównie z nazwą ruchu zapoczątkowanego przez Marcina Lutra w XVI wieku, to jednak warto pamiętać, że samo pojęcie ma znaczenie szersze, które dobrze określają jego synonimy: przekształcenie, odnowa, reorganizacja.

W tym kontekście warto pochylić się nad problemem polskiej polityki, bo wszystko wskazuje na to, że dziś mamy do czynienia z wieloma negatywnymi zjawiskami, które wypaczają jej prawdziwy sens. System partyjny, powołany konstytucyjnie do sprawowania służebnej roli wobec społeczeństwa, uległ degeneracji. Dziś w partiach na pierwszym miejscu stawia się interes organizacji, a nie cel, do którego została powołana. Najważniejszym zadaniem partii politycznych stała się konieczność zdobycia władzy, a następnie utrzymanie jej za wszelką cenę, bez względu na przyświecające wcześniej idee. Tak formułowany interes partyjny implikuje kolejną patologię: programowe negowanie wszystkich inicjatyw pochodzących spoza koalicji aktualnie rządzącej. Nawet dobre pomysły nie są podejmowane, a często wręcz ośmieszane po to tylko, aby sukces konkurentów politycznych nie przyćmił sukcesu rządzących. Wypaczyły się mechanizmy selekcji działaczy partyjnych: nie kompetencje się dziś liczą, lecz operatywność organizacyjna nastawiona na zdobywanie kolejnych szczebli w hierarchii partyjnej. Konieczność walki o odpowiednią pozycję w strukturze organizacyjnej, a po jej zdobyciu – walki o jej obronę, eliminuje możliwość merytorycznego działania na rzecz projektów, które politycy jako liderzy społeczności powinni realizować. W efekcie ludzie kompetentni, posiadający wiedzę i umiejętności do rozwiązywania problemów, odsuwają się od polityki, pozostawiając pole do działania tym, którzy nie poradzi sobie np. w życiu zawodowym. Patologizacji uległa struktura hierarchiczna partii. Prezesi i zarządy nie odpowiadają za realizację konkretnych projektów społecznych czy gospodarczych, mają natomiast realną władzę, dzięki której decydują o nominacjach urzędniczych, samorządowych i miejscach na listach wyborczych. A ponieważ wyborcy na co dzień widzą właśnie konkretnych urzędników: wojewodów, prezydentów, wójtów czy burmistrzów, ci ostatni stają się dla działaczy partyjnych zagrożeniem w procesie wyborczym. Z tego zjawiska wynika kolejna patologia: na ważne stanowiska wykonawcze w administracji rządowej czy samorządowej nominuje się raczej słabe osobowości, podporządkowane liderom partyjnym, którzy pilnują, aby te osoby nie przyćmiły ich popularnością.

Te wszystkie zjawiska sprawiają, że dobór ludzi do polityki jest coraz gorszy, partie koncentrują się na zdobyciu i utrzymaniu władzy za wszelką cenę, a etos władzy jako służby społeczeństwu – upadł. Najwyższy czas na reformację i w tej dziedzinie. ●

Minął wrzesień i październik, a zatem miesiące, w których **trzeba się zmierzyć z powrotem do pracy po okresie wakacji, urlopów, wypoczynku...** Jest to też czas, który wielu z nas nastraja do refleksji nad sensem i wartością pracy, którą wykonujemy.

EWA PORADA

Katowice

Spotkałam znajomą, która dwa tygodnie po powrocie z urlopu stwierdziła: „Mam już dosyć, poszłabym na urlop...”. I tym sposobem skończyło się na kawie i dosyć żywiołowych dyskusjach na temat miejsca pracy, sposobach zarządzania i relacjach międzyludzkich.

Miejsce pracy

Każde miejsce pracy ma swoją specyfikę, swoje wymagania, przepisy, które regulują zasady współdziałania między ludźmi. Realizacja tychże wymagań sprawia, że do jednego miejsca przychodzimy z radością, traktując je jako przyjazne, niemalże jak drugi dom, do innych zaś przychodzimy z niechęcią, wykonując bezemocjonalnie swoje obowiązki, odliczamy godziny i minuty, kiedy będziemy mogli stamtąd wyjść.

Czym zatem różnią się owe miejsca pracy? Wróćmy do naszej rozmowy... Moje miejsce pracy opisywałam mniej więcej w takich słowach: wszyscy są życzliwi, gotowi do współpracy i wzajemnej pomocy. Jeśli ktoś potrzebuje z ważnych powodów dnia wolnego, to dyrektor się na to zgadza, a inni bez problemu zastępują nieobecną osobę. Jeśli ktoś jest za coś odpowiedzialny, a potrzebuje pomocy, to nawet nie musi o nią prosić, bo zawsze znajdzie się ktoś, kto bezinteresownie pomoże. Często z sobą rozmawiamy, znamy swoje rodziny, dzielimy się swoimi radościami i troskami. Spotykamy się

Drugi dom... (?),

czyli kilka myśli o zakładach pracy

lub dzwoniemy do siebie także poza pracą. Raz w roku dyrektor zaprasza wszystkich na uroczystą kolację. Jest bardzo dobra atmosfera, nikt nie czuje się wykluczony, nowi pracownicy są przyjmowani z otwartością. Można powiedzieć: razem pracujemy, razem się śmiejemy, a gdy zajdzie taka potrzeba, razem mierzymy się z trudnościami.

Znajoma odpowiedziała, że u nich też tak było, ale zmienił się dyrektor, a wraz z nim przyjazna atmosfera, jaka panowała kiedyś w zakładzie pracy. Teraz ludzie boją się z sobą rozmawiać, panuje sztywna atmosfera, każdy dba tylko o swój zakres obowiązków. W krótkim czasie nastąpił rozdźwięk między kadrą kierowniczą a zwykłymi pracownikami, brakuje życzliwości ze strony kierowników czy dyrektorów, a współpraca polega na suchym wydawaniu poleceń i ich wykonywaniu.

Najbardziej zaskakujące było to, że zarobki w naszych zakładach pracy nie różniły się zbytnio, ale motywacja do pracy, jak się okazało, zasadniczo. W moim zakładzie pracy niemal wszyscy są zadowoleni, cieszą się, że tu pracują, nie słyszy się o tym, żeby ktoś chciał zmienić miejsce pracy. Nawet jedna z koleżanek, gdy dostała propozycję nieco lepiej płatnej pracy, odmówiła. Natomiast z opowieści mojej koleżanki wynika, że większość osób w jej miejscu pracy zaczyna się rozglądać za nową posadą.

Rodzi się zatem pytanie: co zasadniczo wpływa na stosunek pracownika do obowiązków, a co za tym idzie – na efektywność jego pracy? Nie jestem specjalistą w tej dziedzinie, ale to akurat może być atutem w tym wypadku, nie znając się bowiem na tym, ani nie zaglądając do literatury specjalistycznej, postanowiłam odpowiedzieć sobie na to pytanie, rozmawiając ze znajomymi i przyjaciółmi – z ludźmi w różnym wieku, pracującymi w różnych zawodach i na różnych stanowiskach. Zapytałam, co sprawia, że chce im się

co rano iść do pracy i wykonywać solidnie swoje obowiązki. Odpowiedzi były różne, jednak wiele z nich sprowadzało się do następujących wniosków:

- ▶ pracujemy dla rodziny – to była najczęściej pojawiająca się motywacja do pracy;
- ▶ wszędzie tam, gdzie panuje atmosfera nadmiernej dyscypliny i strachu, ludzie niechętnie przychodzą do pracy, nie czują się związani z tym miejscem i co się z tym wiąże, jeśli tylko znajdują lepszą ofertę, odchodzą bez zastanowienia;
- ▶ wszędzie tam, gdzie jest przyjazna atmosfera, gdzie ludzie są względem siebie życzliwi, gdzie panują dobre relacje międzyludzkie, pracownicy chętnie przychodzą do pracy, czują się związani z tym miejscem, wykonują swoje zadania z zaangażowaniem.

Wśród motywacji, na które zwracali uwagę moi rozmówcy, pojawiają się też takie jak: docenianie, wspólne spotkania czy rodzinne wyjazdy, możliwość rozwoju osobistego, elastyczny czas pracy, perspektywa podwyżek.

Zapewne, drogi Czytelniku, zastanawiasz się, po co te rozważania? Przecież kadra kierownicza poświęciła tym zagadnieniom kilka lat swoich studiów specjalistycznych i to do nich należy dobra motywacja pracowników i tworzenie optymalnych warunków pracy.

Oczywiście tak, jednak biorąc pod uwagę, że w pracy codziennie spędzamy 8 godzin naszego czasu, to może warto się zastanowić, co zrobić, żeby to miejsce

... przynajmniej trochę było dla nas drugim domem

– w pozytywnym tego słowa znaczeniu.

Pamiętam rozmowę, podczas której jedna z naszych znajomych skarżyła się na swoje miejsce pracy, że trudno, że ciężka atmosfera itp. Wtedy przyjaciel jej powiedział: – A może właśnie po to tam jesteś, żeby zmienić te trudne struktury. Odpowiedziała: – Ale co ja mogę sama, nic nie zrobię... Na co usłyszała: – Ktoś musi zacząć, od uśmiechu, przyjaznego słowa, bezinteresownej pomocy, wysłuchania drugiego... inaczej nic się nie zmienia – to zależy od każdego z was. Spróbuj.

Od tamtej rozmowy minął rok, artykuł stał się okazją do tego, żeby i ja zapytać, czy coś się zmieniło. Z uśmiechem na twarzy powiedziała: jeszcze sporo przed nami, ale jest nas coraz więcej i powoli przemieniamy struktury, atmosferę, motywację do pracy, a za tym idą konkretne efekty. Mam motywację, żeby tam pracować, pokonywać trudności, jest to coraz bardziej mój drugi dom, ale... dodała z naciskiem, rodzina zawsze jest moim pierwszym i najważniejszym domem – i to jest genialne. ●



W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

Już mnie nie ma... O przeżywaniu żałoby

Miesiąc listopad z racji wspomnienia wszystkich zmarłych,
a także jesiennej aury, przypomina prawdę
o końcu każdego ludzkiego życia na tym świecie.

KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

Dziś współczesna cywilizacja wkłada dużo wysiłku w to, by odsunąć fakt śmierci ze świadomości codziennego biegu życia człowieka. Z tego powodu wielu ludzi zostaje często zaskoczonych faktem śmierci swoich bliskich. Nie potrafi potem poradzić sobie z czasem żałoby, nie wiedząc, jak właściwie go przeżywać. Tym bardziej sytuacja staje się trudna, gdy żałobnik czuje, że środowisko oczekuje jak najszybszego pogodzenia się ze śmiercią bliskiej osoby i powrotu do „normalnego” życia. Warto więc uświadomić sobie prawdę nie tylko o tym, że każdy pewnego dnia odejdzie z tego świata, ale także o tym, jak przeżywać czas żałoby.

Żałoba to nie choroba

Żałoba jest złożonym procesem, obejmującym całego człowieka, zarówno jego sferę somatyczną, psychiczną, duchową, jak i społeczną. Stanowi ona odpowiedź na bezpowrotną utratę bliskiej relacji interpersonalnej i pociąga za sobą łańcuch różnych reakcji somatycznych, emocjonalnych, poznawczych czy behawioralnych (m.in. w zachowaniu i ubiorze). Trzeba sobie wyraźnie uświadomić, że żałoba nie jest chorobą, choć spełnia prawie wszystkie kryteria choroby. Osoba osierocona czuje się bowiem subiektywnie źle, jej ogólna kondycja zdrowotna i funkcjonowanie społeczne

wyraźnie się pogarszają. Jest to jednak naturalna reakcja na doświadczoną stratę bliskiej osoby.

Etapy żałoby

Badania analizujące ludzkie doświadczenie przeżywania żałoby wskazują, że można w niej wyróżnić trzy etapy – szoku, dezorganizacji oraz adaptacji.

Pierwszy etap określany jest mianem szoku, otępienia, niedowierzania, nieuznawania czy zaprzeczenia. Rozpoczyna się w momencie informacji o śmierci bliskiej osoby. W ten sposób dana osoba próbuje się ochronić przed doświadczaniem zbyt mocno przytłaczającego bólu i cierpienia z powodu nieodwracalnej utraty. Mimo to pojawiają się u żałobnika reakcje fizjologiczne, które utożsamia się z doświadczaniem lęku, np. skurcz żołądka, utrata apetytu, a także skłonność do irytacji, wzburzenia czy wewnętrzny zamęt. Często pojawia się także bezsenność. Nie ma jednoznacznie określonego czasu trwania pierwszego etapu żałoby. Najczęściej podaje się rozpiętość od kilku godzin do kilku tygodni.

Drugi etap żałoby rozpoczyna się, kiedy fakt śmierci zostaje uznany przez osobę osieroconą zarówno intelektualnie, jak i emocjonalnie. Świadomość znaczenia poniesionej straty powoduje silną dezorganizację funkcjonowania osoby osieroconej. W etapie tym, określany często ostrą żałobą, żałobnik przeżywa bardzo silne, często sprzeczne i ambiwalentne uczucia, m.in. smutku,

rozpaczy, przygnębienia, osamotnienia, żalu, lęku, złości, gniewu czy poczucia winy. Charakterystyczne mogą być okresy spazmatycznego płaczu. Często silną złość czują osoby, które utraciły dziecko lub dobrego, wartościowego partnera – mają wówczas duże poczucie niesprawiedliwości, tracą wiarę w porządek świata, wiarę w Boga, w sens życia. Naczelnym pytaniem ich życia staje się często: dlaczego? Dlaczego odszedł tak wartościowy mąż lub niewinne dziecko, a nadal żyje mąż alkoholik przyjaciółki, przestępca czy inni „źli” ludzie. W etapie tym mogą pojawić się epizody depresyjne, jak utrata chęci życia czy beznadzieja. Żałobnicy często tracą apetyt, cierpią na zaburzenia snu, przeżywają problemy z koncentracją i podejmowaniem decyzji.

W trakcie tego etapu osoby przeżywające żałobę mają problem z kontaktami międzyludzkimi. Unikają osób kojarzących się ze zmarłym. Czasami mogą okazywać wrogie zachowanie wobec innych. Osoby takie doświadczają trudności w realizowaniu swoich ról społecznych i podejmowaniu celowych zadań. Zmuszone sytuacją, nierzadko z dużą niechęcią, trudem i z małym efektem wykonują choćby podstawowe codzienne obowiązki. U niektórych osób przeżywających żałobę zostają zablokowane dotychczasowe sposoby radzenia sobie, co skutkuje utratą poczucia kontroli i bezpieczeństwa. Wzrasta niepokój o przyszłość, zwłaszcza w sytuacji silnej zależności od utraconej osoby



ILUSTRACJA: MWM

i małej samodzielności żałobnika. Silne przeżywanie żałoby w tej fazie może potrwać kilka miesięcy.

U większości ludzi po ostrym etapie żałoby następuje stopniowe powracanie do równowagi, czego wyrazem jest widoczny powrót sił do dalszego życia. Poprawia się samopoczucie i polepsza funkcjonowanie w relacjach interpersonalnych. U żałobników zaczyna dominować przekonanie o możliwości poradzenia sobie z nową, odmienną sytuacją społeczną, jaką jest np. rola wdowy czy wdowca. Wzrasta zrozumienie dla przeżyć innych ludzi pogrążonych w żałobie. W tym etapie osoba osierocona wypracowuje nowe sposoby radzenia sobie, rekonstruuje dawne sieci wsparcia lub stara się zbudować nowe, otwierając się na kontakty z otoczeniem. Objawem osiągnięcia równowagi emocjonalnej jest zdolność planowania przyszłości już bez osoby utraconej, a także wspomnianie zmarłego już bez płakania.

Czas trwania żałoby określany jest różnie, zwykle na sześciu do dwunastu miesięcy. Utrzymywanie się objawów żałoby dłużej jest sygnałem nieprawidłowo przeżytej straty. Wyjątek może stanowić żałoba po stracie dzieci. W tym wypadku okres przeżywania żałoby określa się nawet na kilka lat.

Jak pomagać osobie w żałobie?

Ważne jest, by osoba wspierająca rzeczywiście pomagała osobie osieroconej w przeżywaniu żałoby, a nie ją

utrudniała. Trudności w przeżywaniu procesu żałoby w pierwszej kolejności występują wtedy, kiedy żałobnikowi odmawia się prawa do przeżywania smutku i innych pojawiających się naturalnie w tej sytuacji emocji i do oplakiwania utraconej osoby. W dalszej kolejności, kiedy zamiast słuchać, zaczyna się tanio pocieszać, czy też zmuszać daną osobę do szybkiego poradzenia sobie z żałobą przez kierowanie do niej komunikatów typu: „Czas szybko leczy”, „Nie przejmuj się tak bardzo”, „Wiem dokładnie, co czujesz”, „Spróbuj się jakoś trzymać”, „Jeżeli zaczniesz płakać, możesz nigdy nie przestać”, „Ciesz się, że był, była, przy tobie tak długo”, „Tak jest pewnie lepiej dla niego, niej”, „Powinieneś cały czas czymś się zajmować, żeby pomóc sobie zapomnieć”, „Ludzie wierzący w Boga nie muszą cierpieć żałoby po śmierci ukochanych”, „Nie mamy prawa, by kwestionować wolę Boga”, „Do tego czasu powinieneś już powrócić do normalności”, „Bądź silny ze względu na dzieci”, „Bądź wdzięczny, wdzięczna, że masz jeszcze inne dzieci” czy „Życie musi płynąć dalej”.

Pierwszym warunkiem pomocy osobie w żałobie jest bycie dla niej obecnym. Prowadzi ono do wytworzenia atmosfery wzajemnej otwartości i zaufania. W pierwszej kolejności trzeba nastawić się na empatyczne słuchanie osoby osieroconej – o jej poczuciu samotności, bezsensu, braku nadziei, wewnętrznym rozbiciu i braku wizji własnego życia w przyszłości. Poprzez

aktywne i empatyczne słuchanie pomagający pozwala wspomaganemu przejść od etapu szoku i zaprzeczenia do uznania i akceptacji zaistniałych faktów.

W etapie chaosu i doświadczania silnych emocji przez żałobnika ważne jest pozwienie mu na swobodną i pełną ekspresję bolesnych, a często wstrzymywanych emocji. Pomagający musi być otwarty na kontakt z emocjami osoby w żałobie i umieć je przyjąć bez osądzania ani oceniania. Powinien pomóc uświadomić żałobnikowi, że pojawiające się emocje są czymś naturalnym w sytuacji doświadczanej straty bliskiej osoby, dlatego powinien się na nie otworzyć i je przyjąć. Wspierający musi być przygotowany, że uwalniające się emocje mogą objawiać się na różne sposoby, jak płacz, bunt, lęk, agresja, depresja czy poczucie winy. Osoba pomagająca musi być głęboko przekonana, że ludziom w smutku pomaga się bardziej przez słuchanie, co czują, niż przez mówienie, jak się powinni czuć czy jak powinni się w tej sytuacji zachowywać.

Dla niektórych żałobników dużą pomocą może być dobra literatura na temat przeżywania żałoby. Na przykład *Terapia żałoby* autorstwa Karen Katerfiasz, z pięknymi ilustracjami R.W. Alley. Łączy ona mądrość ludzką z głębokim patrzeniem na żałobę przez pryzmat wiary w życie wieczne po śmierci. Takiej mądrości w przeżywaniu żałoby właśnie potrzeba zarówno samemu żałobnikowi, jak i osobom ich wspierającym. ●

NEKROLOG

W imieniu czytelników
i redakcji składamy wyrazy
współczucia

**ks. Januszowi
Michalewskiemu**
z powodu śmierci

Mamy

*Wieczny odpoczynek
racz Jej dać Panie,
a światłość wiekuista
niechaj Jej świeci*

STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

Czy Rzeczpospolita musiała upaść?

Pierwsza Rzeczpospolita była dziwnym jak na swój czas państwem – **po trosze monarchia, ale właściwie republika** w czasach, kiedy samo słowo miało znaczenie li tylko historyczne bądź też odnoszono je do włoskich republik kupieckich.



wiepodlega

PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Byla unią dwóch wielkich państw z przyległościami i różnymi zwyczajami ustrojowymi, które rozumeli właściwie jedynie jej pełnoprawni obywatele, stanowiący co prawda tylko kilka procent mieszkańców, ale ich prawa obywatelskie i tak były większe niż poddanych któregośkolwiek z krajów Europy.

Państwo paradoksów

Założenia ustrojowe i wolnościowe, ukierunkowanie prawodawstwa Rzeczypospolitej stanowiące o jej swoistości, przywiązanie elit do chrześcijaństwa, a właściwie katolicyzmu rozumianego w sposób bardzo uniwersalistyczny, nie znajdowały zrozumienia ani u sąsiadów protestanckich, ani prawosławnych, ani – co powinno dziwić najbardziej – katolickich państw europejskich. Pierwszy całkowicie elekcyjny władca państwa, Henryk Walezy z katolickiej w końcu Francji, uciekł po roku rządzenia, nie mogąc nijak zrozumieć kraju i reguł nim rządzących. Do pewnego momentu państwo polskie było zaprzeczeniem tezy znanej nam współczesnym chyba z jakiejś reklamy, iż „sama to tylko broda rośnie”. Kraj stał samorządem, szlacheckim

oczywiście, ale zawsze było to drastycznie odmienne od absolutyzmów zarówno tych ciemnych, jak i oświeconych, czy też wypracowanej przez Europę po straszliwej 30-letniej wojnie zasady *cuius regio, eius religio*, która nakazywała wierzyć w to, co władca, a jeśli nie, to w najlepszym razie „wynocha!”, a w tym gorszym wypadku – stos bądź szubienica. Tu mógł żyć w zasadzie każdy, byleby tylko szanował fundamenty, na jakich budowano ład społeczny, stąd do pewnego momentu pokojowo żyli obok siebie katolicy, protestanci, prawosławni, Żydzi, Ormianie czy Tatarzy. Demokracja szlachecka, podbudowana doktryną wolnościową obecną zarówno w prawie, jak i w filozofii oraz kulturze, z którą Europę zapoznał już w XV w. Paweł Włodkowic, spajała ten fenomen przez długi czas, ale w pewnym momencie okazało się, że coś jednak jest nie tak.

Między trwaniem a reformami

Dyskusje o tym, że sprawy państwowe idą w złym kierunku, zaczęły się wcześniej. Światłe umysły przestrzegały elity, że ustrój nie może trwać zasklepiony w tych samych rozwiązaniach, a doskonała koniunktura gospodarcza może nie trwać zawsze i warto ją wykorzystywać choćby do umacniania granic i budowy zamków, które w razie

zagrożenia zatrzymają potencjalnych najeźdźców. Warto w tym kontekście przypomnieć chociażby słynne kazania księdza Piotra Skargi, tworzone w czasie, w którym wydawało się niektórym, że oto ich państwo staje się imperium globalnym, wręcz kolejną inkarnacją Cesarstwa Rzymskiego. Polska załoga wojskowa stacjonująca w Moskwie zdawała się najlepszym tego dowodem. Jak to mówią: „wszystko dobre, co się dobrze kończy”, tu zaś czas działał na niekorzyść państwa i raczej należy użyć przysłowia: „miłe złego początki”. Co prawda, po klęsce w walce o panowanie nad Rosją Rzeczpospolita w pierwszej połowie XVII w. funkcjonowała tak, jakby się nic nie stało: wojska nie tworzone, zamków raczej nie budowano, pańszczyznę zwiększano, kolonizowano słabo zaludnione ziemie ukraińskie, lecz porządek społeczny, jaki tu miano rozwijać, a zaniedbano tego, szybko przerodził się w beczkę prochu, która w odpowiednim momencie odpalona omal nie wysadziła całej Rzeczypospolitej. Dziś, kiedy czytamy o tamtych czasach, czy też uczymy się o nich w szkole, najczęściej po prostu dziwimy się, jak można było nie widzieć tego czy innego zagrożenia. W końcu, patrząc na mapę polityczną tamtego okresu, rzuca nam się w oczy istnienie Turcji, Szwecji, Prus czy Rosji. Na stronicach podręczników czy naukowych opracowań rzeczy

WIKIMEDIA COMMONS



Unia lubelska, Jan Matejko, obraz olejny, 1869, Muzeum Lubelskie w Lublinie

Na sąsiedniej stronie:

Kazanie Skargi, Jan Matejko, 1864, olej na płótnie, Zamek Królewski w Warszawie

Na następnej stronie:

Stańczyk na dworze królowej Bony po utracie Smoleńska, Jan Matejko, 1862, olej na płótnie, Muzeum Narodowe w Warszawie

wyglądają dosyć prosto – trzeba było zrobić to i to, ale tego nie zrobiono. Na tytułowe pytanie, czy I Rzeczpospolita musiała upaść, odpowiedź zdaje się z konieczności twierdząca – skoro upadła, to widać tak musiało być. Dla nas dzisiaj ważne jest jedynie, by patrzeć na błędy tamtych czasów i jak najwięcej się nauczyć, by znów nie trzeba było użyć mądrości przysłów i powiedzieć, że „Polak i przed szkodą, i po szkodzie głupi”.

Bezradność elit

Potęę XVI- i XVII-wiecznej unii polsko-litewskiej wykuwały pokolenia, a do jej upadku też przyczyniały się pokolenia. Trudno wskazać odpowiedzialność personalną za fakt rozbiorów. Być może dałoby się zrobić długą listę „hańby”, na której znalazłyby się rzesze chciwych, krótkowzrocznie patrzących magnatów i szlachty, zdrajców szukających korzyści osobistych, różnej maści ludzi głupich, którzy budując swoje osobiste kariery, w ogóle nie myśleli o dobru wspólnym. Na pewno winy szukać należy w klasie politycznej – tzw. narodzie szlacheckim. To co było początkowo nowatorskim rozwiązaniem ustrojowym i dawało początek czemuś, co moglibyśmy

określić mianem społeczeństwa obywatelskiego, w pewnym momencie zasklepiło się w przekonaniu o swojej wielkości i wyjątkowości. Polska, opierająca swój byt na swoistej kulturze społecznej i wysokim poziomie odpowiedzialności, skończyła w ciemności, z której wydobyć się było bardzo trudno, a realne próby wyjścia z naprawdę głębokiego upadku przyszły za późno i nie wszystkie były ze sobą skorelowane. Poza tym nasi „mili” sąsiedzi robili wszystko, by nam się nie udało. Innymi słowy, próby ratowania bytu państwowego w drugiej połowie wieku XVIII były często względem siebie rozbieżne, przez co niekiedy nie przyczyniały się do budowania konkretnych rozwiązań, a wręcz przeciwnie. Chyba zresztą część elit uznała, że nie warto trzymać się uparcie swego państwa, obcy są po prostu lepsi w rządzeniu. W naszej pamięci historycznej raczej wyparliśmy tę kategorię społeczną z pamięci. Polacy chętni są do tworzenia list zdrajców, w porywie gniewu mogą napotkanych powywieszać, z braku realnych osób gotowi nawet symbolicznie powiesić portret zdrajcy, jak to bywało w czasie insurekcji kościuszkowskiej. Jednak nasi rodacy bardzo szybko zapominają o złych rzeczach. Poniekąd może to

być dobra cecha, w normalnych okolicznościach mogłaby być przydatna w pozbawionym uprzedzeń społeczeństwie, które pamięta o błędach, ale skupia się na spojrzeniu w przyszłość. U nas jednak ogół, przyjmując postawę biernego obserwatora, patrzy na rzeczywistość mocno bezrefleksyjnie. Być może przyczyna tego stanu rzeczy leży w mocno kalekiej strukturze elit kulturalnych i politycznych z XVIII w. Ten niedowład przyczynił się do tego, że przez większość okresu, kiedy Polska była pod zaborami, sprzeczano się bardziej między sobą niż wykuwano myśl zmierzającą ku przyszłości. Przełamanie tego impasu przyszło późno, a właściwie nawet do dziś dnia jesteśmy jego ofiarami, tocząc niekończące się dysputy co do tego, kto i kiedy miał większą rację, a nie odnośnie do tego, co chcielibyśmy uzyskać w przyszłości i jak do tego dojść.

Zanim przyszła niepodległość nowoczesnej XX-wiecznej Polski, przeżyliśmy utratę politycznego bytu ojczyzny oraz ponadstuletni czas szamotania się i prób, zarówno racjonalnych, jak i samobójczych. 100 lat, jakie mija od roku 1918, to dobra cezura, by to wszystko przemyśleć na tyle bezstronnie, na ile się tylko da. ●



Katedra Wrocławska

nekropolią biskupów i kanoników kapitułnych

Katedra wrocławska pw. św. Jana Chrzciciela na Ostrowie Tumskim to **kolebka naszego miasta i najstarsze miejsce wyznawania wiary w Chrystusa.**

Pierwszy kościół został tutaj zbudowany prawie sto lat przed ustanowieniem administracji na ziemiach polskich, bo ok. 915 roku.

KS. PAWEŁ CEMBROWICZ

Wrocław

Katedra nazywana jest matką kościołów danego Kościoła lokalnego ze względu na wyjątkową funkcję, jaką pełni pośród wszystkich świątyń diecezji. Jest to bowiem kościół, w którym znajduje się katedra biskupa diecezjalnego – miejsce, z którego naucza powierzony sobie lud. Kościół katedralny to również miejsce sprawowania przez biskupa władzy uświęcania. Tutaj celebrowane są najważniejsze liturgie Kościoła lokalnego, wśród których wymienimy tylko święcenia diakonatu, prezbiteratu i biskupie. Katedra to miejsce uprzywilejowane w diecezji, bo stanowi wzór i przykład sprawowania kultu Bożego dla wszystkich kościołów. Wśród różnych funkcji katedra pełni jeszcze jedno, szczególne zadanie. Jest ona nekropolią biskupów diecezjalnych, a więc miejscem pochówku doczesnych szczątków tych, którzy pełnili urząd pasterza diecezji. Tutaj oczekują na zmartwychwstanie.

Nekropolia katedralna

Nekropolia katedry wrocławskiej należy do najstarszych w Polsce, bo jest związana z założeniem biskupstwa wrocławskiego w roku 1000 i budową pierwszej katedry na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu. Naukowe opracowania dotyczące pochówków w katedrze i wokół niej stwierdzają,



Epitafium kanonika Piotra Gebauera (†1646), administratora diecezji wrocławskiej, wybitnego kaznodziei

że już od drugiej połowy XI w. umieszczano w tym miejscu groby biskupów. Dokumenty mówią, że jeszcze w katedrze romańskiej zostali pochowani najstarsi biskupi diecezjalni. Byli to: Hieronim (†1062), Jan (†1072), Piotr (†1111) i Heimo (†1126). Źródła podają, że w katedrze wrocławskiej zostało pochowanych 41 biskupów pełniących zadanie ordynariusza.

Główna część nekropolii znajdowała się do 1951 r. w tzw. wielkim chórze katedry, czyli w tej części, którą dzisiaj nazywamy prezbiterium. Czas końca II wojny światowej, tragiczny dla Wrocławia i jego katedry, nie oszczędził również katedralnej nekropolii. Bombardowanie katedry i eksplozja materiałów wybuchowych w niej złożonych spowodowały konieczność podjęcia prac wykopaliskowych i archeologicznych w zniszczonej nekropolii. Wiązało się to z koniecznością przeniesienia ze zdewastowanych grobów doczesnych szczątków biskupów do południowej krypty katedry, znajdującej się w nawie bocznej. Tam też spoczywają po wojenni rządcy biskupstwa wrocławskiego: ks. infułat Karol Milik (†1951), ksiądz kardynał Bolesław Kominek (†1974) i ksiądz biskup Wincenty Urban (†1983). Natomiast krypta główna po przeprowadzonych badaniach została zasypana ziemią i dzisiaj jest już niedostępna.

Nie jest to jedyne miejsce, w którym zostali pochowani biskupi. Miejscem pochówków była kaplica Mariacka, w której znajduje się wspaniała tumba biskupa Przeclawa z Pogorzeli (†1376), fundatora kaplicy. W kaplicy św. Elżbiety został pochowany pierwszy wrocławski kardynał Fryderyk Hessen-Darmstadt (†1682), a w kaplicy Bożego Ciała, zwanej Elektorską, również jej fundator, biskup Franciszek Ludwik Neuburg (†1732). Niektóre kaplice boczne także stały się miejscem spoczynku wrocławskich biskupów. Doczesne szczątki świątobliwego biskupa Nankiera (†1341) zostały pochowane w chórowej krypcie biskupów, a następnie przeniesione do zakrystii kanonickiej, po rozpoczęciu procesu beatyfikacyjnego biskupa w 1719 r. Niedawno przeprowadzone badania radarem geologicznym pozwoliły na nowo stwierdzić ich obecność w metalowej trumnie.

ZDJĘCIA: KS. PAWEŁ CEMBRÓWICZ



Fragment epitafium kanonika Corneliusa Alojzego Strattmanna (†1734), dziecko puszczające bańki mydlane jako symbol kruchości ludzkiego życia



Epitafium bp. Wincentego Urbana († 1983), sufragana wrocławskiego, wikariusza kapitulnego archidiecezji wrocławskiej w latach 1974–1976



Epitafium kard. Bolesława Kominka (†1974), pierwszego kardynała archidiecezji wrocławskiej po II wojnie światowej

Katedra, będąc kościołem biskupa diecezjalnego, jest miejscem, z którym związana jest Kapituła Katedralna, a więc kolegium kapłanów będących kanonikami katedralnymi. Dlatego też, oprócz miejsc pochówków biskupów, katedra wrocławska posiada jeszcze jedną, co ciekawe największą kryptę o długości 32 metrów, znajdującą się w nawie północnej i w kaplicy Zmartwychwstania. Jest to krypta, którą datuje się na rok 1682 i 1749. Była przeznaczona do pochówków kanoników Kapituły Katedralnej. W krypcie tej spoczywał m.in. sługa Boży ksiądz Robert Spiske (†1888), założyciel Zgromadzenia Sióstr Jadowianek, którego doczesne szczątki zostały przeniesione w 1984 r. do kaplicy Domu Prowincjalnego przy ulicy Sępa-Szarzyńskiego.

Zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz katedry spotykamy wiele pomników nagrobnych i tablic upamiętniających tych, którzy wypełniali swoje powołanie biskupie i kapłańskie, a którzy zostali pochowani we wrocławskiej nekropolii katedralnej. Wiele pomników jest niezwykle okazałych. Inne to skromne tablice. Na licznych umieszczono napisy przypominające przechodniom o kruchości i przemijaniu życia doczesnego, o konieczności przygotowania na śmierć. Na niektórych widnieje inskrypcja: „módlcie się za niego”. Wśród tych pamiętek zwróćmy uwagę na współczesne, znajdujące się w kaplicach bocznych od strony południowej, wspominające ordynariuszy po II wojnie światowej.

W trosce o pamięć

W listopadowej zadumie, gdy odważymy groby naszych bliskich, warto również pomyśleć o tych, którzy tworzyli historię Kościoła wrocławskiego, oddając swoje siły na służbę Bogu, Kościoła i drugiego człowieka. Ta historia jest zachętą, aby w listopadowe dni nawiedzić wrocławską nekropolię katedralną, wspominając przed Bogiem imiona tam pochowanych. W tym miejscu warto przypomnieć o katedralnym zwyczaju, jakim jest codzienna, wspólna modlitwa *Anioł Pański* w południe, za wszystkich, których groby znajdują się w jej podziemiach.



MAREK MUTOR

Wrocław

Wrocław miastem spotkania

W 1997 r. Jan Paweł II rozpoczął swoją szóstą pielgrzymkę do Polski od wizyty we Wrocławiu, w którym trwał 46. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny. 1 czerwca podczas *Statio Orbis*, Mszy św. wieńczącej Kongres, powiedział: „Wrocław jest miastem położonym na styku trzech krajów, które historia bardzo ściśle ze sobą połączyła. Jest poniekąd miastem spotkania, jest miastem, które jednoczy. Tutaj w jakiś sposób spotyka się tradycja duchowa Wschodu i Zachodu”. W tych głębokich słowach Ojciec Święty zawarł istotę dziejów miasta, które przechowało w sobie dorobek kulturowy Polaków, Czechów i Niemców. Słowa te stały się inspiracją do przyjęcia strategii rozwoju miasta „Wrocław 2000 Plus”, uznano je za misję miasta: „Wrocław miastem spotkania – miastem, które jednoczy”.

Pierwszy raz papież odwiedził nasze miasto podczas swojej drugiej pielgrzymki w 1983 r. Jego wizyta miała ogromne znaczenie dla pobudzenia ducha wolności w ciemnej epoce PRL. Nie tylko ludzie wierzący są dziś przekonani o roli, jaką odegrał następca św. Piotra w dążeniu Polaków do demokracji i suwerenności. Należy pamiętać, że Wrocław był, obok Gdańska, jednym z prężniejszych ośrodków Solidarności i innych ruchów demokratycznych, stąd wizyta Jana Pawła II nad Odrą miała olbrzymie znaczenie. Ale kultywujemy też pamięć o jego homilii wygłoszonej w trakcie Mszy św. na Partynicach, w której ukazał, jak wielką rolę w kulturze chrześcijańskiej w Polsce odegrała patronka Śląska, św. Jadwiga. Papież podkreślił wówczas, że do Wrocławia przybywał wielokrotnie w swojej przeszłości: „Dobrze znana mi jest gotycka katedra pamiętająca czasy biskupa Nankera, w której wiele razy dane mi było sprawować Eucharystię i głosić słowo Boże”.

Szczególnie bliskie relacje łączyły Karola Wojtyłę z metropolitą wrocławskim Bolesławem Kominkiem, który po usunięciu z administracji apostolskiej w Opolu pojechał do Krakowa, gdzie włączył się w działalność duszpasterską Kurii Metropolitalnej. To zapewne wówczas nawiązała się przyjaźń, która przetrwała długie lata. Przyszły papież był we Wrocławiu, gdy Kościół na Ziemiach Zachodnich obchodził 20-lecie swojej powojennej działalności. Był przy 25. rocznicy polskiej administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych w 1970 r. Był wreszcie we Wrocławiu w 1974 r., biorąc udział w ostatniej drodze swojego przyjaciela, kard. Bolesława Kominka. Po wyborze na Stolicę Piotrową nigdy nie zapomniał, że patronką jego wyboru była opiekunka Śląska, św. Jadwiga. Warto pamiętać i przypominać o słowach Karola Wojtyły – potem Jana Pawła II – wypowiedzianych do mieszkańców naszego miasta i regionu. To ważny element historii, znacząco wpisujący się w nasze powojenne doświadczenie. Papież Polak, przyjaciel Wrocławia, niewątpliwie pomógł nam uzmysłować sobie bogactwo płynące z kultury i historii miejsca, w którym żyjemy. ●

750 lat kościoła św. Krzysztofa we Wrocławiu

Historia każdego kościoła
to **wiele faktów, zdarzeń oraz postaci**,
które tę historię tworzyły
i tworzą nadal.

St. Christophori





PRZEMYSŁAW KUKULA/ARCHIWUM PARAFII

Nabożeństwo jubileuszowe odbyło się 10 września br. Zgromadziło licznie zebranych gości z kraju i z zagranicy. Obecni byli przedstawiciele różnych wyznań chrześcijańskich. Kościół rzymskokatolicki reprezentował ks. prof. Bogdan Ferdek. **Na sąsiedniej stronie:** Widok kościoła św. Krzysztofa od strony pl. Dominikańskiego

KS. ANDRZEJ FOBER

Wrocław

Dzieje kościoła św. Krzysztofa we Wrocławiu mają liczną faktografię oraz, co szczególnie cenne, prawie kompletną listę duchownych, przynajmniej od czasu wprowadzenia we Wrocławiu Reformacji. Wszystkie te osoby i fakty, znane i nieznanne, składają się na nieprzerwaną linię zdarzeń, która rozciąga się między rokiem 1267 a 2017. Jubileusz 750-lecia kościoła św. Krzysztofa przypada w roku obchodów 500-lecia Reformacji. Dzieło to, jakkolwiek zostało rozpoczęte, nie jest jeszcze zakończone i trwa nadal. *Ecclesia semper reformanda* – Kościół stale musi się odnawiać, bo przecież ma obietnicę daru Ducha Świętego, który tę przemianę umożliwia i urzeczywistnia.

Pierwsza wzmianka o wrocławskim kościele św. Krzysztofa pochodzi z dokumentu księcia Władysława Wrocławskiego, najmłodszego syna Henryka II Pobożnego oraz

królowej Anny Czeskiej, wnuka Henryka I Brodatego i Jadwigi von Andechs. Dokument potwierdza istnienie kościoła przy Bramie Oławskiej w ówczesnym mieście Vratislavia w 1267 r. Była to drewniana kaplica, prawdopodobnie pogrzebowa, pw. Marii Egipcjanki. Przemawiają za tym liczne ludzkie szczątki znajdujące się zarówno pod samym kościołem, jak i w jego obrębie. Nie wiemy, jak długo istniała owa kaplica pogrzebowa, ale skoro wspomniano ją w oficjalnym dokumencie w 1267 r., musiała istnieć już jakiś czas i zwrócić na siebie uwagę Jego Książęcej Mości. Ówczesny arcybiskup Salzburga musiał mieć jakiś podwód, aby nadać tej drewnianej budowli, znajdującej się poza murami miasta, szczególny status oraz by przekazać z książęcej szkatuły kilka dukatów na jej utrzymanie. Tej informacji zawdzięczamy pojawienie się owej budowli na kartach historii Wrocławia i Śląska, aby z miastem i regionem pozostała związana na zawsze. Dlatego świętując 750-lecie kościoła św. Krzysztofa, obejmujemy pamięcią i wdzięcznością

wszystkich, którzy historię tego miejsca tworzyli i nam przekazywali.

Najpierw byli to żałobnicy, którzy w głębokim średniowieczu przychodzili na to miejsce, aby pożegnać swoich zmarłych pochowanych na cmentarzu przyległym do kaplicy. Ich szczątki spoczywają do dziś na placu św. Krzysztofa. Po nich przyszli kuśnierze, którzy nie tylko przejęli opiekę nad świątynią i pobliską Bramą Oławską, ale także nad kontynuacją i dalszym rozwojem odbywających się tam nabożeństw. Na początku XIV w. kaplicę przebudowano w murowany kościół i zmieniono jego nazwę na św. Krzysztof. Z czasem wybudowano wieżę, zakrytą oraz dobudowano tzw. starą plebanię.

Co najmniej od poł. XV stulecia w kościele św. Krzysztofa odbywały się nabożeństwa w języku polskim. Spowodowało to wzrost znaczenia świątyni jako ośrodka krzewienia mowy polskiej we Wrocławiu, czego kulminacją nastąpiła w okresie renesansu, kiedy przy kościele powstała



MACIEJ LULKO/ARCHIWUM PARAFI

Neobarokowe organy firmy Walcker, zainstalowane w kościele w 2013 r.



PRZEMYSŁAW KUKIŃSKI/ARCHIWUM PARAFI

Od lewej: ks. Anne Lauschus (Niemcy), bp Waldemar Pytel – ordynariusz diecezji wrocławskiej KEA, ks. Andrzej Fober – proboszcz parafii, bp Ryszard Borski, ks. Marcin Markuzel, ks. Reiner Kroninger (Niemcy)



MACIEJ LULKO/ARCHIWUM PARAFI

Widok kościoła św. Krzysztofa z ulicy Kazimierza Wielkiego

polska szkoła ucząca młodzież tego języka. Wpłynęło to także na wzrost świadomości narodowej polskojęzycznej grupy mieszkańców.

Wzrost znaczenia kościoła św. Krzysztofa w historii Wrocławia jest ściśle związany z rozwojem dolnośląskiej stolicy. Wybudowany pierwotnie poza murami miejskimi staje się z czasem kościołem miejskim. Poszerzające się granice miasta powodują niejako przesuwanie się

kościół w kierunku centrum. W 1888 r. staje się on kościołem filialnym pobliskiego kościoła św. Marii Magdaleny. W różnych okresach od XVIII do XX w. kościół św. Krzysztofa był także kościołem garnizonowym lub uniwersyteckim. Świątynia gruntownie odrestaurowana i częściowo przebudowana w latach 30. XX w. została w 75 proc. zniszczona podczas oblężenia Wrocławia w maju 1945 r. Utracono całe ruchome wyposażenie kościoła. W trudnych czasach powojennych kościół odbudowano i 27 IV 1958 r. odprawiono tu uroczyste nabożeństwo. Z tym dniem stał się on głównym kościołem ewangelickiej mniejszości niemieckiej, która z różnych powodów została po wojnie we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku.

Nie znamy ani osób, ani dokumentów, które spowodowały i które wyjaśniałyby przyczyny takiej decyzji władz miasta. Oto w komunistycznej Polsce władze polskiego Wrocławia podejmują decyzję o umożliwieniu pozostającym we Wrocławiu Niemcom wyznania ewangelickiego odprawiania nabożeństw w ich języku, w jednym z najstarszych kościołów Wrocławia. To była przełomowa decyzja nie tylko

dla Niemców, ale i dla samej świątyni. Stała się ona centrum ich życia religijnego, miejscem spotkań i kontaktów pozwalających zorganizować życie w trudnych powojennych warunkach. Z ogromnym wysiłkiem, stopniowo wyposażono kościół w zabytkowy tryptyk ołtarzowy z XVI w. z dawnego ewangelickiego kościoła w Masłowie, ambonę, ławki i organy firmy Schlag & Söhne ze Słupca k. Nowej Rudy. Duża w tym zasługa Niemców z RFN, którzy nigdy nie zerwali kontaktów ze starą ojczyzną.

Kolejną ważną decyzję podjął 1 II 1993 r. konsystorz Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie, duszpasterstwo dla zborów niepolskich przekształcając w parafię tegoż kościoła. Decyzja została potwierdzona przez wojewodę wrocławskiego 26 II 1993 r., nadając parafii osobowość prawną Prawa Polskiego. Ogromna w tym zasługa ówczesnego duszpasterza mniejszości niemieckiej ks. Ryszarda Borskiego, pierwszego jej proboszcza w czasach powojennych. W 1996 r. nowa parafia odzyskuje na swoje potrzeby centrum parafialne przy kościele Pamięci Gustawa-Adolfa, gdzie do dziś znajduje się plebania, dom zborowy i kancelaria parafialna.



MACIEJ LUKO/ARCHIWUM PARAFII

Epitafia na północnej ścianie kościoła. Po prawej – architektka Hieronimusa Krebela z 1506 r.

Oprócz mieszkania dla duchownych, w plebanii mieszka siostra parafialna Lidia Podzorska, dyplomowana pielęgniarka, kościelny Roy Haeuslein z rodziną oraz studenci. Młoda wówczas parafia organizuje, istniejące do dziś, stację wypożyczania sprzętu rehabilitacyjnego i stację ambulatoryjnej pomocy medycznej.

W kościele św. Krzysztofa podjęto dalsze prace remontowe i modernizacyjne, szczególnie po powodzi w 1997 r. Choć kościół nie został zalany, wzrost poziomu wód gruntowych i wilgotności w kościele wymógł prace remontowe. Zainstalowano nowe ogrzewanie, ławki, częściowej konserwacji poddano ołtarz. Podjęto trud dokończenia rozpoczętej odbudowy kościoła po zniszczeniach wojennych. Ich celem jest odtworzenie zabytkowych średniowiecznych okien oraz witraży, a także budowa nowych organów. Bezcenny instrument organowy Caspariniego spłonął wraz

z kościołem pod koniec wojny. Prace te są możliwe dzięki dotacji miasta.

Kościół św. Krzysztofa ma szczególne miejsce w historii Wrocławia i odgrywa ważną rolę dla Niemców tu mieszkających. Jest kościołem parafii niemieckiej, ale jest otwarty dla wszystkich, którzy posługują się tym językiem. W kościele od dwóch lat w sezonie zimowym wydajemy żupę dla bezdomnych (ubiegłej zimy wydaliśmy bezpłatnie ponad 1300 posiłków). Nasi goście dostają też herbatę, czasami ciasto, odzież i w okresie Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy drobne prezenty. W ten sposób chcemy dać wyraźny znak, że jako parafia nie istniejemy tutaj tylko dla siebie. Nie tylko budujemy, remontujemy i restaurujemy zabytkowe dziedzictwo, ale otwieramy je dla innych poprzez głoszenie Ewangelii i pomoc biednym. Takie jest też główne przesłanie Ewangelii Jezusa Chrystusa, aby głosić Słowo Boże i pomagać potrzebującym. ●

REKLAMA

VENOFORTON®

Lek na lepsze krążenie



- 🍃 zmniejsza uczucie **ciężkości i obrzęki nóg**
- 🍃 łagodzi **zawroty głowy, szumy uszne**, poprawia **pamięć i koncentrację**
- 🍃 pomaga przy **zylakach** i zapobiega ich powstawaniu
- 🍃 redukuje objawy **zimnych nóg** i **drętwienia palców**



PRZECIWWSKAZANIA: Nadwrażliwość na składniki preparatu; niewydolność nerek.

Tradycyjny produkt roślinny z określonymi wskazaniami wynikającymi wyjątkowo z długotrwałego stosowania. Produkt złożony.

100g produktu leczniczego zawiera: wyciąg z owoców kasztanowca (*Intractum Hippocastani*) - 40g, nalewka z miorzebu (*Tinctura Ginkgo bilobae*) - 37g, nalewka z kwiatostanu głogu (*Crataegi tinctura*) - 10g, wyciąg z ziela jemioly (*Intractum Visci*) - 10g, nalewka z ziela amiki (*Tinctura Arnicae*) - 3g.

PODMIOT ODPOWIEDZIALNY: Przedsiębiorstwo Farmaceutyczne „Leki Natury” Tadeusz Polański Sp. z o.o., ul. Zielona 30, 08-500 Byki; nr pozwolenia MZ R/1601.

Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą, gdyż każdy lek niewłaściwie stosowany zagraża Twojemu życiu lub zdrowiu.

Lek dostępny w aptekach i sklepach zielarskich **bez recepty**

Polski lek

Zawiera wyciągi ze **świeżych ziół**



KS. JÓZEF MAJKA

Olśnienia

W oddziałach „sojuszniczych”, to znaczy węgierskich, rumuńskich czy włoskich, rozkład był szybszy i głębszy. Poszedłem pewnego dnia po coś do sklepu dziadka Bartusiaka i zastałem tam żołnierza mówiącego po polsku z wyraźnie śląskim akcentem. Mówił, że Włosi i Rumuni sprzedają wszystko, także karabiny, pistolety i amunicję. Gotowi są sprzedać nawet armatę. Nie dopytywałem się o kontekst tej rozmowy, ale podejrzewam, że Bartusiak też co nieco od niego kupił, choć na pewno nie broń.

Byłem jednak dość zaskoczony, kiedy nazajutrz po naszej rozmowie z Janowskim zjawiał się u mnie w domu, nie w biurze, *feldwebel*, przedstawił się jako *zahlmeister* jakiejś tam jednostki wojskowej i zapytał, czy nie byłbym skłonny kupić chleba. Zapytałem o ilość i cenę. Odpowiedział, że chodzi o jedną tonę, i zapytał, jaka jest oficjalna cena chleba. Myślałem w pierwszej chwili, że chce się po prostu zorientować, ile będzie mógł ze mnie zedrzeć i że wyznaczy mi jakąś wysoką paskarską cenę. Podałem mu cenę kartkową, to znaczy 70 groszy. Pomyślał chwilę i powiedział, że chleb nie jest świeży i proponuje sprzedać za połowę ceny.

– *Das heisst 35 Groschen* – upewniłem się.

– *Genau.*

Chleb był do odebrania od zaraz w gmachu Sądu Grodzkiego w Bieczu. Musiałem rozglądnąć się za transportem. On poszedł do Sądu, zapewniając, że będzie mnie tam oczekiwał, ja wyszedłem na rynek, gdzie stał, jak co dzień, sznur furmanek oczekujących na oddanie kontyngentu. Porządku pilnowało dwóch żołnierzy z *feldpolizei*. Podszedłem do jednego z nich i zapytałem, czy wyrazi zgodę, ażeby ostatnie trzy furmanki były załatwione poza kolejnością, bo potrzebuję je dla PolKO. Zgodził się bez wahania. Chłopi też byli zadowoleni, bo zamiast czekać parę godzin na mrozie, w pół godziny mogli mi przywieźć chleb i jechać do domu. Ciągle jeszcze jednak w ten chleb nie bardzo wierzyłem, nie wiedziałem też do końca, czy ten *zahlmeister* robi to oficjalnie, czy kryje się za tym jakiś szwindel.

Siadłem jednak na jednej z tych furmanek i pojechaliśmy do Sądu. Czekał i wprowadził mnie do dość obszernej suteryny, gdzie wszystkie ściany od podłogi do sufitu były wyłożone charakterystycznymi wojskowymi, kanciastymi bochenkami chleba. Pokazał mi także zabudowaną chlebem ściankę, zdradzając, że to jest właśnie ta proponowana mi tona chleba. Wziąłem najbliższy bochenek, rozłamałem i okazało się, że jest trochę skwitnięty.

– *Was wollen Sie mir verkaufen* – powiedziałem – *das ist doch Gift.*

Strapił się nieco, powiedział, że ta ścianka jest rzeczywiście trochę nadpsuta, ale wskazał mi dwie dalsze, lepsze, i zaproponował, ażeby kupić wszystkie, to znaczy razem trzy tony. Zgodziłem się łatwo, zapłaciłem gotówką, zabraliśmy chleb na furmanki i zawieźliśmy je do położonej o kilkaset metrów szkoły. Do dziś nie wiem, czy transakcja była w pełni legalna. Prawdopodobnie ów *zahlmeister* miał



Furmanki przed ratuszem w Bieczu, 1939 r.

prawo zagospodarować w ten sposób psujący się chleb, a dla nas stał się przez to aniołem pomocy, bo Janowski mógł przez następnych kilka dni karmić wysiedleńców zupą chlebową na podrobach i cebuli.

Informacje o sytuacji politycznej dochodziły do nas tylko przez bardzo nieregularnie dostarczaną prasę podziemną. Bartusiak miał jakieś dojście do redaktorów „Wal-ki” i namówił mnie do napisania krótkiego komentarza na temat komunistów w rosyjskich szynelach, którzy przyszli rządzić Polską. Wisiałbym pewnie za ten komentarz, gdyby zadano sobie trud rozszyfrowania, kto jest jego autorem, bo sam Bartusiak uważał go za bardzo ostry, ale nikomu się na szczęście nie chciało poszukiwać autora jednej wypowiedzi. Zawdzięczam więc życie lenistwu bliźnich. Okazuje się, że i lenistwo może się na coś przydać, jeśli jego podmiotem są akurat źli ludzie. ●

W kolejnej części o tym, jak ratowano aresztowanych przez Niemców

9. Dzień Solidarności z Kościołem prześladowanym

12 listopada

OCALMY
CHRZEŚCIJAN
NA BLISKIM
WSCHODZIE



POMOC
KOŚCIOŁOWI
W POTRZEBIE

www.pkwp.org

ABECADŁO RODZINNE

Alfabet szczęśliwego dzieciństwa

CZ. 1

Akceptuj – to pierwsza i podstawowa zasada dobrego wychowania dziecka.

Buduj relację – pamiętajmy, że dziecko jest taką samą osobą jak my, tylko trochę mniejszą; jeśli będziemy wobec niego szczerzy i prawdziwi, jeśli będziemy się dzielić z dzieckiem swoim życiem, staniemy się bardziej wiarygodni.

Dowartościowuj – mówmy dziecku często, że jest dobre i że ma wielką wartość – nie ze względu na to, co robi, ale dlatego, że istnieje; pochwały służą dowartościowywaniu dziecka. Nigdy jednak nie chwalmy, porównując je z innymi, zwłaszcza z rodzeństwem.

Ewangelizuj – ewangelizacja niekoniecznie oznacza mówienie o Bogu, znacznie ważniejsze jest, aby dziecko dzięki nam doświadczało obecności Boga w każdym wydarzeniu swojego życia.

Formuj wewnętrznie – dobry rodzic nie podaje dziecku gotowych reguł życiowych, lecz stara się na różnych

plaszczynach formować jego osobowość tak, żeby było ono zdolne samo siebie wychowywać.

Graj uczciwie – czasem w trudnych sytuacjach wychowawczych brakuje rodzicom cierpliwości i w imię „wyższych racji” wykorzystują swoją fizyczną czy intelektualną przewagę nad dzieckiem; nie jest to uczciwe wyjście z sytuacji i prędzej czy później odbije się negatywnie na naszych relacjach z pociechami.

Hamuj emocje – jeśli chcemy, żeby dziecko było grzeczne i uprzejme w stosunku do nas i innych osób, nie unośmy się gniewem i nie dawajmy upustu swoim emocjom w jego towarzystwie.

Identyfikuj się z dzieckiem – gdy chcemy dziecko o coś poprosić, coś mu nakazać lub czegoś mu zakazać, musimy być pewni, że kieruje nami dobro dziecka, a nie jakieś inne względy; dlatego zawsze, a zwłaszcza w sytuacjach drażliwych, zanim podejmiemy jakiś krok wychowawczy, warto postawić się w sytuacji dziecka.

Jasno formułuj swoje myśli – jeśli czegoś od dziecka oczekujemy, jeśli coś nam się w jego zachowaniu podoba lub nie, musimy to wyrazić w sposób jasny i jednoznaczny; często rodzice chcą, żeby dziecko samo domyśliło się, o co im chodzi, a to zazwyczaj prowadzi do nieporozumień, które mogą mieć bardzo poważne konsekwencje wychowawcze.

KOCHAJ – św. Augustyn powiedział: „Kochaj i rób, co chcesz”; wystarczy, że rodzice naprawdę kochają swoje dziecko, a będą dobrze wiedzieli, czego potrzeba, żeby je właściwie wychować; słowo KOCHAJ zawsze wymawiamy w swoim sercu wielkimi literami, bo w nim zawarte są wszystkie inne słowa alfabetu dobrego wychowania dzieci.

Licz się ze zdaniem dziecka – rodzice też są ludźmi i też mogą się mylić, dlatego zawsze warto posłuchać, co dziecko ma do powiedzenia w sprawie swojego zachowania; pamiętajmy, że jeśli rodzice będą się liczyć ze zdaniem dziecka, wtedy i dziecko będzie się liczyć ze zdaniem rodziców, a nie odwrotnie.

Módl się – modlitwa jest początkiem wszelkiego czynu, również wychowania dzieci; nie zabierajmy się do wychowywania dzieci tylko własnymi siłami, bo jesteśmy słabi i grzeszni; to Pan Bóg wie najlepiej, jak powinniśmy wychowywać nasze dzieci, i ma receptę na wszystkie związane z tym problemy. Trzeba codziennie się modlić o mądrość, roztropność i inne dary Ducha Świętego potrzebne do tego, by być dobrymi rodzicami.



ILUSTRACJA MWM



PIERWSZA ZŁOTA REGUŁA ŻYCIA WEDŁUG ŚW. HILDEGARDY

Powidła cenniejsze niż złoto



Przed okresem jesienno-zimowym wiele osób szuka sposobu podniesienia odporności organizmu i zmniejszenia jego podatności na nasilone w tym okresie infekcje. Św. Hildegarda oferuje nam uniwersalny środek, który sama nazywa „cenniejszym niż złoto” i bardziej od niego pożytecznym dla człowieka. Mowa o **powidłach gruszkowych na miodzie z dodatkiem ziół**, znanych pod trochę mylącą, ale już utrwaloną nazwą miodu gruszkowo-ziołowego. W ich skład wchodzi: gruszki, miód, wszewłoga górską, galgant, lukrecja i cząber.

W księdze *Physica* czytamy:

Są to najlepsze powidła, cenniejsze niż złoto i pożyteczniejsze niż najczystsze złoto, usuwają bowiem migrenę, zmniejszają duszności, jakie wywołują w piersiach surowe gruszki, oraz eliminują ową chorobę i wszystkie złe soki, które są w człowieku, w ten sposób go oczyszczając, podobnie jak oczyszcza się z brudu naczynia. Gruszki [...] mają w sobie ostrość, ale po ugotowaniu w wodzie stanowią smakołyk i zaczynają usuwać z ciała złe soki. Tymczasem wszewłoga w przypadku złych soków zapewnia spokój, jak człowiek, który wszędzie zaprowadza pokój i wszystko uspokaja. Galgant przypomina silnego i niezwyciężonego żołnierza, który wszystko pokonuje i odnosi zwycięstwa, czyniąc to tak dobrze, jak tylko potrafi, a jednak z umiarem, dzięki czemu zawsze uspokaja i opanowuje złe soki niezależnie od ich natury. Lukrecja, która ma słodki smak, za sprawą swej delikatności łagodzi złe soki, cząber zaś ma ostry sok, wnika w soki ciała i usuwa wszelką zgniliznę.

Dziś już powszechnie wiadomo, że warunkiem silnego układu

odpornościowego człowieka jest zrównoważona flora bakteryjna i właściwa symbioza żywych organizmów w całym przewodzie pokarmowym. Stabilny system immunologiczny pozwala na sprawne identyfikowanie i eliminowanie patogenów (bakterie, wirusy, grzyby, pierwotniaki, pasożyty) oraz komórek nowotworowych, jest także niezbędnym elementem zdrowego układu nerwowego i psychiki człowieka. Dlatego doprowadzenie do równowagi zaburzonej mikroflory jelit leży u podstaw terapii prawie wszystkich chorób.

Hildegardowy miód z gruszkami i mieszanką ziół oczyszcza jelita z pleśni, grzybów, bakterii chorobotwórczych i substancji trujących, poprawiając stan błony śluzowej jelit, a tym samym wchłanianie przez nie substancji odżywczych. Dzięki temu znajduje ogólne zastosowanie w profilaktyce zdrowotnej, w widoczny sposób wzmacniając siły odpornościowe człowieka. Daje też doskonałe efekty w leczeniu już istniejących przewlekłych stanów zapalnych, zwłaszcza jelit (m.in. w chorobie Leśniowskiego-Crohna, wrzodziejącym zapaleniu jelita grubego), nieżyty żołądka, przewlekłych infekcji górnych dróg oddechowych (zatok, migdałków), zapalenia stawów (w tym na tle reumatycznym).

Regeneracji jelit sprzyja opisywana już kuracja piołunem, spożywanie babki płesznik, a także spożywanie produktów i przyjmowanie preparatów zawierających żywe szczepy bakterii.

Oczywiście zawsze należy pamiętać, że fundamentem zdrowia według św. Hildegardy jest nie jeden czy dwa konkretne środki lecznicze, ale odpowiedni styl życia, na który składają się

MIÓD GRUSZKOWO-ZIOŁOWY

Składniki:

- ▶ 1,5 kg gruszek
- ▶ 8 łyżek miodu (diabetycy połowa porcji)
- ▶ 100 g mieszanki ziołowej złożonej z: ▶ 35 g korzenia wszewłogi górskiej (*Radix Mei*); ▶ 28 g korzenia galgantu (*Rhiz. Galangae*); ▶ 15 g cząbrku ogrodowego (*Herba Saturejae hortensis*) – można kupić gotową „Mieszankę przypraw do miodu gruszkowo-ziołowego”.

Przygotowanie:

Gruszki obrane i oczyszczone z gniazd nasiennych, ugotowane na miękko, wymieszać na mus (bez wody, w której się gotowały). Do musu dodać miód (odszumowany) oraz 100 g mieszanki przypraw do miodu gruszkowo-ziołowego, wymieszać i bardzo krótko zagotować. Przełożyć do kilku małych, wyparzonych słoiczków. Przechowywać w lodówce.

Stosowanie:

Stosować od 4 do 6 tygodni w zależności od wieku i wagi ciała:

- ▶ 1 łyżeczka od herbaty rano, na czczo,
 - ▶ 2 łyżeczki w południe po posiłku obiadowym,
 - ▶ 3 łyżeczki przed pójściem spać.
- Dzieci oraz osoby wrażliwe powinny zaczynać od małej ilości, np. na czubku noża, w zależności od potrzeb odpowiednio zwiększając ilość. Można też spożywać z jedzeniem, np. jako smarowidło na chleb.

na równi właściwa dieta z orkiszem w roli głównej, odpowiednia porcja ruchu na świeżym powietrzu, odpowiednia ilość snu, sprzyjający zdrowiu stan ducha oraz dbałość o regularne oczyszczanie organizmu.

ALFREDA WALKOWSKA

Warto...

przeczytać

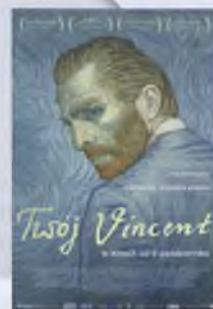
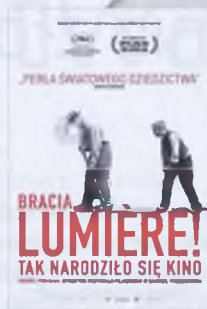


Wypominki Jegomości

Listopad – czas lacrimosy. Czas rzewny i tęskny. Ci, którzy odeszli, wracają w naszych wspomnieniach. W 17. rocznicę śmierci ks. Józefa Tischnera wpadła mi w ręce książka **Tischner. Podróż** – biografia tandemu Witolda Beresia i Artura „Barona” Więcka. Pierwszy z panów to dziennikarz i pisarz, drugi – reżyser i scenarzysta filmowy. Obaj zaliczają siebie do grupy tzw. tischneromaniaków. Omawiana pozycja ukazała się nakładem wydawnictwa Wielka Litera w roku 2015. Książka jest podróżą przez życie. Od korzeni, przez powołanie, stan wojenny, wykłady, cierpienie, do odejścia. Życie Tischnera jest odkrywane przez członków Jego rodziny, przyjaciół i współpracowników. Wspominają Go: Boniecki, Pieronek, Mazowiecki, Dziwisz, Gowin, Trela, Wałęsa, Hannelowa, Michnik, Żakowski. A więc ludzie z tzw. różnych układów. Nie brakuje też głosu samego Tischnera, który sentymentalnie ogarnia przeszłość, bezceremonialnie komentuje teraźniejszość i celnie przewiduje przyszłość. Tischner podróżował – ciałem i słowem. Posiadał umiejętność dialogowania z każdym człowiekiem: prostym i wykształconym, starym i dzieckiem, wierzącym i ateistą. Nomenklaturę naukową przekładał na potoczną stylistykę. Szczery i otwarty. Mówił o katolicyzmie pięknym językiem, ale wytykał też ten podły. Bystry obserwator. Perfekcyjnie umiał zdiagnozować Polskę. To wszystko czyniło Go naszym dobrem narodowym. Nie przez wszystkich jednak kochany. Niekiedy nazywany tzw. księdzem. To właśnie Tischner. Instytucja. Legenda. Takiego wszechstronnego człowieka odsłania Bereś i Więcek. Warto sięgnąć po tę książkę, bo warto wracać do Tischnera, do Jego myśli, filozofii, do Jego „zjednywania”. *Podróż* to takie wypominki Tischnera. Przeczytajcie, a po tej konfrontacji przekonacie się, jak miernie zdajemy dziś egzamin z katolicyzmu, polskości i człowieczeństwa.

AGNIESZKA BOKRZYCKA

obejrzeć



Bracia

Ta jesień jest wyjątkowa ze względu na wiele kinowych obrazów, które nie tylko były bardzo wyczekiwane, ale także spełniły oczekiwania krytyków i publiczności. Dlatego tym razem recenzja będzie inna. Zarekomenduję dwa filmy. Oba oparte na faktach. Oba to historie rodzinne, co więcej, w obu główną rolę odgrywają bracia! Pierwsza – **Bracia Lumière** – to opowieść o pionierach kinematografii. Dzięki odwadze, niekonwencjonalnemu myśleniu i przede wszystkim działaniu Auguste i Louis stworzyli pierwszy kinematograf. Pierwsze filmy, próby usprawnienia urządzenia czy tworzenie efektów specjalnych to podwaliny, które prowadzą do powstania kina. Film z pozoru może wydawać się mało atrakcyjny, ale został doskonale zrealizowany i jest po prostu wartościowy. Niestety jest do obejrzenia tylko w niektórych kinach. Druga historia opowiada o życiu jednego z najślawniejszych malarzy. **Twój Vincent** to nowatorski pomysł pierwszej pełnometrażowej animacji malarskiej opowiadającej o Vincencie van Goghu. Ponad 125 artystów materiały filmowy zawarty w 65 tys. klatek filmu zmieniło w ręcznie malowane obrazy, które stworzyły tę animację. To niezwykle projekt, którego zapewne nie powstydziliby się bracia Lumière. Co więcej, jest to produkcja polsko-brytyjska. Dzięki tej opowieści możemy lepiej poznać, kim był i w jakich okolicznościach tworzył van Gogh. Mimo że każdy dziś uważa go za geniusza i jest w stanie podać nazwy jego najśłynniejszych dzieł, w pewnym momencie dochodzimy do konfrontacji z tym, co myślał o sobie sam Vincent. Prawda, choć niełatwa do przyjęcia, pokazuje, jak ważna jest rodzina, a przede wszystkim relacje rodzicielskie i braterskie. Film utrzymany jest w klimacie kryminału, wspólnie z narratorem widzowie rozszyfrowują okoliczności i motyw śmierci van Goha. Warto zobaczyć oba filmy, pokazują bowiem, w jaki sposób realizować swoje marzenia.

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI

zwiedzić

W poszukiwaniu złota

Na mapie naszego regionu współcześni poszukiwacze „złoty historii” na pewno nie mogą pominąć dwóch punktów. **Dawna kopalnia złota w Złotym Stoku.** Tutejsze złoża złota (współwystępującego z minerałami arsenowymi) zlokalizowane są w obrębie gór: Sołtysiej, Krzyżowej, Haniak i Białej oraz leżących między nimi dolin (Złoty Jar, Wąwóz Kłodzki). Górnicze tradycje sięgają tutaj co najmniej XIII w. (w 1273 r. kamieniecki klasztor otrzymał od księcia Henryka IV Prawego prawa do poszukiwania na tym terenie złóż i prac górniczych). Być może jednak początki wydobywania przesunąć można nawet do X w., co sugerowałyby odnalezione w 1918 r. ślady obudowy górniczej charakterystycznej dla pierwszego tysiąclecia. Pozyskiwanie złota, z większą czy mniejszą intensywnością, trwało tu od średniowiecza do 1962 r. Od przełomu XVII i XVIII w. datuje się wydobywanie arsenu (złoto stanowiło istotny produkt uboczny).

W 1. poł. XVI w. działało tu 190 sztolni i wyrobisk. Pozyskiwano z nich rocznie ponad 30 tys. ton rudy i otrzymywano ok. 60 kg złota, co stanowiło 8% produkcji europejskiej. Jeszcze ok. 1960 r. uzyskiwano z wypałów poarsenowych ok. 20–30 kg złota w roku. Powstało tu ok. 300 km sztolni i szybów na 21 poziomach. W Złotym Stoku istniały mienica (bijąca złote dukaty) i Wyższy Urząd Górniczy.

Obecnie na terenie dawnej kopalni działa trasa turystyczna udostępniająca część dawnych wyrobisk. Zwiedzanie kopalni obejmuje Sztolnię Gertrudy (od imienia żony jednego z górników, który stracił życie w kopalni). Znajduje się tu m.in. magazyn materiałów wybuchowych, gdzie zaaranżowano laboratorium J. Schärferberga (który poszukując eliksiru długowieczności, uzyskał z rudy arsenikowej trujący arsenik). Zwiedzić można także skarbiec z 1066 „złotymi” sztabkami – obrazują one ilość złota pozyskaną w ciągu całego czasu pracy kopalni (16 ton) – oraz Chodnik Śmierci, gdzie skazywano na śmierć górników podejrzanych o kradzież złota. Na odcinku ok. 200 m Sztolnia Gertruda można skorzystać też z dodatkowej atrakcji, jaką jest spływ 15-osobową łódką. W korytarzach kopalnianych można podobno spotkać... błąkającego się gнома Szarego. Do zwiedzania udostępniona jest też Sztolnia Czarna Górna, gdzie znajdziemy efektowny podziemny wodospad oraz odtworzoną kolejkę górniczą. Na zewnątrz od 2008 r. wyjechać można ok. 300-metrową trasą Podziemnego Pomarańczowego Tramwaju. Od wiosny 2017 r. szczególną atrakcją jest niedawno odkryta i udostępniona do zwiedzania Sztolnia Ochrowa – ponoć „najpiękniejsza sztolnia w Górach Złotych”. Kopalnia w Złotym Stoku oferuje zwiedzającym także dodatkowe aktywności – można tu wziąć udział w pokazie i wybijaniu pamiątkowych monet, odlewaniu sztabek czy płukaniu złota, zwiedzić wystawę minerałów. Więcej informacji na stronie <http://kopalniazłota.pl>.

Zwiedzać można także położoną w Złotym Jarze, długą na ok. 200 m, średniowieczną, ręcznie wykuwaną, wąską, lecz wysoką (2–3 m) Sztolnię Książęcą.



Z poziomu Sztolni Czarnej wyjeżdża się na zewnątrz podziemnym Pomarańczowym Tramwajem

Muzeum Złota w Złotoryi oraz kopalnia Aurelia. Złóża złota trafiły na tereny obecnej Złotoryi oraz Kopacza, Kozowa, Jerzmanic Zdr., Sępowa i Nowej Ziemi z Karkonoszy, przyniesione przez Bóbr. Eksploatowane były już w XII w. Szacuje się, że uzyskiwano 24–48 kg złota rocznie. Ze względu na specyfikę okolicznych złóż, inaczej niż w Złotym Stoku, nie drążono tu sztolni w skałach, lecz kopano płytkie szyby i przepłukiwano urobek. Wydobywanie trwało na dużą skalę do XIV stulecia, w późniejszych wiekach wielokrotnie próbowano je reaktywować (nawet w latach 20.–30. XX w.). Obecnie piaski złotonosne przepłukiwane są hobbystycznie przez amatorów.

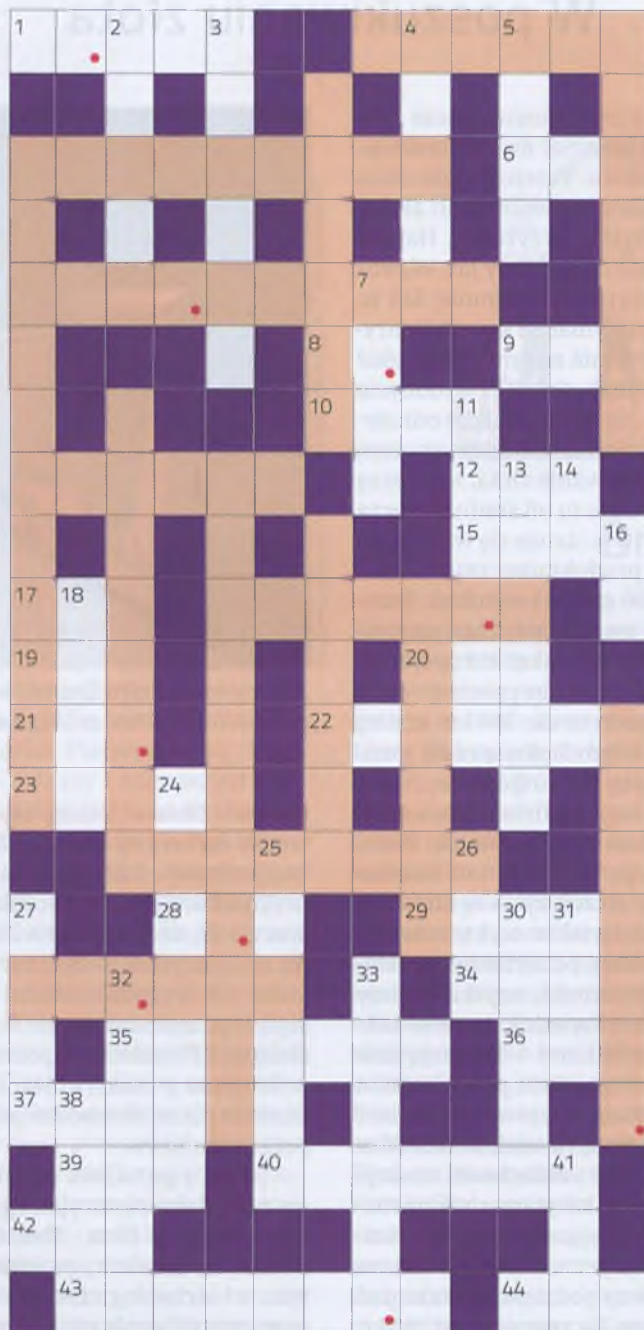
Jedną z pamiątek po górnictwie stanowi znajdujące się niedaleko złotoryjskiego Rynku, przy murze obronnym, Muzeum Złota. Obecnie ekspozycja zawiera zbiory z różnych dziedzin: geologiczne, bibliofilskie, numizmatyczne i archeologiczne. Wystawa stała dotyczy górnictwa oraz pozyskiwania złota w regionie kaczawskim. Muzeum zajmuje się również gromadzeniem minerałów i skał występujących na Pogórzu Kaczawskim, organizuje wystawy czasowe z prywatnych zbiorów, a także prelekcje i spotkania związane z naukami o Ziemi.

Zabytkiem pogórnictwa w okolicy Złotoryi jest też udostępniana sezonowo, ok. 100-metrowa trasa kopalni złota Aurelia pod Górą św. Mikołaja (więcej informacji na www.zlotoryja.pl).

W środku listopada w archidiecezji wrocławskiej świętowana jest **rocznica konsekracji kościoła metropolitalnego** – naszej pięknej katedry, ale „Kościół to nie tylko dom z kamieni i złota”. Zwróćmy uwagę, jak różne funkcje i godności związane są z istnieniem i apostołską misją Kościoła, tworząc „serc wspólnotę” – wymienione poniżej należy wpisać w pola krzyżówki wyróżnione kolorem, odgadując miejsce wpisywania. 6-literowe: BISKUP · DIAKON · KAPŁAN · KLERYK · LEKTOR · WIKARY, 7-literowe: DZIEKAN · INFUŁAT · KANONIK, 8-literowe: KARDYNAŁ · ZAKONNIK, 9-literowe: KATECHETA, 10-literowe: ZAKRYSTIAN · KAZNODZIEJA, 11-literowe: ORDYNARIUSZ. Przy odgadywaniu pozostałych haseł pomogą nam oznaczenia w nawiasach wskazujące, gdzie w Piśmie Świętym możemy znaleźć szukane słowo. Rozwiązanie utworzą litery w polach z kropką, odczytane rzędami z góry na dół.

POZIOMO: 1) szukaj go pośród szlachetnych kamieni (Ez 28, 13), 6) talon, który możesz na towar wymienić, 8) królował w Baszanie (Lb 21, 33), 9) naucz nas liczyć je, Panie (Ps 90, 12), 10) Elvis Presley był królem tej muzyki szalonej, 12) po ostatnim oklaski – przedstawienie skończone, 15) mała czarna parzona w ekspresiku, 17) święty z Burgundii, patron prawników, 19) jednostka w dziejach Ziemi, na ery dzielona, 20) matka Jabala, Lameka żona (Rdz 4, 19-20), 21) tak było na imię posłanemu przez Boga (J 1, 6), 22) dzbanuszki do Mszy Świętej, w jednym wino, w drugim woda, 23) maliny zbierała do dzbanka (na scenie), 28) tak proste niech będzie wasze zaprzeczenie

Krzyżówka nr 11/2017



(Mt 5, 37), 29) gatunek strusia pampasowego, 34) drobniejski rodzaj węgla opałowego, 35) duchowa droga poznania Boga, 36) nasza się zaczęła z Narodzeniem Pana, 37) z obozu dla politycznych za sanacji znana, 39) burmistrz w Kijowie, Paryżu lub Pskowie, 40) w jego pieczy szkoły w województwie wszystkie, 42) kolor w kartach

oznaczony czarnym serco-listkiem, 43) miesiąc, który właśnie trwa, 44) tę „Do młodości” każdy chyba zna.

PIONOWO: 2) gałązka, którą Jakub ostrugał i umieścił przy poidle (Rdz 30, 38), 3) w przypowieści Królestwo do niego podobne (Mt 13, 33), 4) nad tą rzeką szlak francuskich zamków, 5) ułożona na węglach,

na posiłek o poranku (J 21, 10), 7) kniaź, tytułowa postać operowa, 11) australijska papuga, w czub zdobna jej głowa, 13) weneckie z gondolami, wrocławskie przeciwpowodziowe, 14) tajny współpracownik – skrót w mowie „teczkowej”, 16) zdobył je Jozue i kłątwą obłożył (Joz 10, 1), 18) tkanina jak mgiełka przy kobiecej twarzy, 24) biskup wrocławski w latach 1326-1341, ma swój plac niedaleko Rynku, 25) miejsce na spacer; słynny w Ciechocinku, 26) szpalta w „Nowym Życiu”, 27) miesiąc, w którym Izrael wychodził z Egiptu (Wj 13, 4), 30) przepiękny widok – ten błękit nad nami (Syr 43, 1), 31) nie chwał się kłamanym (Prz 25, 14), 32) na tatrańskich reglach, dla ceprów to świerki, 33) Pan usłyszy ten żal wielki (Wj 22, 22), 38) święty męczennik z Kordoby, 15 września jest jego wspomnienie, 41) ci, co od wspólnego przodka mają pochodzenie (Ez 43, 19).

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przesyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca listopada z dopiskiem **krzyżówka nr 11/2017** i podaniem adresu nadawcy.

Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek Pauliny Nicko-Stępień pt. *Mezopotamski świat podziemny*. Więcej o książce na ostatniej stronie „Nowego Życia”.

Rozwiązanie krzyżówki nr 9/2017: Staranne wychowanie.

Nagrody wylosowali: **Jan Kośmider** – Wrocław, **Liliana Laryś** – Wrocław, **Czesława Podgórska** – Pasikurowice, **Ewelina Kilian** – Przeworno, **Regina Hanna Muszyńska** – Wrocław.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą. ●

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Szybkie ciasto z jabłkami

Składniki:

- ▶ 5 jajek
- ▶ 1 szklanka cukru
- ▶ 1 szklanka mąki ziemniaczanej
- ▶ 1 szklanka mąki pszennej
- ▶ 3/4 szklanki oleju
- ▶ 2 łyżeczki proszku do pieczenia
- ▶ cukier waniliowy
- ▶ 10 średniej wielkości jabłek
- ▶ cukier puder do posypania ciasta po upieczeniu

Wykonanie:

Jajka ubić z cukrem na puszystą masę. Obie mąki wymieszać z proszkiem do pieczenia i cukrem waniliowym, dodać do ubitej masy jajecznej, wymieszać mikserem, dodać olej i zmiksować. Ciasto wyłożyć na posmarowaną blaszkę wysypaną bułką tartą. Jabłka obrać, pokroić w ćwiartki, ułożyć na wierzchu ciasta. Piec w temperaturze 180°C około 50 minut. Po upieczeniu posypać cukrem pudrem.



Kompot z dyni

Składniki:

- ▶ 1 kg dyni
- ▶ 1,5 litra wody
- ▶ 1 szklanka cukru
- ▶ 0,5 szklanki octu 10%
- ▶ 15 goździków

Wykonanie:

Wodę, cukier, ocet i goździki zagotować. Dynię obrać, pokroić w kostkę, dodać do zalewy, gotować około 10 minut, odstawić do wystygnięcia. Dynia ma być nierozgotowana. Można gotować w słoikach na zimę.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Wszyscy święci – i my jesteśmy powołani do świętości

Pozdrówcie się nawzajem świętym pocałunkiem!

Pozdrawiają was wszyscy święci.

(2 Kor 13, 12)

W tym miesiącu (1 listopada) obchodzimy w Kościele uroczystość Wszystkich Świętych. Zastanówmy się, kim dzisiaj jest święty i czy nas też można tak nazywać. Czytając słowa św. Pawła, przytoczone powyżej, zauważamy od razu, że określenie „święty” dotyczy ludzi żyjących, a nie zmarłych – *Pozdrawiają was wszyscy święci*. Święci to ci, którzy uwierzyli w Chrystusa, którzy są we wspólnocie Jego uczniów. Tak nazywa ich Apostoł. Czy to znaczy, że wtedy chrześcijanie byli doskonali, nie mieli wad ani słabości, nigdy nie postępowali źle? Oczywiście nie. Przecież często ich napominał, ganił za grzechy, wzywał do poprawy.

Chrześcijanie i wtedy, i dzisiaj mogą być święci tylko świętością Jezusa, swojego Pana. *Przez Niego bowiem jesteście w Chrystusie Jezusie, który stał się dla nas mądrością od Boga i sprawiedliwością, i uświęceniem, i odkupieniem* (1 Kor 1, 30-31). Jezus jest naszym uświęceniem.

Dzięki Niemu i Jego mocy możemy dążyć do świętości. On nas obdarowuje zdolnością osiągnięcia świętości, jednak ważny jest nasz wysiłek, nasze staranie oraz gotowość, by stawać się świętym. *Starajcie się o pokój ze wszystkimi i o uświęcenie, bez którego nikt nie zobaczy Pana* (Hbr 12, 14). Bóg pragnie, byśmy wszyscy, by każdy z nas stawał się święty: *Albowiem wolą Bożą jest wasze uświęcenie* (1 Tes 4, 3a). Dlaczego? Ponieważ Bóg jest święty, najświętszy. On chce, żebyśmy byli do Niego podobni, gdyż przyjął nas jako swoje ukochane dzieci. Jedynie jako święci możemy bez lęku stanąć przed Bogiem twarzą w twarz i patrzeć na Niego w zachwycie.

Świętości nie osiągamy, oczywiście, sami, własnymi siłami. Duch Święty działa w nas, wspomaga w naszej drodze do świętości. Jego dziełem jesteśmy, a właściwie stajemy się, gdy każdego dnia otwieramy się na Jego głos, Jego prowadzenie, kiedy chcemy słuchać Boga i zgadzamy się na Jego wolę. *Teraz zaś, po wyzwoleniu z grzechu i oddaniu się na służbę Bogu, jako owoc zbieracie uświęcenie. A końcem tego życie wieczne* (Rz 6, 22). Kiedy pragniemy służyć Bogu i rzeczywiście robimy to, On sam nas uświęca.

Może jednak zapytasz: A jak mam służyć Bogu? Przecież nie wszyscy są ministrantami i służą w kościele przy ołtarzu. Możesz Mu służyć wszędzie tam, gdzie jesteś: w domu, w szkole, w sklepie, na ulicy, na podwórku... Pan Jezus powiedział przecież, że robiąc coś dobrego dla drugiego człowieka, robimy to dla Niego. *Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili* (Mt 25, 40b). A zatem służysz Panu Bogu, kiedy okazujesz dobroć i życzliwość innym. Dzięki temu stopniowo stajesz się coraz lepszy i coraz bardziej podobny do Jezusa, a to oznacza: coraz bardziej święty.

Aco z tymi, którzy zostali ogłoszeni świętymi i są już w niebie? Oni łączą się z nami i pomagają nam osiągać świętość, ponieważ wcześniej od nas znaleźli się przy Bogu – razem tworzymy Kościół, jedną wspólnotę, której Panem jest Chrystus. Cieszymy się dziś ze wspólnoty wszystkich świętych – ludzi wierzących, do której należymy.



Z pamiętnika pluszowego Mnicha



ILUSTRACJA WWM

GIENEK, FRYDERYK I LATARKA

– No nie – stęknął Fryderyk Szop, bezradnie potrząsając latarką.

– Co się stało? – zapytał Gienek Washable, nie odrywając nosa od mapy, którą oświetlała jego latarka.

– Zepsuła się – stwierdził Fryderyk.

– Sama się zepsuła, tak? – Gienek spojrzał podejrzliwie na przyjaciela.

– Oczywiście! Ja niczego nie ruszałem. Bo wiedziałem, że mogę popsuć – próbował tłumaczyć się Fryderyk.

– A może baterie są złe? Pokaż, sprawdzimy. – Gienek wziął do ręki latarkę i jęknął – oj, Freddy, przecież ty nawet baterii nie włożyłeś! Jak ty chcesz, żeby działała!

– Wiedziałem, że czegoś zapomniałem. No to daj mi jedną twoją baterię, ty masz w latarce dwie. Bądź kolega, podziel się – bagatelizował Fryderyk.

– To przecież wtedy ani moja, ani twoja latarka nie będzie działać. Ech... no i cały plan nocnej gry zawałony. – Gienek nie krył rozczarowania.

– Ojej, to co teraz zrobimy bez latarki? – Fryderyk zaczął panikować. – To niebezpieczne! Przyjdzie niedźwiedź i nas zje!

– Spokojnie – uspokajał Gienek. – Po pierwsze, niedźwiedzie nie jedzą pluszowych Szopów. A po drugie, tu nie ma niedźwiedzi.

– A skąd wiesz? – powątpiewał Fryderyk.

– Bo jesteśmy w parku Szczytnickim – pokiwał z politowaniem głową Gienek.

– Aha – odetchnął z ulgą Szop.

– Ale, wiesz co? Przez tę akcję przypomniało mi się, jak Pan Jezus opowiadał taką przypowieść o pięciu mądrych i pięciu głupich pannach. – Gienek zamyślił się.

– O, a to jakoś nie pamiętam tej historii – podrapał się w głowę Fryderyk.

– No, to było tak: 10 dziewczyn poszło na wesele. I czekały, aż ekipa z Panem Młodym przyjdzie. Te mądre się przygotowały, gdyby to jakoś tak dłużej zeszło, i wzięły lampy i oliwę. Bo wtedy lampy nie były na prąd, tylko na oliwę. A te drugie, niemądre, zamiast się zatroszczyć o lampy, to się tylko wygłupiały. Czekają, czekają, a tu jakoś tak się wszystko opóźniało, że środek nocy już się zrobił. No i tu nagle słyszą: „Pan Młody idzie!”. Dziewczyny biorą swoje lampy, żeby było fajnie jasno i żeby Pana Młodego przywitać. A niemądre patrzą, że ich lampy się nie świecą. Tak jak twoja latarka. No i tragedia. Kombinują i mówią do tych mądrych: „dajcie nam oliwy!”, a tamte na to: „no, co wy? Przecież mamy tyle oliwy, żeby akurat nam starczyło,

a jak wam damy, to lampy ani nam, ani wam nie będą świeciły. To bez sensu”. No to te niemądre poleciały do sklepu nocnego kupić oliwy. Wracają, a tu już orszak przeszedł, wszyscy weszli do sali i zamknęli drzwi. Podchodzą do drzwi i pukają: „Hej, Panie Młody, no, otwórz, nie bądź taki”. A Pan Młody to poważny facet był i mówi na serio: „A ja nie wiem, kto wy jesteście. Nie byliście gotowe. Żegnam panie”.

– No, to smutne to jest, że one takie niemądre – westchnął Fryderyk.

– No właśnie. I ta przypowieść jest dla nas. Bo Pan Jezus chce się z nami spotkać, a my tak jak te panny głupie nie traktujemy Pana Jezusa na serio i nie przygotowujemy się na spotkanie z Nim. I zamiast przyjmować łaskę Ducha Świętego, którą nam Jezus daje na modlitwie i słuchaniu Słowa Bożego, to wolimy sobie żartować i tracić czas na głupoty. No i potem bieda. Ale Pan Jezus kocha nas najbardziej na świecie i dlatego nam dzisiaj o tym mówi, żebyśmy byli gotowi. I daje nam to wszystko, co jest nam potrzebne, żebyśmy byli szczęśliwi. Obyśmy tylko chcieli to przyjąć.

– No właśnie – westchnął Fryderyk. – To może ja skoczę do sklepu i kupię te baterie, co?

KS. PIOTR NARKIEWICZ



Wydawnictwo TUM Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej poleca w listopadzie wszystkim Czytelnikom „Nowego Życia”



Otwierając Biblię, a zwłaszcza Stary Testament, możemy natrafić na różne historie, symbole i sformułowania, które na pierwszy rzut oka wydają nam się obce i niezrozumiałe. Trzeba więc pamiętać, że zostały spisane w semickich czasach, kulturze i języku. Świat starożytnego Orientu to jednak nie tylko Izrael, lecz także Kraina Międzyrzecza – Mezopotamia. To właśnie tam wiele wieków przed powstaniem Biblii narodziły się opowieści, które później redaktorzy biblijni przystosowali do religii monoteistycznej i zawarli w Księgach Natchnionych. **MEZOPOTAMSKI ŚWIAT PODZIEMNY I JEGO WPŁYW NA KONCEPCJĘ BIBLIJNEGO SZEOLU** to tomik z serii „Archeolog Czyta Biblię”. Książka jest zaproszeniem do fascynującej podróży po mezopotamskim świecie podziemnym, podczas której odkryjemy źródła koncepcji biblijnego Szeolu.

Kolejną nowością, którą prezentujemy, jest książka pt. **RYBA**.

Są to wspomnienia oraz refleksje dotyczące życia Autora, który dzieli się z Czytelnikiem światem swych przeżyć oraz przemyśleń. Książka napisana jest w sposób przystępny, niezawodnie wciągnie każdą osobę, która weźmie ją do ręki.

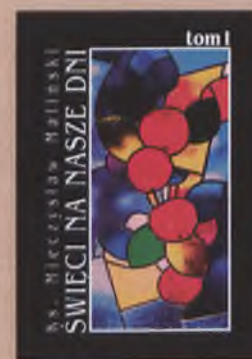
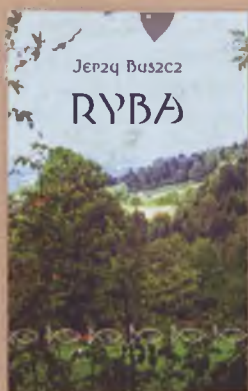
Niewiele wiemy o życiu św. Filomeny, a informacje o niej pochodzą z objawień, jakich doświadczyła s. Maria Luiza od Jezusa. Jej świadectwo przedstawia świętą jako trzynastoletnią grecką księżniczkę, która nie zgodziła się na małżeństwo z rzymskim cesarzem Dioklecjanem (284–305), gdyż już wcześniej ofiarowała swoje dziewictwo Jezusowi. Modlitewnik **ŚWIĘTA FILOMENO, PATRONKO ŚW. PROBOSZCZA Z ARS, MÓDL SIĘ ZA NAMI!** jest naszą kolejną propozycją.

W listopadzie, w którym wspominamy Wszystkich Świętych, przypominamy inne z naszych publikacji:

ŚWIĘCI PATRONI POLSKI, MÓDLCIE SIĘ ZA NAMI!

W ciągu wieków Polska miała wielu świętych opiekunów. W modlitewniku zostały zawarte żywoty świętych, modlitwy i litanie do patronów Polski, a także *Litania do polskich Świętych*, *Modlitwa jubileuszowa na 1050-lecie Chrztu Polski*, modlitwy za Ojczyznę oraz tekst pieśni *Bogurodzica*.

ŚWIĘCI NA NASZE DNI, autorstwa ks. Mieczysława Malińskiego, to zbiór pasjonujących opowieści o niektórych polskich świętych. Obecnie dostępny w naszej Księgarni w cenie promocyjnej!



Zachęcamy do odwiedzenia Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, gdzie można nabyć publikacje Wydawnictwa TUM, jak i książki innych wydawnictw, a także płyty CD, filmy DVD i dewocjonalia.

Godziny otwarcia:
poniedziałek–piątek: 9.00–18.00;
sobota: 9.00–14.00
Pl. Katedralny 19, 50-329 Wrocław

Dział książek
tel./fax: (71) 322 53 68; tel.: 690 026 300
Dział dewocjonalii tel.: 690 028 300

Księgarnia prowadzi również sprzedaż internetową
www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl
e-mail: ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl

Wydawnictwo TUM ma w swojej ofercie pozycje z zakresu teologii, filozofii, biblistyki, historii Kościoła, a także homilie, medytacje, książki dla dzieci i młodzieży oraz modlitewniki.

